

GŁOS



NAUCZYCIELA

ROK XIV/NR 2

ISSN 1042 3747

WIOSNA 1999



WŁADYSŁAW STANISŁAW REYMONT
1867 – 1925

Jeden rodowód - Wspólna przyszłość



POLSKO-SŁOWIAŃSKA
FEDERALNA UNIA KREDYTOWA
służy Polonii w stanach Nowy Jork
i New Jersey od 1976 roku.
Nasza Unia to 47,000 kont i ponad
\$593,000,000 w aktywach.

- Konta oszczędnościowe
- Konta czekowe
- Money Market
- Konta emerytalne IRA
- Wkłady terminowe
- Pożyczki na domy
- Pożyczki na samochody
- Pożyczki personalne
- Pożyczki studenckie
- Karta VISA i ATM



Federally
insured
by



POLISH & SLAVIC
FCU
FEDERAL CREDIT UNION
www.psfcu.com

140 Greenpoint Avenue
Brooklyn, NY 11222
tel: 718-383-6268
fax: 718-389-8210

175 Kent Street
Brooklyn, NY 11222
tel: 718-349-1400
fax: 718-349-1406

990 Clifton Avenue
Clifton, NJ 07013
tel: 973-472-4404
fax: 973-472-4710

1260 60th Street
Brooklyn, NY 11219
tel: 718-437-7745
fax: 718-437-7786

667 Chestnut Street
Union, NJ 07083
tel: 908-688-6596
fax: 908-688-6984



GŁOS NAUCZYCIELA KWARTALNIK

WYDAWCA:

Komisja Oświatowa
Kongresu Polonii Amerykańskiej

ADRES REDAKCJI:

5631 West Waveland Ave.
Chicago, Illinois 60634
Tel. (773) 545-6522

REDAKCJA:

Helena Ziółkowska
Janina Igielska
Danuta Schneider

PRENUMERATA:

\$15.00 – osoby indywidualne
\$20.00 – organizacje, instytucje, szkoły
Czeki należy wystawiać na:
PAC Commission of Education
Cena za egzemplarz pojedynczy – \$4.00

UWAGA!

Prenumeraty i materiały ze stanów
wschodnich prosimy wysłać na adres:
JANINA IGIELSKA
104 Passaic Ave., Passaic, NJ 07055

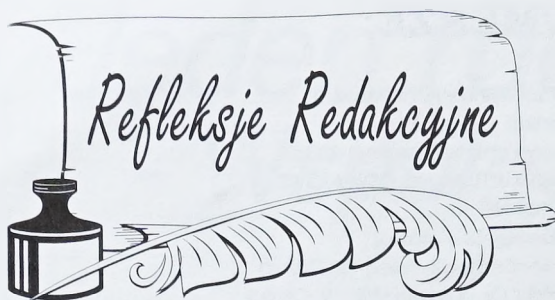
Redakcja zastrzega sobie prawo
wykorzystania nadesłanych materiałów
według własnego uznania.

OPRACOWANIE GRAFICZNE I SKŁAD:

Katarzyna Biela i Robert Nowak
EUROGRAF DESIGN
tel. (773) 777-6062

W NUMERZE:

Refleksje Redakcyjne – H. Ziółkowska	4
Listy do Redakcji	5
Modlitwa dzieci oplatą Polskę – K. Kielak	7
WIADOMOŚCI KULTURALNO OŚWIATOWE	
STANY WSCHODNIE	8
Komunikat Komisji Oświatowej	
Kongresu Polonii Amerykańskiej – E. Osysko	8
Zebrań Komisji Oświatowej KPA – R. Cieśluk	10
Z działalności Centrali – J. Igielska	12
Polska Szkoła im. Władysława Reymonta – H. Ziółkowska	13
Jasełka – K. Halama	14
Blisko Mickiewicza – L. Szlechta	15
Pożegnanie z Panem Adamem – L. Szlechta	16
W krainie baśni polskiej – JW	19
Dzień Matki w Amerykańskiej Częstochowie – o. M. Zatecki	20
Dzień polskich dzieci – o. M. Zatecki	21
METROPOLIA CHICAGOWSKA	22
Matura 1999 w polskich gimnazjach – R. Płużyczka	22
Absolwenci polskich gimnazjów 1998/1999	26
Refleksje na temat matury w szkole Cholewińskiego – R. Kusper	29
Młodzież pisze historię – D. Schneider	31
Nie tylko "aktorka" I – B. Andershon	32
Brawo dla Adama Chłastawy – D. Schneider	33
Koncert – W. Chotomska	33
MATERIAŁY FAKTOGRAFICZNE	34
Fryderyk Chopin – D. Schneider	34
Testament Pana Nobla – ks. dr J. Jaworski	35
Laureaci Nagrody Nobla urodzeni w Polsce	38
Władysław Stanisław Reymont – D. Schneider	39
Reymont w Ameryce – D. Schneider	45
Synowie Boryny budują Amerykę – J. Strumleński	47
Bibliografia	48
WYPISY	49
Opowieść o świętej Magdalenie – Wł. Reymont	49
Polska wiosna – Wł. Reymont	50
– Zagadki ludowe	52
Lipiec – J. Iwaszkiewicz	52
Fragmenty powieści "Chłopi" – Wł. Reymont:	53
– Jesień	53
– Jarmark	55
– Boże Narodzenie w Lipcach	58
– Pasterka	64
– Kolędnicy	65
– Opowieść Rocha o zbójach	66
– Wielki Tydzień	67
– Rezurekcja	70
– Niedziela Wielkanocna	71
– Ostatnie chwile i śmierć Boryny	72
WIADOMOŚCI WYDAWNICZE	74
CENNIK ZRZESZENIA	75



W niniejszym numerze **GŁOSU NAUCZYCIELA** kontynuujemy serię monograficzną poświęconą sławnym Polakom. Tym razem prezentujemy sylwetkę i twórczość Władysława Stanisława Reymonta, który w 1924 roku otrzymał nagrodę Nobla za powieść **Chłopi**. Proste, wydawałoby się zadanie, jakim jest napisanie strawnego dla nauczycieli i młodzieży życiorysu, nastęrczyło wiele trudności. Biografie różnią się w przedstawianiu faktów z życia Reymonta. Reymont miał bujną wyobraźnię i czasem wydaje się, że tu i tam ubarwił swój życiorys, zwłaszcza ten z lat dziecińczych i wczesnej młodości. Biografia Reymonta w **GŁOSIE** oparta jest na źródłach dostępnych Redakcji w Chicago, podanych w BIBLIOGRAFII.

Aby ułatwić życie nauczycielom i zaoszczędzić im biegania po bibliotekach i księgarniach, drukujemy obszernie fragmenty z twórczości Reymonta. Z jego wcześniejszych utworów zamieszczamy wyjątek z **Pielgrzymki do Jasnej Góry** – opowieść o świętej Magdalenie oraz opis polskiej wiosny z opowiadania **Dwie wiosny**.

Kiedy mowa o reportażu Reymonta z warszawskiej pielgrzymki w 1894 roku, to wspomnę, że niemal 90 lat później, amerykański dziennikarz i pisarz, Thomas Swick, przebywający w Warszawie w latach 1980-1982 jako nauczyciel języka angielskiego, zaintrygowany opisem pielgrzymki przez Reymonta, wyruszył jego śladami, również z warszawską pielgrzymką, do Częstochowy. Swoje wrażenia opisał w książce **Unquiet days** w rozdziale **The August Pilgrimage**. Książka dostępna jest w bibliotekach

publicznych. Polecam jej przeczytanie wszystkim Czytelnikom, a zwłaszcza starszej młodzieży gimnazjalnej.

Pozostałe teksty pochodzą z **Chłopów** i zostały wybrane pod kątem ich przydatności w szkołach na emigracji. Są więc opisy zwyczajów i tradycji związanych z obchodami Wielkiego Tygodnia i Wielkanocy oraz Bożego Narodzenia. Ze względu na bogate słownictwo, piękne opisy przyrody i dawnego życia na wsi zamieszczamy opisy jesieni i jarmarku. W połączeniu z piosenką **Kolorowe Jarmarki** nauczyciel może opracować ciekawą lekcję typu "retro". Wśród niedawno przybyłej z Polski młodzieży znajdują się mieszkańcy małych miasteczek, którzy mieli szczęście być na prawdziwym jarmarku. Można więc zorganizować konkurs na rysunek, wiersz, piosenkę, wspomnienie, porównanie jarmarku z końca XIX i końca XX wieku.

Mam nadzieję, że nie tylko młodzież, ale wszyscy czytelnicy przeczytają artykuł o Alfredzie Noblu, założycielu fundacji, która ponad sto lat przyznaje nagrody uczonym i pisarzom za wybitne osiągnięcia. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności anglojęzyczny miesięcznik **NEW HORIZON** wydawany w Nowym Jorku zamieścił w lipcowym numerze listę noblistów o polskim rodowodzie, z czego Redakcja **GŁOSU** skwapliwie skorzystała!

Dzięki temu mamy następny ciekawy temat na samodzielne zadanie domowe dla uczniów: wyszukać więcej informacji o tych noblistach w encyklopediach i słownikach biograficznych. A może młodzież odkryje dodatkowe nazwiska?

Zakończył się Międzynarodowy Rok Mickiewiczowski uroczyste obchodzony w wielu środowiskach polonijnych. Zamieszczamy sprawozdanie z przebiegu tych obchodów w szkołach w stanach wschodnich. Dzień Polskiej Szkoły co roku uroczyste organizowany przez Centralę w Amerykańskiej Częstochowie trafił na łamy katolickiego tygodnika **NIEDZIELA** wydawanego w Polsce. Swoje refleksje z tej uroczystości umieścił w **NIEDZIELI** paulin, o. Marian Załę-

ki. Nie mogliśmy się oprzeć pokusie przedruku jego artykułów!

W tym roku obchodzimy Międzynarodowy Rok Chopinowski. Na całym świecie odbywają się koncerty i sympozja poświęcone Chopinowi. Z tego względu przypominamy jego życiorys. Miło nam donieść, że zwycięzcą dorocznego konkursu chopinowskiego organizowanego przez chicagowski oddział Fundacji Kościuszkowskiej, został młody Polak, Adam Chlastawa. Laureatowi Adamowi i jego nauczycielowi, profesorowi Pawłowi Chęcińskiemu, składamy serdeczne gratulacje oraz życzenia wielu sukcesów w przyszłości.

Chicagowscy maturzyści. W roku szkolnym 278 absolwentów z 14 polskich gimnazjów przeżywało wzruszenia i emocje związane ze studniówką, maturą i uroczystą mszą świętą maturalną. Przeglądając album zatytułowany **Studniówka**, gdzie maturzyści piszą o sobie i zamieszczają swoje zdjęcia, sprawdziłam miejsca ich urodzenia. Wyniki: 193 osoby urodziły się w Polsce, 85 poza jej granicami. Spośród tych urodzonych w Polsce niektórzy przyjechali jako małe dzieci, inni dosłownie przed kilkoma miesiącami. Wielu odwiedza rodziny w Polsce, niektórzy planują tam studiować, a nawet pozostać po studiach na stałe.

Wystawa prac z historii Polonii. Uczniowie polskich programów dwujęzycznych z trzech szkół publicznych w Chicago wzięli po raz pierwszy udział w Chicago Metro Junior History Fair. Chicagowskie redaktorki **GŁOSU** miały zaszczyt sędziować, dzięki czemu mamy sprawozdanie z pierwszej ręki. Prace młodzieży, obrazujące historię i osiągnięcia kilku polonijnych organizacji, będą do obejrzenia w bibliotece dzielnicowej Portage-Cragin, 5110 West Belmont Ave., w dniach od 22 września do 16 października. Warto zobaczyć jak młodzież ocenia dorobek polonijnych organizacji.

Sprostowanie do poprzedniego numeru GŁOSU (tego z Matejka): na stronie 7 w artykule "Urodziny Ojca Michała" chochlik drukarski zmienił datę I Zjazdu Nauczycieli Polonijnych

na rok 1958; I Zjazd odbył się w 1956 roku. Zdjęcia na stronie 20 ilustrują życie szkoły im. Piłsudskiego w Jersey City, New Jersey i odnoszą się do historii tej szkoły (strony 11-14). Przez pomyłkę znalazły się wśród zdjęć ze szkoły im. Sienkiewicza w Brooklynie. Przepraszamy!

Specjalne podziękowanie składamy Stowarzyszeniu "Wspólnota Polska" i jego prezesowi, Panu Andrzejowi Stelmachowskiemu, za finansową pomoc dla **GŁOSU NAUCZYCIELA**. Numer niniejszy sfinansowano ze środków Stowarzyszenia "Wspólnota Polska" w Warszawie.

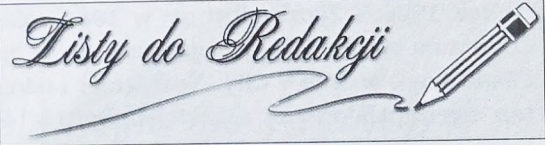
VI Zjazd Nauczycieli Polonijnych i Dzieci Oświatowych odbędzie się w dniach od 25 do 29 maja 2000 roku, w Los Angeles, w Kalifornii. Prosimy zainteresowanych o zarezerwowanie tej daty i przygotowanie się do udziału w Zjeździe. Więcej informacji w następnym numerze.

Zapraszamy wszystkich nauczycieli do prenumerowania **GŁOSU NAUCZYCIELA**, jedynego pisma dla nauczycieli polonijnych w Stanach Zjednoczonych, jak również do nadsyłania sprawozdań z imprez, konspektów, materiałów metodycznych czy refleksji z pracy z młodzieżą. Uprzejmie przypominamy, że wszystkie materiały ze stanów wschodnich powinny być przesyłane na ręce pani Janiny Igielskiej. Tu nie chodzi o cenzurę, tylko o względy czysto praktyczne. Pani Janina zna środowisko oświatowe na swoim terenie i może poprawić błędy w piśmowni nazwisk lub szkół i sprawdzić daty imprez urządzanych przez szkoły. To znacznie ułatwia pracę Redakcji w Chicago. Za zastosowanie się do naszej prośby z góry dziękujemy!

Wszystkim Uczniom, Nauczycielom i Rodzicom życzymy wspaniałych wyników w roku szkolnym 1999/2000.

Halena Zbikowska





Droga Pani Heleno,

Nie uwierz Pani, że dopiero dzisiaj otrzymałam list z 17 grudnia 1998 wraz z opłatkiem i załączonymi egzemplarzami "Głosu Nauczyciela". Proszę więc wybaczyć tak spóźnioną reakcję na przesyłkę.

Przede wszystkim Ojciec Święty dziękuje Pani i Jej Współpracownicy Pani Danucie Schneider za ten numer Jemu poświęcony.

Przy tej okazji ponawiam serdecznie życzenia świąteczne. Niech te dni rozważań paschalnych napetnią serca radosną świadomością, że przez ofiarę Jezusa na krzyżu i Jego Zmartwychwstanie staliśmy się na nowo dziećmi Bożymi. Życzę Pani obfitych łask od Zbawiciela i błogostawieństwa Jego na każdy dzień. Serdecznie pozdrawiam

s. Eufrozyna
Watykan, 16 kwietnia 1999

Droga Pani Heleno!

Załączam czek ale korzystam też z okazji, żeby jeszcze raz wyrazić wdzięczność i uznanie za wspaniałe opracowane wydawnictwo. Właśnie musiałam szukać różnych informacji do różnych rocznic jakie w tym roku przypadają (dla harcerki) no i znalazłam wszystko w GŁOSIE, bo już mam kolekcję niegorszą. Podziwiam zawsze dobór materiałów – trochę informacji, trochę wierszy, piosenek, opowiadań – czyli cokolwiek jest komuś potrzebne to znajdzie w jednym numerze zamiast w 10-ciu książkach. A więc ja szukając materiałów miałam pomoc a harcerki naukę i przyjemność. Dziękuję!!! Łączę pozdrowienia i czuwaj!

Jadwiga Chruściel
Brooklyn, New York, 24 maja 1999

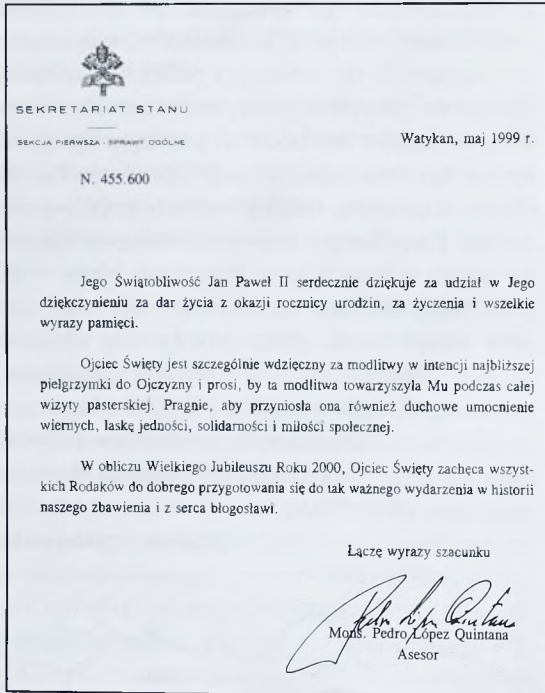
Droga Pani Heleno,

Bardzo Pani dziękuję za przestane numery GŁOSU NAUCZYCIELA i bardzo, bardzo przepraszam, że tak dużo czasu zabrało mi odpisanie do Pani. Kwiecień i maj były miesiącami, w których dużo pracowałyśmy z dziećmi. Dzieci miały w tym czasie aż cztery występy. Ćwiczenie z dziećmi nowych układów i wierszy oraz szycie kostiumów było bardzo czasochłonne. Materiały, które Pani przestała bardzo nam się przydały i chcielibyśmy je wykorzystywać w przyszłości. Muszę przyznać, że finansowo w tym momencie nie stoimy najlepiej – właściwie to jesteśmy pod kreską, ale z chęcią przesyłam Pani czek na tegoroczne GŁOSY NAUCZYCIELA dla mnie.

Dziękuję Pani i Pani Danucie za ciepłe słowa dla naszej działalności. My Rodzice bardzo cieszymy się widząc, że nasze dzieci ochoczo nuczają polskie piosenki w czasie zabawy albo na przykład "odgrywają" cały nasz program chłupiąc się w basenie.

Pozdrawiam gorąco i obiecuję podtrzymywanie kontaktu

Joanna Schmit
Tucson, Arizona, 16 czerwca 1999



MODLITWA DZIECI OPLATA POLSKĘ

OD REDAKCJI: Pani Krystyna Kielak, długoletnia czytelniczka i korespondentka GŁOSU, nadesłała wycinek prasowy oraz własny komentarz o działalności Podwórkowych Kółek Różańcowych. Zamieszczamy je w całości.

WYCINEK PRASOWY:

W niedzielę, 21 marca 1999 Jasna Góra przeżyła szczególne "obleżenie": z pierwszą pielgrzymką przybyły z całej Polski dzieci z Podwórkowych Kółek Różańcowych, do tworzenia których wezwała rok temu mała Madzia Buczek.

Podwórkowe Kółka Różańcowe są fenomenem na skalę światową. Mimo, że zaczęły powstawać niewiele ponad rok temu, przekroczyły już dawno granice Polski. Są nierozzerwalnie związane z życiem i osobą 11-letniej Madzi oraz z posługą ewangelizacyjną Radia Maryja. Dzieki toruńskiej rozgłośni, za pośrednictwem fal radiowych dobro, jakim owocuje tajemnica wielkiego cierpienia Madzi może iść coraz dalej, dosłownie "po krańce ziemi (Kółka istnieją już nawet na... Madagaskarze), obejmując coraz więcej ludzi. W ciągu krótkiego czasu Podwórkowe Kółka Różańcowe stały się ważnym narzędziem dzieła "nowej ewangelizacji," do której wzywa Jan Paweł II. Uczą modlitwy, odpowiedzialności za sprawę Kościoła i Ojczyzny, ale pomagają też uporządkować relacje w rodzinie, przywracając więzi między dziećmi a rodzicami, więzi, które może umocnić właśnie wspólna modlitwa.

W ubiegłym roku na apel Madzi, by dzieci codziennie odmawiały przynajmniej jedną dziesiątkę Różańca i zakładały w tym celu Kółka, odpowiedziały tysiące najmłodszych, ale nie tylko. Do Kółek mogą bowiem należeć również dorośli – rodzice dzieci, ich dziadkowie, ciocie, wujkowie. Wszyscy modlą się w następujących intencjach: o łaski dla Ojca Świętego, w intencji Radia Maryja i jego założyciela o. Tadeusza Rydzkiego, za biskupów i kapłanów, za dzieci nienarodzone, o nawrócenie grzeszników, za misje, za

rozwój Podwórkowych Kółek Różańcowych. Każdego dnia modlitwa różańcowa dzieci oplata całą Polskę. Spełnia się życzenie Matki Bożej, która prosiła w Fatimie trójkę widzących dzieci: Odmawiajcie codziennie Różaniec.

Madzia, mimo krzyża cierpienia, tak ciężkiego dla tej małej, kruchej dziewczynki, nie przestaje zachęcać dzieci do zakładania Kółek. Chce, jak powiedziała w ubiegłym roku "Nasze mu Dziennikowi" by członkowie Kółek wyrosli na "ludzi naprawdę wierzących, kochających Boga z całego serca," by "mogli zrobić bardzo wiele dla Polski."

W każdą sobotę członkowie Kółek spotykają się przy odbornikach Radia Maryja. Tego dnia wieczorna audycja dla dzieci odbywa się zawsze z udziałem Madzi, która rozmawia z najmłodszymi o dziele swojego życia.

KOMENTARZ PANI KRYSTYNY:

Ta mała 11-letnia dziewczynka, Madzia Buczek, jest wzrostu półtorarocznego dziecka, o szczególnie kruchych kościach, które powodują liczne, bolesne złamania. Głos jej jest urzekająco ciepły. Aż dusza rośnie, gdy włącza się do radiowej modlitwy różańcowej. Ma wybitnie bystry umysł. Madzia to charyzmatyczny Boży dar dla Polski, a być może i dla świata.

Odzew na "obleżenie Jasnej Góry" zaskoczył nawet organizatorów pielgrzymki. Dzieci tłumnie wypełniły bazylikę i kaplicę Cudownego Obrazu, a i tak wiele z nich musiało pozostać na zewnątrz. Pomimo zimna i mżącego deszczu pełne entuzjazmu i skupienia trwały na trzygodzinnej modlitwie. Udział wzięło około 10 tysięcy dzieci wraz z opiekunami. Wśród uczestników tej oryginalnej pielgrzymki było sporo z zagranicy.

Dzieci przyniosły w darze swoje radości i smutki, a często i ogromne cierpienia zawarte w listach i liścikach oraz rysunkach.

Księga wszystkich członków Podwórkowych Kółek Różańcowych zostanie uroczystie wrę-

czona podczas czerwcowej pielgrzymki Ojcu Świętemu, jako dowód ogromnej, bezgranicznej modlitwy dzieci w intencji Najwyższego Pasterza Kościoła.

Obecnie tych, którzy oficjalnie przystąpili do dziecięcych kółek różańca jest już ponad 20 tysięcy, a ich liczba ciągle wzrasta.

Madzia Buczek, z której inicjatywy powstały (14.09.97) Podwórkowe Kółka Różańcowe, swym wdzięcznym głosem, wyraziła ogromną wdzięczność Matce Boskiej, że dzięki Jej wstawianictwu modlitwa różańcowa objęła zasięgiem wsie i miasta nie tylko w Polsce.

Wszyscy, którzy słuchają Radia Maryja, mieli tego dnia wspaniałą ucztę duchową dzięki transmisji tej oryginalnej uroczystości.

Krystyna Kielak

Warszawa, Wielkanoc 1999

Z OSTATNIEJ CHWILI:

Drohiczyn, czwartek, 10 czerwca 1991

Podczas Mszy św. w Drohiczynie Ojciec Święty spotkał się z 11-letnią niepełnosprawną Magdą Buczek, założycielką ruchu podwórkowych kółek różańcowych. Dziewczynka nie może poruszać się o własnych siłach, więc do Papieża na rękach zanoszą ją mama. Ruch podwórkowych kółek różańcowych zrzesza już 33 tysiące członków. Ich nazwiska i adresy znajdują się w księdze, którą otrzymał Ojciec Święty. Wraz z księgą Papież otrzymał legitymację tego ruchu. W rubryce "imię" widnieje skreślony dziecięcą ręką napis "Jan Paweł II", poniżej w rubryce "nazwisko" wpisano "papież". Dalej jest adres "Watykan", data wstąpienia: 10 czerwca 1999 r. i podpis Madzi. Spotkanie w Drohiczynie nie jest pierwszym spotkaniem Magdy z Janem Pawłem II. Poprzednie miało miejsce w Skoczowie. Papież powiedział wtedy, że jej modlitwa jest dla niego szczególnie cenna.

POŚLANIEC SERCA JEZUSA
Wrzesień 1999

WIADOMOŚCI KULTURALNO-OŚWIATOWE STANY WSCHODNIE

KOMUNIKAT KOMISJI OŚWIATOWEJ KONGRESU POLONII AMERYKAŃSKIEJ

AGENDA NA 2000 PLUS...

Już za pół roku oświata polonijna wkroczy w następny wiek oraz w następne milenium. Nikt prawdopodobnie nie jest tego bardziej świadomy, niż nauczyciel polonijny – architekt przyszłości.

Obecnie uczniowie naszych szkół będą żyć w nowym kalendarzu. Będzie to nie tylko zmiana kilku cyfr, lecz także zmiana perspektywy historycznej. Ponad wiek oświata polonijna formowała tożsamość dużej części Polonii amerykańskiej. Była jej partnerem i współtwórcą, uczyła historii Polski i Polonii. Nauczyciele polonijni uczyli szacunku do obu kultur i obu środowisk. Ich praca przyniosła pozytywne owoce.

Nie zapominając o ogromnych cierpieniach narodu polskiego w ubiegłym wieku, oświata polonijna w Ameryce będzie kontynuować swe piękne tradycje wobec Polski i Ameryki. Oświata nie może bowiem pozwolić sobie na pesymizm.

Następny wiek będzie wymagał nowej agendy. Zachowując swoje dwa podstawowe cele – promowanie tożsamości kulturalnej grupy i budowanie pomostów między Polską i Ameryką – oświata będzie musiała dostawać się do nowej technologii.

Polska wchodzi w równorzędne partnerstwo z Europą Zachodnią i Ameryką. Stanowi to ułatwienie polityczne dla oświaty polonijnej, ale równocześnie wymaga rekonstrukcji metod i programów nauczania.

MILENIJNY ZJAZD NAUCZYCIELI POLONIJSKICH

Każdy z dotychczasowych pięciu zjazdów wnosił nowe wartości i propozycje do pracy środowiska nauczycielskiego. Zjazdy stały się ważną instytucją, ważnym ogniwem łączności między Nowym Jorkiem, New Jersey, Chicago, Detroit, Nową Anglią i Kalifornią. Są miejscem wymiany wspólnych doświadczeń, dyskusji i osobistych kontaktów. Na zjazdach zawiązują się

przyjaźnie między pedagogami z różnych stanów. Każdy zjazd był także coraz liczniejszy w uczestników. I coraz lepszy w programie.

Zbliży się już VI Zjazd. Odbędzie się on w maju (26 – 29) w 2000 roku, a więc w okresie obchodów milenium. Trzeciego milenium. Miejsce jest w toku omawiania z kilkoma atrakcyjnymi ośrodkami. Milenium temu patronuje z Rzymu polski papież – Jan Paweł II.

Szósty Zjazd Nauczycieli Polonijnych powinien być ważnym wydarzeniem dla całej Polonii. Jako awangarda podtrzymania tożsamości grupy polskiej w Ameryce nauczyciele polonijni oraz działacze oświatowi powinni zakreślić dalsze drogi rozwoju ruchu oświatowego w Stanach Zjednoczonych.

ZAMKNIĘCIE ROKU MICKIEWICZOWSKIEGO W AMERYCE

Szkolnictwo polonijne w Ameryce złożyło piękny hołd Adamowi Mickiewiczowi w dwusetną rocznicę jego urodzin. Nauczyciele, działacze oświatowi oraz rodzice polonijni opracowali program obchodów, który zbliżył twórczość wybitnego poety do młodzieży polonijnej.

Obok 12 wystaw biograficznych – niektóre przy współpracy ze Wspólnotą Polską – odbyły się także festiwale i wieczornice mickiewiczowskie w Passaic, NJ, Detroit, Michigan, oraz Chicago. Niemalże wszystkie szkoły polonijne przygotowały specjalne programy poświęcone naszemu wieszczowi.

Szczególnie piękne i udane zakończenie Roku Mickiewiczowskiego przygotowała Centrala Polskich Szkół Doksztalających. Posiadając w swym pedagogicznym zasięgu 42 szkoły doksztalające, kierownictwo tej organizacji przygotowało konkurs wiedzy o Mickiewiczu.

Uroczyste zakończenie konkursu odbyło się w Domu Narodowym Cracovia w Wallington NJ. Konkurs stał na wyjątkowo wysokim poziomie. Na sali było obecnych ponad 300 osób.

JUBILEUSZ 75-LECIA CENTRALI P. S. D.

Centrala Polskich Szkół Doksztalających w Ameryce z siedzibą w Nowym Jorku, jest jed-

ną z najbardziej zasłużonych organizacji pedagogicznych Polonii w Ameryce. Powstała w 1925 roku w okresie bardzo krytycznym dla pracy nauczycieli polonijnych. Ameryka przeżywała bowiem "gorączkę" antyetyczną, eliminując z programów szkół tożsamość kulturalną grup etnicznych.

W ciągu 75 lat swej pracy dla Polonii, Centrala nie tylko walczyła o utrzymanie tożsamości Polonii, lecz także poważnie poszerzyła zasięg swej działalności pedagogicznej. Obecnie jej teren obejmuje sześć wschodnich stanów.

Obchody 75-lecia Centrali powinny być wspólnym świętem wszystkich szkół doksztalujących w Ameryce. Jest to bowiem organizacja, która dała przykład walki o kulturę polską wśród Polonii.

CHOPIN: 150 ROCZNICA ŚMIERCI

Twórczość muzyczna Fryderyka Chopina stała się częścią repertuarów największych orkiestr symfonicznych świata. Specjalne festiwale i konkursy chopinowskie stanowią wydarzenia kulturalne w Warszawie i Nowym Jorku.

W 150 rocznicę jego śmierci Komisja Oświatowa ogłasza rok szkolny 1999/2000 Rokiem Fryderyka Chopina. Jego mazurki, krakowiaki i polonezy stały się częścią kultury światowej. Niechaj staną się one także częścią kultury polonijnej w Ameryce.

PRZYJEMNYCH WAKACJI

Będą to ostatnie wakacje w dwudziestym wieku. Komisja Oświatowa Kongresu Polonii Amerykańskiej wyraża serdeczne podziękowanie nauczycielom polonijnym, komitetom rodzicielskim oraz działaczom oświatowym za ich rzetelny wkład do rozwoju oświaty polonijnej w roku szkolnym 1998/1999.

Dzięki Państwu pracy w klasie szkolnej, młoda Polonia zbliżyła się do Polski – do jej korzeni. Równocześnie wniosła swe własne wartości do społeczeństwa amerykańskiego. Życzymy słonecznych i miłych wakacji.

Edmund Osysko
Przewodniczący Komisji Oświatowej KPA

ZEBRANIE KOMISJI OŚWIATOWEJ KONGRESU POLONII AMERYKAŃSKIEJ

W niedzielę 18 kwietnia 1999 roku w Polskim Instytucie Naukowym na Manhattanie, odbyło się zebranie Komisji Oświatowej, na którym omawiano ważne aspekty szkolnictwa polonijnego. Przewodniczący Komisji Oświatowej Kongresu Polonii Amerykańskiej, jednocześnie gospodarz zebrania, dr Edmund Osysko, po powitaniu zebranych, dokonał oceny obchodów Roku Mickiewiczowskiego. Podkreślił, że szkolnictwo polonijne w Ameryce złożyło piękny hołd Adamowi Mickiewiczowi w dwusetną rocznicę jego urodzin. Nauczyciele, działacze oświatowi oraz rodzice opracowali program obchodów, który jeszcze bardziej przybliżył twórczość wybitnego poety do młodzieży polonijnej. W sumie zorganizowano 12 wystaw biograficznych, niektóre przy współpracy ze "Wspólnotą Polską" z Warszawy. Odbyły się festiwale i wieczornice w Passaic, NJ, Detroit, Michigan oraz w Chicago. Na uwagę zasługuje piękne i udane zakończenie obchodów Roku Mickiewiczowskiego, przygotowane przez Centralę Polskich Szkół Dokształcających w metropolii nowojorskiej, które odbyło się 28 lutego 1999 roku w Wallington, New Jersey. W uroczystości wzięło udział około 300 osób.



Jan Woźniak, prezes Centrali oraz dr Edmund Osysko, przewodniczący Komisji Oświatowej.

Kolejno omawianą sprawą był VI Zjazd Nauczycieli Polonijnych planowany na 26-29 maja 2000 roku. Dr Osysko nadmienił, że każdy z dotychczasowych pięciu zjazdów wniósł nowe wartości i propozycje do pracy środowiska nauczycielskiego. Zjazdy są ważnym ogniwem łączącym nauczycieli z obszaru Stanów Zjednoczonych. Są miejscem wymiany doświadczeń pedagogicznych. Obecny VI Zjazd wypada w okresie obchodów milenium, któremu patronuje z Rzymu polski papież Jan Paweł II. Dr Osysko poinformował, że zjazd nie odbędzie się w Orchard Lake, Michigan, jak planowano wcześniej, ponieważ w tym samym czasie będą się tam odbywać inne polonijne imprezy.



Od lewej: Jolanta Szulc, kierowniczka polskiej szkoły w Copiaque, NY oraz Iwona Drag-Korga, nauczycielka szkoły im. Jana Pawła II w Maspeth, NY.

Waldemar Rakowicz, dyrektor szkoły im. Jana Pawła II w Maspeth, NY, zaproponował zorganizowanie millenijnego zjazdu w Rzymie. Bogaty w doświadczenia z organizacji poprzedniego zjazdu na Columbia University, jak również z zorganizowania wycieczki swoim uczniom do Rzymu, która miała miejsce 4 lata temu, postanowił służyć swoją pomocą organizatorom zjazdu. Nauczyciele z Kalifornii proponowali, by zjazd odbył się w Los Angeles. Zdaniem dra Osysko, gotowość zorganizowania u siebie VI Zjazdu wyraziły też ośrodki pedagogiczne z Las Vegas i Phoenix. Jednak te dwa ośrodki funkcjonują od niedawna i nie mają jeszcze dobrej bazy lokalowej. Na miejsce millenijnego zjazdu pozostaje Rzym lub Los Angeles. Ostatecznego wyboru dokona się po zasięgnięciu opinii wszystkich ośrodków pedagogicznych w Stanach Zjednoczonych oraz w Kanadzie i Londynie.

Przewodniczący Komisji Oświatowej zaproponował, by główną treścią zjazdu było uczczenie jubileuszu 75-lecia powstania Centrali Polskich Szkół Dokształcających, która działa na Wschodnim Wybrzeżu Stanów Zjednoczonych od 1925 roku i skupia 42 szkoły. Centrala powstała w okresie bardzo krytycznym dla pracy nauczycieli polonijnych. Ameryka przeżywała wtedy gorączkę antyetyczną, eliminując z programów szkolnych nauczanie języków grup etnicznych. W ciągu 75 lat swej pracy dla Polonii Centrala nie tylko walczyła o utrzymanie tożsamości Polonii, lecz także poważnie poszerzyła zasięg swej działalności pedagogicznej. Obecnie jej teren obejmuje 6 wschodnich stanów. Wielkie zasługi w podtrzymaniu dynamiki tej organizacji posiada Jan Woźniak, który od 35 lat pełni funkcję prezesa. Polonijni nauczyciele cenią prezesa za jego takt, operatywność i dyplomację. Obchody 75-lecia Centrali powinny być wspólnym świętem wszystkich polonijnych nauczycieli oraz absolwentów polonijnych szkół w USA. Jest to bowiem organizacja, która dała przykład walki o kulturę polską na emigracji. Stąd też obchody jubileuszu Centrali na milenijnym zjeździe polonijnych nau-

czycieli mogą być przykładem dla młodszych organizacji pedagogicznych działających w USA jak Zrzeszenie Nauczycieli Polskich w Ameryce, Związek Nauczycielstwa Polskiego w Michigan i niedawno powstałe Forum Nauczycieli Polonijnych Zachodniego Wybrzeża.

Pani Halina Osysko, wizytatorka Centrali, zaproponowała, by wzorem poprzedniego zjazdu, zaprezentowano też warsztaty metodyczne, które są niezbędne w pracy zwłaszcza młodym i początkującym nauczycielom. Postanowiono zaprosić na zjazd prof. Miodunkę i prof. Sibigę, którzy wygłoszą wykłady na temat nauczania języka polskiego jako języka drugiego oraz przedstawią rozwój szkolnictwa polonijnego w USA.

Kolejnym ważnym aspektem zebrania była sprawa Regents Examination. Chodzi tu o egzaminy organizowane przez poszczególne wydziały oświaty (Board of Education) z języka polskiego jako języka drugiego dla uczniów uczęszczających do polonijnych szkół. Uczniowie po pomyślnie zdanim egzaminie, otrzymywali kredyty na studiach uniwersyteckich. Niestety, jak poinformowała obecna na zebraniu Joanna Szulc, dyrektorka polonijnej szkoły z Copiaque, NY, stanowe władze oświatowe zrezygnowały z organizowania egzaminów dla uczniów z języków chińskiego, japońskiego, greckiego, rosyjskiego, ukraińskiego i polskiego. Pani Jolanta nie daje za wygraną i puka w tej sprawie, gdzie tylko może. Wspólnie z Waldemarem Rakowiczem i Iwoną Drag-Korga pracują nad tekstami egzaminacyjnymi z języka polskiego, które wkrótce przedstawią odpowiednim władzom oświatowym. Zastanawiano się również, czy nie warto byłoby skontaktować się z pozostałymi grupami etnicznymi, chińską, japońską, grecką, rosyjską i ukraińską, by wspólnie wystąpić do władz o przywrócenie cofniętego prawa zdawania egzaminów z języków etnicznych.

Dr Osysko obiecał w tej sprawie skontaktować się i poprosić o pomoc w przywróceniu Regents Examination pracowników naukowych Columbia University, w tym m. in. prof. Johna Micgiela, dyrektora Instytutu Europy Central-

no-Wschodniej na University of Columbia, absolwenta jednej z polonijnych szkół w Nowym Jorku.

W wolnych wnioskach głos zabrał prezes Centrali, Jan Woźniak. Z ubolewaniem stwierdził, że do dnia dzisiejszego, nie otrzymał odpowiedzi od dra Nira z Zakładów Naukowych w Orchard Lake, Michigan, na temat zorganizowania tam mielenijnego zjazdu. Zwrócił też uwagę na brak odzewu wśród niektórych polonijnych szkół na temat nadsyłania dokumentacji, czy też rocznych sprawozdań. Wielu dyrektorów szkół nie uczestniczy w zebraniach Centrali. Zaproponował również

przeprowadzenie korekty osobowego składu Komisji Oświatowej. Natomiast sekretarka Centrali, Maria Zielińska, zwróciła uwagę na zbyt powolną realizację wniosków z poprzedniego zjazdu. Ich realizacja dla dobra funkcjonowania szkół powinna przebiegać sprawniej.

Na zakończenie obrad, dr Edmund Osy-sko oznajmił, iż wkrótce w Komisji Oświatowej nastąpią zmiany personalne i organizacyjne. Wytyczone zostaną zadanie i kierunki działania na najbliższe lata.

Ryszard Cieśluk
20 kwietnia 1999

Z DZIAŁALNOŚCI CENTRALI POLSKICH SZKÓŁ DOKSZTAŁCAJĄCYCH W AMERYCE

Przed rozpoczęciem roku szkolnego 1998/99 ogłoszonym Rokiem Mickiewiczowskim Centrala dostarczyła wszystkim współpracującym szkołom opracowany materiał wystarczający uczniom do przystąpienia do ogłoszonego konkursu w trzech wersjach – gazetka ilustrująca etapy życia i twórczości poety, deklamacje wierszy oraz quiz – 20 pytań. Zalecane było urządzenie wystaw w miejscach dostępnych dla ogółu miejscowej ludności.

Szkoła im. Adama Mickiewicza urządziła wystawę w miejskiej bibliotece w Passaic, NJ czynną od 15 do 30 listopada 1998 r.

Zakończenie Roku Mickiewiczowskiego nastąpiło 28 lutego 1999 r. w sali głównej Polskiego Domu **Cracovia**, Wallington, NJ.

Rozwijają się szkolnictwo polonijne stanów wschodnich. Ugruntowują się w pracy oświatowej szkoły o dwuletnim stażu, odradzają się szkoły będące na etapie zaprzestania działalności. Mogę tu wymienić szkołę Św. Józefa w Central Falls, RI. Prężnie działają szkoły Ks. Jerzego Popiełuszki w Derby, CT oraz szkoła w Bridgeport, CT. Szkoła im. Stanisława Moniuszki w Rockaway, NY, do ogólnych przedmiotów ojczystych dołączyła kształcenie muzyczne i tańce ludowe. Przykład godny naśladowania.

Od września 1999 rozpoczyna swą działalność nowa Szkoła Języka Polskiego im. Matki Boskiej Częstochowskiej w Doylestown, PA.

Rok szkolny 1999/2000 rozpocznie się przygotowaniem Jubileuszu 150. rocznicy śmierci Fryderyka Chopina.

Janina Igielska
Lipiec, 1999



Wystawa Mickiewiczowska
w bibliotece miejskiej w Passaic, NJ.

POLSKA SZKOŁA IM. WŁADYSŁAWA REYMONTA

Polska Szkoła w Bayonne, New Jersey powstała w 1992 roku z inicjatywy ludzi, którym leżało na sercu, aby polskie dzieci nie zapomniały języka swych rodziców.

19 września tego samego roku zabrzmiał pierwszy dzwonek w Polskiej Szkole, która znalazła gościnne miejsce w Lincoln Community School przy 30E i Prospect Ave.

Nie było nas wiele, zaledwie trzydziestu uczniów i troje nauczycieli, ale z zapałem zabraliśmy się do pracy pełni nadziei, że będzie nas więcej.

Szkoła otrzymała imię Władysława Reymonta, wielkiego polskiego pisarza, laureata nagrody Nobla z 1924 roku za powieść **Chłopi**.

Od początku swego istnienia Polska Szkoła starała się zaznaczyć swoją obecność w społeczności Bayonne poprzez udział w Akademii Trzeciego Maja, w Paradzie Pułaskiego, w ob-

"Wiesz, jak chciałbym aby u nas wszystko rostało i potężniało, jak bardzo kocham tych wszystkich, którzy mają jakikolwiek talent, którzy się mogą przyczynić do rozwoju sztuki.

Sam mogę nic w życiu nie zrobić, ale chciałbym całym sercem, aby zrobili ci, co mogą".

Władysław Stanisław Reymont
do T. Jaroszyńskiego



Jubileusz 5-lecia szkoły im. Wł. Reymonta w Bayonne.
Od lewej: Dorota Kirsz, Jan Woźniak, Janina Igielska.



Zakończenie roku szkolnego.
Od lewej: Edward Żebrowski, prezes Koła Młodej Polski,
Janina Igielska, Jan Woźniak, Dorota Kirsz.

chodach Dnia Polskiej Szkoły w Amerykańskiej Częstochowie, oraz w konkursach organizowanych przez Centralę Polskich szkół Doksztalcających. Jasełka stały się trwałym akcentem obchodów Świąt Bożego Narodzenia.

Wspólnym wysiłkiem pedagogów i rodziców Szkoła zdobyła uznanie wśród społeczności polonijnej. Ufundowano sztandar, który jest symbolem istnienia i kontynuacji szkoły. Na uroczystej Mszy św. jubileuszowej poświęcono sztandar szkoły. Z okazji pięciu lat istnienia Szkoły w dniu 18 kwietnia 1998 zorganizowano jubileuszowy bankiet, na którym szczególnie dziękowano Dorocie Kirsz i Edwardowi Żebrowskiemu, założycielom Szkoły. Następnie kierownictwo szkoły przejęła Barbara Wawioro, która pozostaje na tym stanowisku do dzisiaj. Liczba uczniów w szkole Reymonta wciąż rośnie. W roku jubileuszowym uczęszczało do niej 95 uczniów.

Na podstawie materiałów nadesłanych przez Dorotę Kirsz opracowała **Helena Ziółkowska**

JASEŁKA W SZKOLE SIKORSKIEGO

Przejmujące i wzruszające misterium Bożonarodzeniowe przygotowali uczniowie Polskiej Szkoły im. Gen. Sikorskiego w Nowym Jorku. Miało ono szczególny charakter, bowiem łączyło w sobie głębokie treści patriotyczne związane z 80. rocznicą odzyskania przez Polskę niepodległości z niepowtarzalną atmosferą okresu Bożego Narodzenia.

“Otwórzcie drzwi szeroko dla Chrystusa – On niesie Wam pokój świt i nowe moce ducha” to słowa, które są zapowiedzią misterium zatytułowanego “Promień wcielonego Słowa nad Polską” według scenariusza Alicji Ptasznik.

Zza rozsuwającej się kurtyny wyłania się widok betlejemskiej stajenki z Matką Boską, św. Józefem, którzy czuwają nad Dzieciątkiem, pasterczami, aniołami i leśnymi zwierzętami, składającymi Nowonarodzonemu swój hołd. Do stajenki przybywają kolejno: żołnierze z 1918 roku niosąc jako swój dar biało-czerwoną flagę i orła w koronie, uosobienie Polski, polecając opiece Matki Bożej losy swego narodu; tułacze ze zniszczonej Warszawy – mały chłopiec na pytanie św. Józefa “Kto ty jesteś?” z dumą odpowiada – “Polak mały.” Przy dźwiękach kolędy “Nie było miejsca dla Ciebie” z jednej strony wychodzą obrońcy powstańczej Warszawy – mały powstaniec i sanitariuszka, a z drugiej zesłanki z Sybiru, które zamiast opłatkiem dzielą się kromką czarnego chleba. Zaskakującym widokiem dla

widzów jest dziewczynka rozmawiająca przez telefon z Dzieciątkiem. Jako zapowiedź spełnionych marzeń o wolności ze swoim hołdem do Pana pokoju przychodzi Solidarność. Wzruszenie widzów wywołuje scena, w której mali aktorzy ukazują atmosferę świąt w czasie stanu wojennego, a następnie słowami pięknych wierszy mówią o ostatecznym odzyskaniu wolności. Finałową scenę rozpoczyna piękna kolęda “Być tam gdzie Ty, Jezu Malusienki” kiedy Matka Boska po wypowiedzeniu słów “Kocham Cię, Polsko, Tyś moja, Twój los to moja dola” najpierw podchodzi do wszystkich przybyłych do stajenki z opłatkiem, a potem z Dzieciątkiem, niosąc nadzieję i radość każdemu, który zaufał Jej synowi i Jej samej.

Dekoracje przygotowali A. Ptasznik i K. Koczwarra (nauczyciel klasy III), a piękną oprawę muzyczną zespół “Totus Tuus” pod kierownictwem Wł. Kubraka.

Dopisali goście honorowi: proboszcz parafii M. B. Częstochowskiej ks. Piotr Żendzian oraz wikariusz tej samej parafii ks. Witold Mroziwski, przedstawiciele Centrali Polskich Szkół w Ameryce, prezes Jan Woźniak, wiceprezeska Janina Igielska oraz inspektorka terenowa Ksawera Halama i kierowniczka PSD im. Gen. Pułaskiego Bożena Kajewska Pielarz.

Ksawera Halama
4 marca 1999



BLISKO MICKIEWICZA

28 lutego 1999 roku w Polskim Domu Narodowym **Cracovia** w Wallington, New Jersey, miał miejsce finał konkursu wiedzy o życiu i twórczości wieszczka Adama Mickiewicza. Inicjatorem konkursu była Centrala Polskich Szkół Doksztalcających w Ameryce. Zorganizowany został w ramach obchodów Roku Mickiewiczowskiego. Wzięło w nim udział 27 uczniów z polskich szkół doksztalcających ze stanów New Jersey, Nowy Jork i Connecticut. Jeśli wziąć pod uwagę, że temat jest niezwykle rozległy, a zarazem trudny i wymagający zaznajomienia się z bogatą twórczością tego znakomitego poety – liczba uczestników konkursu była imponująca.

Chłopcy i dziewczęta uczestniczący w niedzielnym finale musieli udzielić pisemnych odpowiedzi na 20 pytań. Nad przebiegiem konkursu czuwała Komisja Konkursowa Obchodów Mickiewiczowskich w składzie: Dorota Kirsz – przewodnicząca, wizytator Centrali Polskich Szkół Doksztalcających; Barbara Chętnik, Maria Chrzanowska, Anna Grochocka i Alicja Sudół – nauczycielki polskich szkół doksztalcających.

Komisja nie miała problemu z ustaleniem zwycięzcy. Na wszystkie pytania bezbłędnie odpowiedziała jedynie Paulina Szmigielska – uczennica szkoły im. A. Mickiewicza w Passaic, New Jersey. Należy podkreślić, że w ubiegłym roku w konkursie wiedzy o życiu i pracy Marii Skłodowskiej-Curie, Paulina również zwyciężyła.

O drugie miejsce trwała zacięta rywalizacja pomiędzy Moniką Karazją – uczennicą Szkoły Języka polskiego w Bound Brook, New Jersey, i Piotrem Bibikiem – uczniem szkoły im. Marii Konopnickiej w Greenpoint, Nowy Jork. Zarówno w głównym teście, jak i w dogrywce oboje uzyskali tę samą ilość punktów i komisja zgodnie uznała, że drugie miejsce należy się i Monice, i Piotrowi.

Według opinii przewodniczącej komisji konkursowej, Doroty Kirsz, poziom przygotowania



Nagrodę odbiera najmłodsza uczestniczka konkursu Monika Potocka, uczennica I klasy Szkoły im. A. Mickiewicza w Passaic, NY.

uczniów był bardzo wysoki. Na ogół wykazywali się wiedzą znacznie szerszą, aniżeli wymagała tego Centrala w materiałach konkursowych przesłanych do wszystkich szkół. Zadziwiające jest to, iż największe trudności sprawiły uczestnikom konkursu pytania – wydawać by się mogło – bardzo proste: jakiej wyższej uczelni w Polsce patronuje Adam Mickiewicz i w jakim mieście w Polsce odsłonięto pierwszy pomnik ku czci wielkiego wieszczka Adama Mickiewicza?

Zarówno komisja, jak i uczestnicy byli zadowoleni z udziału w konkursie. W ten sposób wszakże w dalszym ciągu spełnia się marzenie Adama Mickiewicza, aby jego księgi zbłądziły po strzechy – co tutaj, w Stanach Zjednoczonych ma znaczenie szczególne. No i kolejne pokolenie Polaków kształci swój język i wrażliwość na tak znakomitą poezję.

Lucyna Szlechta
NOWY DZIENNIK, 5 marca 1999

POŻEGNANIE Z PANEM ADAMEM

*O młodości polska
Ty jesteś jak zdrowie.
Ile cię cenić trzeba
Ten tylko się dowie,
Kto cię ujrzał i usłyszał...*

Ujrzyć, usłyszeć i ocenić wiedzę, talent i zdolności artystyczne młodzieży polskiej w Stanach Zjednoczonych mogli wszyscy ci, którzy w niedzielę 28 lutego 1999 – pomimo brzydkiej, deszczowej pogody – zawitali do Polskiego Domu Narodowego **Cracovia** w Wallington, New Jersey. Sala balowa udekorowana była inaczej niż zwykle. Na stołach, przykrytych zielonymi i białymi obrusami, stały wazon z białymi i czerwonymi goździkami. Scenę zdobiła kunsztownie upięta biało-czerwona flaga i portret Adama Mickiewicza.

Przez prawie cztery godziny **Cracovię** wypełniały światło, muzyka i oklaski. "Światłem" byli przede wszystkim uczniowie polskich

szkół dokształcających, a muzyką – poezja Adama Mickiewicza, prezentowana przez młodzież. Oklaski ponad trzystu par dłoni nagradzały występujących, oklaskami dziękowano organizatorom i gospodarzom spotkania. W **Cracovii** bowiem zamykano uroczyste obchody Roku Mickiewiczowskiego, których inicjatorem i organizatorem była Centrala Polskich Szkół Dokształcających w Ameryce. Rolę gospodarza pełniła szkoła im. A. Mickiewicza w Passaic, NJ.

200. rocznicę urodzin poety młodzież polonijna uczciła uczestnicząc w konkursach: recytatorskim, graficznym pod hasłem "Śladami wieszczki" oraz wiedzy o jego życiu i twórczości. W tej specyficznej rywalizacji wzięli udział uczniowie aż z 25 szkół. Natomiast nad przygotowaniem do konkursów i ich przebiegiem czuwała specjalnie w tym celu powołana komisja w składzie: Dorota Kirsz – wizytator CPSD, Barbara Chętnik, Maria Chrzanowska, Alicja Grochocka i Alicja Sudol – nauczycielki polskich szkół.



Uczestnicy uroczystości.



Uczestnicy i laureaci konkursów.

Rozstrzygnięcie konkursów graficznego i recytatorskiego nastąpiło tydzień wcześniej, 20 lutego. Do szkoły polskiej w Passaic przyjechało wówczas 66 uczennic i uczniów ze szkół rozsiadanych w kilku stanach, aby zaprezentować własne interpretacje utworów Mickiewicza. Przesłuchania trwały kilka godzin. Jury miało twardy orzech do zgryzienia. Młodzież była bowiem wspaniale przygotowana, deklamowała i tę poezję poważną, patriotyczną i tę lżejszą, pełną satyry i humoru; niektórzy nawet śpiewali.

Pierwsze miejsce zdobyła Justyna Szlechta – uczennica Polskiej Szkoły Dokształcającej w Lyndhurst, NJ, za interpretację bajki "Lis i kozioł". Dwa drugie miejsca jury przyznało: Gabrieli Bis – uczennicy szkoły im. H. Sienkiewicza na Brooklynie, za wiersz "Przyjaciele" oraz Krzysztofowi Adamczykowi – niewidomemu chłopcu z Bound Brook, NY, za wspaniałą recytację "Reduty Orzona". Dwojgu uczniom ze szkoły im. A. Mickiewicza w Passaic przyznano trzecie miejsce: Małgorzacie Butrym za wzruszającą deklamację wiersza "Śmierć pułkownika" oraz Pawłowi Machurze za przygotowanie końcowego fragmentu "Pana Tadeusza". Laureaci i wyróżnieni zaproszeni zostali do

prezentacji utworów podczas uroczystego podsumowania Roku Mickiewiczowskiego w **Cracovii**.

Komisja konkursowa rozstrzygnęła też konkurs graficzny pod hasłem "Śladami Adama Mickiewicza". Na konkurs ten nadesłano 23 prace – plakaty i gazetki ściennie. Jury postanowiło nie przyznawać pierwszego miejsca. Przyznano natomiast dwa drugie miejsca: Patrykowi Florczykowi ze szkoły w Perth Amboy, NJ oraz Marcie Danielak ze szkoły im. H. Sienkiewicza na Brooklynie. Dwa trzecie miejsca przyznano gazetkom ściennym Ewy Nogi i Kingi Madej z polskiej szkoły w Lyndhurst, NJ. Nagrodzone prace stanowiły piękną i ciekawą dekorację sali balowo-widowiskowej w **Cracovii**.

Na uroczystość zamykającą obchody Roku Mickiewiczowskiego przybyli nauczyciele i uczniowie polskich szkół dokształcających, rodzice oraz zaproszeni goście, dr Edmund

Osysko, przewodniczący Komisji Oświaty Kongresu Polonii Amerykańskiej oraz ksiądz Bronisław Wielgus, kapelan CPSD w Ameryce. W tym ważnym wydarzeniu nie mógł wziąć udziału Jan Woźniak, prezes Centrali, gdyż przebywał wówczas w szpitalu. Honory gospodarza pełniła Janina Igielska, wiceprezes Centrali i dyrektor szkoły im. A. Mickiewicza w Passaic.

Uroczystość rozpoczęła się odśpiewaniem hymnów amerykańskiego i polskiego. "Inwokację" z "Pana Tadeusza" deklamował Lech Machura. W części oficjalnej głos zabrali Janina Igielska, Edmund Osysko i ks. Bronisław Wielgus. Część artystyczną wypełniły dzieci – najlepsi uczestnicy konkursu recytatorskiego, prezentując dziesięć utworów wierszów.

W tym samym czasie w sąsiedniej sali 27 uczniów wykazywało się wiedzą w konkursie poświęconym życiu i twórczości poety. Konkurs miał formę pisemnego quizu. Wygrała go bezapelacyjnie Paulina Szmigielska, uczennica szkoły im. A. Mickiewicza w Passaic.

Wszyscy uczestnicy konkursów otrzymali pamiątkowe dyplomy, natomiast zwycięzcy – nagrody pieniężne i książkowe (piękne wydanie "Pana Tadeusza"). Nie obeszło się też bez wspólnego, "rodzinnego" zdjęcia.

Na zakończenie gościnnie wystąpił 13-osobowy zespół uczniów Polskiej Szkoły Doksztalującej im. Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny w Copiaque, NY, który prezentował fragment II części "Dziadów" Adama Mickiewicza. Za występ na wysokim poziomie sala nagrodziła ich owacjami na stojąco.

Po czterech godzinach artystycznych i duchowych doznań gorący poczęstunek smakował wysmienicie.

Piękna polszczyzna jest bliska również Polakom w Ameryce, żywa jest i tutaj poezja wieszczka Adama. Raduje, że rośnie młode pokolenie, które będzie kultywować polskie tradycje i polski język.

Lucyna Szlechta

NOWY DZIENNIK, 5 marca 1999



Uczniowie Szkoły im. St. Moniuszki z Rockaway, NY w inscenizacji "Świtezianka".

W KRAJNIE BAŚNI POLSKIEJ

W salach Fundacji Kościuszkowskiej w sobotnie przedpołudnie 6 marca 1999 odbył się konkurs zatytułowany "Legends of Poland". Wzięli w nim udział uczniowie w wieku 9 – 12 lat z polskich szkół doksztalujących z Nowego Jorku i New Jersey: im. Adama Mickiewicza z Passaic, NJ, im. Marii Konopnickiej w Yonkers, NY, im. Henryka Sienkiewicza i Kazimierza Pułaskiego z Brooklyn, NY. Zadaniem uczestników było jak najciekawsze przedstawienie klechdy i podań polskich.

W pierwszej części konkursu dzieci opowiadały legendy po polsku, w drugiej – po angielsku. Uczestników oceniały dwie 3-osobowe komisje. W skład pierwszej z nich weszli: Władysław Kubrak, Isabella Gorski, Mary Bielski, zaś drugiej: Irene Krulewski, Lillian Cyran, Helen Devlin. Jury oceniało występy dzieci biorąc pod uwagę m. in.: wybór utworu, sposób jego opowiedzenia, umiejętność nawiązania kontaktu z publicznością, dobór kostiumu.

20 dzieci zaprezentowało legendy związane z historią Polski, jej kulturą i tradycją. Opowiadały pięknie, niektóre z prawdziwym talentem aktorskim, wzbudzając wzruszenie rodziców, podziw widzów i zainteresowanie jurorów. Każdy z uczestników konkursu ubrany był w kostium nawiązujący do opowiadanej historii. Był więc Piast Kołodziej, Wanda, która nie chciała Niemca, krakowiak i krakowianka, mieszcza,

pastuszek podążający na Czarodziejską Górę, król, który oczekiwał zbioru złota z zasianego na polu lnu...

W kategorii legend opowiadanych po polsku konkurs wygrali:

- I miejsce – Wojciech Milewski
- II miejsce – Tesia Ciechanowska
- III miejsce – Katarzyna Styka.

W kategorii legend opowiadanych po angielsku jury wyróżniło:

- I miejsce – Ewelina Oksen
- II miejsce – Natalia Wisniewski
- III miejsce – Helen Becz.

Za pierwsze miejsce laureaci otrzymali nagrodę w wysokości 100 dolarów, za drugie – 50 dolarów, za trzecie – 25 dolarów. Poza tym wszyscy uczniowie biorący udział w konkursie otrzymali dyplomy uczestnictwa oraz książki ufundowane przez Fundację Kościuszkowską.

Konkurs przygotowany został przez Polish American Teachers Association (PATA) przy wsparciu Fundacji Kościuszkowskiej. Prowadziła go Helen Lesnik Mistak z PATA.

Dzięki cennej inicjatywie tych dwóch instytucji nasze najmłodsze pokolenie poznaje historię kraju, z którego wywodzą się jego rodzice. Takie konkursy zachęcają bowiem do poznania Polski, utrwalają znajomość języka polskiego, poszerzają horyzonty, budzą dumę narodową.

Polish American Teachers Association i Fundacji Kościuszkowskiej należą się słowa uznania za przygotowanie tego ciekawego konkursu, nauczycielom z polskich szkół doksztalujących – za przygotowanie swych wychowanków do występu, a wszystkim uczestnikom tego pięknego przedsięwzięcia – gratulacje za ciekawe prezentacje.



Od lewej: Wojciech Milewski, Tesia Ciechanowska, Katarzyna Styka, Ewelina Oksen, Natalia Wisniewski, Helen Becz.

JW
NOWY DZIENNIK
25 marca 1999

DZIEŃ MATKI W AMERYKAŃSKIEJ CZĘSTOCHOWIE

Dzień Matki jest zawsze okazją do refleksji na temat bezcennego daru, jaki stanowią nasze dobre matki. W tym szczęśliwym dniu przynosimy matkom głęboką wdzięczność i miłość za ich dobro serc, które stało się naszym udziałem. Po Bogu bowiem wszystko, co stanowi o naszej osobowości, zawdzięczamy naszym matkom, bo matka jest zawsze dobrym i szczęśliwym początkiem historii każdego z nas. W dniu ich święta dziękujemy naszym matkom za dar najpiękniejszy, największy, jakim jest życie. Dziękujemy naszym matkom za ich wszystkie troski i za łzy wylane często z naszego powodu. Dziękujemy im za wierne czuwanie przy naszych kołyskach i za to, że uczyły nas zginać kolana na modlitwie przed Bogiem. Wręczamy im nasze "polskie kwiaty" i całujemy ich spracowane ręce, które nas karmiły, przyodziewały i błogosławiły, gdy odchodziliśmy na własną, nieznaną drogę życia. Wtedy byliśmy pewni, że matka zawsze powita nas w progach rodzinnego domu, gdy wrócimy zawiedzeni, zmęczeni, rozczarowani, z ciężkim sercem. Drzwi domu rodzinnego, w których stała matka, pozostały na zawsze szeroko otwarte. Nie ma bowiem na świecie piękniejszego miejsca nad dom rodzinny, w którym bije jeszcze serce matki! Bez matki dom pozostaje miejscem bardzo smutnym, z którego wieje pustka i chłód. Do takiego miejsca nikt wracać nie chce...

W radosnym Dniu Matki pamiętamy również o matkach wszystkich dzieci świata. Modlimy



się za matki, które spoglądają na nas z wysokości nieba i oczekują nas u jego bram. Modlimy się za matki, które oddały życie w obronie Ojczyzny; za matki, które szły w niewolę i do obozów koncentracyjnych czy zostały wywiezione w głąb Rosji. Pamiętamy o matkach wygnankach, o matkach więźniarkach, o matkach tułaczkach po obcych ładach, o matkach żołnierzach i harcerkach, o matkach powstania warszawskiego, które cierpiąc i umierając wierzyły, że ich dzieci będą miały lepszy i szczęśliwszy los; o matkach spoczywających tutaj, w cieniu sanktuarium Amerykańskiej Częstochowy, i oczekujących chwalebego zmartwychwstania.

Niech słowo "Matka" – najpiękniejsze w mojej ludzkiej, które wypowiadamy po raz pierwszy, gdy się rodzimy, i po raz ostatni, gdy umieramy – brzmi w naszych uszach jak cudowna melodia i niech jak echo odbija się bez końca po całej ziemi, bo gdzie jest matka, tam jest miłość, gdzie jest miłość, tam jest życie, a gdzie jest życie, tam jest Bóg!

Wam, Kochane Matki polskie, w dniu Waszego Święta, składamy gorące życzenia radości macierzyństwa i wdzięczności Waszych dzieci. Niech Bóg uczyni Wasze życie tak szczęśliwe i płodne, jak skiba polskiej ziemi. Niech Maryja, Matka Jezusa i Matka wszystkich matek, będzie dla Was przykładem, natchnieniem i mocą w Waszym tak trudnym i tak zaszczytnym powołaniu.

W radosnym dniu Waszego Święta gromadzimy się w sanktuarium Jasnogórskiej Pani w Amerykańskiej Częstochowie na modlitwie w Waszej intencji. Z tego świętego miejsca za Oceanem łączymy się z Wami, Matki w Polsce i na całym świecie, ślemy Wam wszystkim gorące pozdrowienia i zanosimy pokorną i wdzięczną modlitwę za Was, aby pieśń o Matce Boga i ludzi nie miała końca... Wszystkim polskim Matkom niech Bóg błogosławi!

O. Marian Załęcki – paulin
NIEDZIELA, 30 maja 1999



DZIEŃ POLSKICH DZIECI

Jest niedziela 9 maja 1999. Nad Amerykańską Częstochową niebo wyraźnie się uśmiecha. Pogoda prawdziwie majowa. Słońce łagodnie wznosi się nad horyzontem pięknej wschodniej Pensylwanii. Wszędzie pełno życia! Biała sylwetka świątyni Amerykańskiej Częstochowy jak biały habit paulińskiego mnicha widoczna jest z daleka; w blaskach słońca jak wielki "znak" promieniuje z góry zwanej Beacon Hill na doliny i okolice w Bucks County. Każdej niedzieli ściągają tutaj tysiące pielgrzymów. Lecz dzisiejsza niedziela jest wyjątkowa. Dziś Ojcowie Paulini, stróżowie tego świętego miejsca, goszczą polskie matki i ich dzieci. Właśnie dzisiaj w Ameryce oddajemy cześć naszym dobrym matkom.

Od początku istnienia Amerykańskiej Częstochowy w każdą drugą niedzielę maja modlimy się za nasze matki tutaj, u stóp Maryi, Matki wszystkich matek. Od początku też w tym radosnym dniu, poświęconym matkom, przybywają do sanktuarium Amerykańskiej Częstochowy polskie dzieci, aby modlić się za swoje mamy. Jest to w Amerykańskiej Częstochowie Dzień Polskiej Szkoły, zorganizowany przez Centralę Polskich Szkół Doksztalujących w Ameryce.

Uroczysta Msza św. koncelebrowana, z udziałem matek i dzieci, została odprawiona

w południe. Liturgii przewodniczył o. Lucjusz L. Tyrasiński, prowincjał Ojców Paulinów w Stanach Zjednoczonych. We Mszy św. uczestniczyli również: ks. prał. Bronisław Wielgus, kapelan Centrali Polskich Szkół, i o. Bogusław Kolmaga. Podczas Mszy św. śpiewał chór młodzieżowy "Przyjaźń" z parafii św. Stanisława Biskupa Męczennika w Nowym Jorku.

Po Mszy św. dzieci przedstawiły wspaniały program artystyczny dla rodziców i pielgrzymów. Dzieci w ludowych strojach z różnych regionów Polski przez prawie dwie godziny śpiewały i tańczyły. W programie artystycznym wzięły udział następujące szkoły: Ks. Piotra Skargi – Elizabeth, NJ; Władysława Reymonta – Bayonne, NJ; Ks. Augustyna Kordeckiego – New York, NY; Józefa Piłsudskiego – Jersey City, NJ; Stanisława Moniuszki – Rockaway, NY; Św. Maksymiliana M. Kolbego – Riverhead, NY; Św. Stanisława – Garfield, NJ; Św. Jana Kantego – Philadelphia, PA; Kazimierza Pułaskiego – Passaic, NJ; Św. Kazimierza – Newark, NJ; Adama Mickiewicza – Passaic, NJ; Św. Michała – Lyndhurst, NJ; Marii Konopnickiej – New York, NY; Polskiej Fundacji Kulturalnej – Clark, NJ; Św. Władysława – Hempstead, NY; ks. Jerzego Popiełuszki – Derby, CT; Języka Polskiego – Bo-und Brook, NJ.

Oprócz hymnów narodowych Stanów Zjednoczonych i Polski, dzieci śpiewały pieśni maryjne. Uroczystość zakończyliśmy śpiewem Ape-łu Jasnogórskiego.

Długo będziemy pamiętać ten dzień wdzięczności dla naszych dobrych matek. Dzieliliśmy bowiem radość dzieci z daru ich matek, bo serce matki jest wielkie i głębokie, w nim odbija się nieskończona miłość Boga, który je stworzył. Błogosławione wszystkie dzieci świata, które mają dobre matki. Zawsze współczujemy sierotom. Dlatego też Jezus Chrystus w swoim miłosierdziu dał nam wszystkim swoją Matkę na wieki: Matkę, która "wszystko rozumie, sercem ogarnia każdego z nas." Matkę, która "zobaczyć dobro w nas umie" i która "jest z nami w każdy czas."

O. Marian Załęcki – paulin
NIEDZIELA, 30 maja 1999

WIADOMOŚCI

KULTURALNO-OŚWIATOWE

METROPOLIA CHICAGOWSKA

MATURA 1999 W POLSKICH GIMNAZJACH W METROPOLII CHICAGOWSKIEJ

W KOŚCIELE ŚWIĘTEJ TRÓJCY



Chleb i dyplomy noszą absolwenci do ołtarza.

Wy jesteście nadzieją Kościoła i świata – Wy jesteście moją nadzieją – te słowa Ojca Świętego skierowane w 1978 w Rzymie, do młodzieży całego świata, są mottem przewodnim polskich szkół na obczyźnie. Szczególnie dotyczą one tych, którzy wiele wysiłku wkładają, żeby utrzymać patriotyzm na emigracji, żeby poznać swoje korzenie, żeby być dumnym ze swojej polskości. A takimi są absolwenci sobotnich gimnazjów, którzy radośnie i godnie zakończyli, w maju 1999 roku, ostatni rok nauki, którzy zdali maturę. Dumni z nich są rodzice, nauczyciele i wszyscy ci, którym przyszłość naszej Polonii leży na sercu. Wiemy, ile wysiłku włożyła nasza młodzież, żeby poznać polską kulturę, literaturę, historię, z ilu rzeczy musiała zrezygnować, żeby tego dokonać. Dzisiaj może być z siebie dumna.

W niedzielę 16 maja 1999 w kościele św. Trójcy w Chicago odbyła się tradycyjna, wspaniała, wzruszająca uroczystość pożegnania wszystkich absolwentów polskich szkół średnich z metropolii chicagowskiej. Inicjatorem i organizatorem tego wspólnego dla wszystkich zakończenia nauki w gimnazjach jest Zrzeszenie Nauczycieli Polskich w Ameryce. W tym roku mieliśmy 278 absolwentów z 14 szkół. Liczba imponująca jak na szkolnictwo emigracyjne.

Pierwsza matura odbyła się w roku 1985 w szkole im. Marii Konopnickiej w Chicago. Założenie było proste: wprowadzić ciekawszą, bardziej angażującą młodzież formę powtórek i utrwalenia przerobionego materiału oraz nawiązanie do tradycji polskich matur, które z leką w oku wspominali rodzice.



Poczet sztandarowy szkoły Trójcy Świętej – gospodarzy uroczystości.
Fot. Ryszarda Płużyczka

Ileż było nerwów, strachu, ale i radości z powodu tego egzaminu!

Jednak chyba potrzebnego, bo taka forma zakończenia nauki przyjęła się w innych szkołach. Przeniesienie polskiej matury na ziemię amerykańską bardzo podoba się uczniom. Staje się ona obok Wigilii, Święcenia Wielkanocnego, Parady Trzeciego Maja, jeszcze jedną formą tradycji polskich. Mimo strachu i dodatkowej pracy uczniowie bardzo emocjonalnie podchodzą do egzaminu maturalnego, czują się wyróżnieni. Już od drugiej klasy gimnazjalnej pytają, czy na pewno będzie matura, żyją studniówką i balem maturalnym.

Młodzież pragnie utożsamiać się z kulturą polską, poznać rówieśników z innych polskich szkół, pokazać się z najlepszej strony. Zdjęcia i książka pamiątkowa, dyplomy – to wspomnienia i pamiątki na całe życie, to łącznik wszystkich młodych, ambitnych emigrantów.

Dlatego brawo Zrzeszenie Nauczycieli Polskich, które wszystkie te uroczystości organizuje!

Ale wracajmy do matury i graduacji. Do tej pory brak jest ujednoczonego programu obejmującego zdawanie ostatnich egzaminów i uroczystości związanych z ukończeniem gimnazjum. Ogólny program przebiegu studniówki i uroczystości w kościele ustala się na zebraniu Zarządu Zrzeszenia i kierowników szkół. Każ-

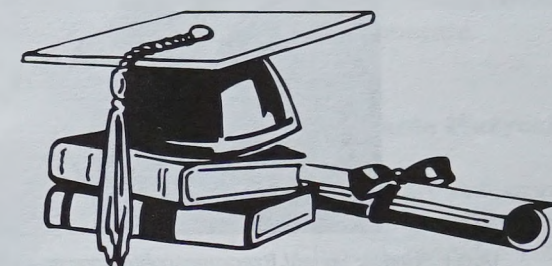
dego roku inna szkoła przygotowuje program artystyczny i odpowiada za przebieg uroczystości.

Wszystko zaczyna się w lutym. Na sto dni przed maturą jest Studniówka czyli wielki bal, kończący beztrudny okres w szkole. Studniówka to pierwsze emocje, młodzież czuje się dorosła, wyróżniona. Bal w wieczorowych strojach, wspólna kolacja, dowcipy, a na zakończenie każdy z przyszłych maturzystów musi przejść przez olbrzymią setkę (100) – przypomnienie, że za sto dni matura!

Zaczynają się powtórki materiału, przygotowania prac pisemnych.

A w kwietniu to już nerwy, strach, nocne uczenie się, bo matura za pasem. Obowiązuje zdanie egzaminów z trzech przedmiotów: historii literatury polskiej, historii i geografii Polski. Najpierw historia i geografia w formie testu pisemnego lub ustnego, a na końcu literatura. Egzamin z literatury zdaje się przed komisją i tego uczniowie najbardziej się boją. Przecież nie można się skompromitować, a pytania formułowane są różnie, nieraz szczegółowo, nieraz ogólnie, to zależy od nauczyciela prowadzącego egzamin. Wszystkie one mają pomóc uczniowi w myśleniu i przygotowaniu właściwej odpowiedzi.

Atmosfera tego dnia przypomina czasy matury w Polsce, którą wszyscy dobrze pamiętamy, a więc strój uczniowski, giełda, nerwy i szybkie przeglądanie notatek. W sali sztandar szkoły, stół przykryty zielonym sukniem, za stołem komisja, w skład której wchodzi: wychowawca klasy, dyrektor szkoły, przedstawiciele Komitetu Rodzicielskiego i Zrzeszenia Nauczycieli, czasem jeszcze jakiś honorowy gość. Wchodzi maturzysta, który ciągnie pytania (że-





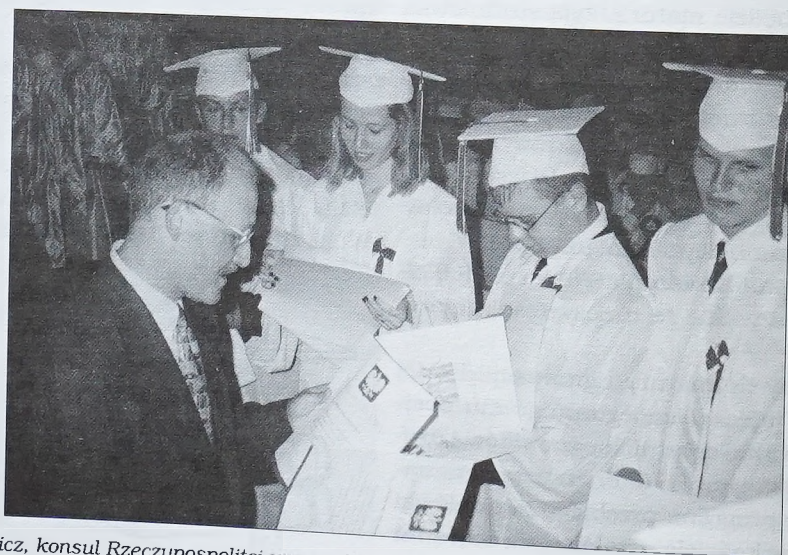
Janusz Boksa, prezes Zrzeszenia Nauczycieli Polskich w Ameryce, wręcza dyplom.

by było sprawiedliwie) i musi na nie odpowiedzieć. A potem jaka ulga! Jakoś poszło! Jestem już wolny! Często na korytarzu czekają rodzice, trzymając kciuki, żeby tylko zdał!

Egzaminy maturalne odbywają się w różnych terminach, począwszy od kwietnia (w szkole Konopnickiej) aż do soboty przed "graduacją" (w szkole Kopernika); w większości szkół w drugą sobotę maja. Jak poważnie ma-

ture traktują uczniowie, świadczy giełda informacji między szkołami. W niedzielę, w kościele, na uroczystym zakończeniu, słyszałam wymianę informacji między uczniami, gdzie było trudno, a gdzie łatwo. Oczywiście, "prawie nikt się nie uczył, a wszyscy umieli". Jak się już zdało to co innego mówić!

Pozwolę sobie zacytować wypowiedzi trzech uczennic świadczące o wadze tego egzaminu. Halinka, urodzona w Chicago: "Proszę pani, tak się nauczyłam, że odpowiadałam tak samo jak dzieci, które niedawno przyjechały z Polski, wcale się nie myliłam" (szkoła Andersa w Chicago). Erica, urodzona w Chicago: "A u nas był test, 50 pytań, zdałam na czwórkę z plusem i nie musiałam zdawać ustnego, uczyłam się cały tydzień (szkoła Kopernika w Niles). Magda: "Tak się bałam, a dobrze poszło, aż mi się wierzyć nie chce, że już po wszystkim" (szkoła Sikorskiego w Addison). Ileż emocji było w tych wypowiedziach i ileż dumy! Z tego wniosek, że warto robić matury. Rodzice także bardzo przeżywają ten egzamin, bo przecież trzeba pomóc w nauce, pocieszać, że dobrze pójdzie, i można opowiedzieć o swoim egzaminie dojrzałości, wspominać. A potem ta duma rodziców: jednak zdał, jednak czuje się Polakiem! Wydaje mi się, że jeżeli każdy zrozumie cel tego egzaminu, to zgodzi się ze mną, że jest on potrzebny.



Jacek Sawicz, konsul Rzeczypospolitej wręcza listy gratulacyjne z Ambasady Polskiej w Waszyngtonie.

Ukoronowaniem i nagrodą za wszystkie przeżycia jest uroczyste, wspólne dla wszystkich, pożegnanie absolwentów w kościele św. Trójcy w Chicago. W tym roku, w niedzielę, 16 maja, młodzież z 14 szkół: Gen. Władysława Andersa w Chicago, Ks. Stanisława Cholewińskiego w Chicago, Fryderyka Chopina w Palatine, Św. Ferdynanda w Chicago, Św. Maksymiliana Kolbego w Chicago, Marii Konopnickiej w Chicago, Mikołaja Kopernika w Niles, Gen. Tadeusza Kościuszki w Chicago, Ignacego Paderewskiego w Park Ridge, Emilii Plater w Hoffman Estates, Gen. Kazimierza Pułaskiego w Harwood Heights, Henryka Sienkiewicza w Summit, Gen. Władysława Sikorskiego w Addison i Trójcy Świętej w Chicago – weszła dumnie ze szkolnymi sztandarami do kościoła. Wszyscy w białych togach i czapkach z biało-czerwonymi dodatkami. Młodzieży towarzyszyli dyrektorzy szkół i wychowawcy. Za nimi mamy, ojcowie, ciocie, babcie z kwiatami, aparatami, itd. Było na co patrzeć!

Mszę św. celebrowali ks. Stefan Filipowicz, kapelan Zrzeszenia, ks. Władysław Gowin, gospodarz kościoła św. Trójcy oraz biskup Alfred Abramowicz. Śpiewał przepięknie chór parafialny. Wzruszające jest zawsze składanie darów przez uczniów. Obok chleba i kwiatów niosą oni swoje dyplomy – świadectwo trudu i zdobytej wiedzy.

W tym roku, po mszy świętej, krótką część artystyczną przedstawili maturzyści ze szkoły im. Mikołaja Kopernika. Program składał się z bardzo ładnie dobranych utworów poetyckich

i pieśni. Młodzież wzruszająco recytowała wiersze Feliksa Konarskiego.

Ostatnia i niecierpliwie oczekiwana część uroczystości to pożegnanie absolwentów.

Prezes Zrzeszenia Nauczycieli, Janusz Boksa oraz konsul Rzeczypospolitej, Jacek Sawicz, wręczyli wszystkim absolwentom artystycznie wykonane dyplomy pamiątkowe. Dyplomy były dwa: jeden, ze zdjęciami uczniów od Zrzeszenia Nauczycieli Polskich, drugi, dyplom uznania od Konsula Generalnego Rzeczypospolitej Polskiej w Chicago. Tak samo jak nasi maturzyści – Amerykanie a jednak Polacy!

Ta część uroczystości zorganizowana jest na wzór amerykański, każdy absolwent wywołany po nazwisku podchodzi do ołtarza, przy którym otrzymuje dyplomy i pamiętnik ze studniówki. Brawa i okrzyki też jak w szkole amerykańskiej, bo przecież ma się tych przyjaciół i rodzinę!

Stopni jeszcze nie było. Dopiero w sobotę, 22 maja, w swoich szkołach, jeszcze raz stanęli maturzyści na podium, w uroczystych togach i odebrali świadectwa z ocenami końcowymi. Było to ostateczne pożegnanie ze swoją szkołą, nauczycielami i kolegami.

Świadectwa ukończenia polskich szkół szanownych są respektowane przez większość uniwersytetów w stanie Illinois, dają one możliwość otrzymania "kredytów" za znajomość języka polskiego.

W tym roku nie było balu maturalnego, a szkoda. Może na prośbę szkół w przyszłym roku Zrzeszenie wróci do tej tradycji? Natomiast szkoły organizowały dla swoich absolwentów i ich rodziców pożegnalne obiady.

Żegnamy Was, Nasi Drodzy, życzymy szczęścia w dorosłym życiu. Wierzymy, że wiedza, którą sobie przyswoiliście, nie pójdzie w zapomnienie, że po latach z rozrzewaniem będziecie wspominać polską szkołę i maturę.

Powodzenia!

Ryszarda Płużyczka

Rzecznik prasowy Zrzeszenia Nauczycieli Polskich w Ameryce Chicago, czerwiec 1999



ABSOLWENCI POLSKICH GIMNAZJÓW W METROPOLII CHICAGOWSKIEJ 1998/1999

SZKOŁA IM. GEN. WŁ. ANDERSA CHICAGO, IL

Kayetan Adamski
Karolina Cisowska
Katarzyna Gielniewska
Sebastian Grochola
Halina Jabłońska
Andrzej Kluz
Michał Maik
Kinga Szymoniak
Andrzej Wujkowski
Krzysztof Wujkowski

SZKOŁA IM. KS. S. CHOLEWIŃSKIEGO CHICAGO, IL

Agnieszka Dąbkowska
Joanna Dobrzyński
Teresa Haberny
Renata Holy
Kinga Iwaniec
Katarzyna Grażyna Kumorowska
Krzysztof Kwak
Anna Łukaszczyk
Anna Majchrowicz
Joanna Marciniak
Daniel Miśkowiec
Małgorzata Papież
Sonia Siemaszko
Ewa Smoleńska

Maria Sołtys
Anna Stryzowska
Agnieszka Tokarska
Daniel Wnęk

SZKOŁA IM. GEN. K. PUŁASKIEGO, HARWOOD HEIGHTS, IL

Renata Adamski
Marta Andrzejczak
Angelica Brożyna
Filip Dryja
Patrycja Gancarczyk
Krzysztof Kowalski
Justyna Łomnicka
Mariusz Łomnicki
Teresa Majchrowicz
Anna Mikita
Tomek Niedźwiecki
Anna Plewa
Paweł Podgórecki
Angelika Rybińska
Teresa Sromek
Kamila Szczepek
Anna Zaleska

SZKOŁA IM. H. SIENKIEWICZA, SUMMIT, IL

Ryszard Gewont
Monika Kawęcka

Andrzej Krzeptowski
Zofia Krzysztyniak
Wioletta Stachnik
Łukasz Sularz

SZKOŁA IM. FR. CHOPINA PALATINE, IL

Bartosz Błoński
Isabelle Burtan
Sylvia Cabrzyński
Robert Ciepiela
Anna Ciukaj
Elizabeth Dynak
Marek Kielek
Sylvia Krawiec
Paweł Lewicki
Piotr Macioch
Jerzy Mazurczyk
Jakub Owca
Ann Skibicki
Joanna Skibiński
Kinga Szaflarska
Maciej Żurawski

SZKOŁA IM. M. KOLBEGO CHICAGO, IL

George Białkowski
Ewa Boberek
Maria Borzecka
Dominika Brałkowska
Monika Bresa
Ewa Bryjak
Iza Cioch
Anna Cudzich
Agnieszka Czerech
Krzysiek Czupryna
Janina Dzierożyńska
Dominik Góra
Andrzej Gruszka
Zofia Gwóźdź
Robert Jastrzębski
Beata Kawa
Renee Kula
Paulina Marszałek
Jerzy Mastalerczuk
Sabina Modelska
Monika Nawrocki
Gosia Niemczyk
Bartek Płokita
Monika Poddana
Marta Podkul
Marta Rucińska



Maturzyści Szkoły im. Gen. W. Andersa i członkowie Komisji.

SZKOŁA IM. T. KOŚCIUSZKI, CHICAGO, IL

Beata Białoń
Sylvia Gaca
Aneta Grabowska
Anna Guzowska
Katarzyna Jabłońska
Wojciech Kleszcz
Eric Frank Koziara
Przemysław Krytka
Piotr Marszałek
Aneta Marynowska
Agata Mazurek
Ewelina Miszczyszyn
Mariusz Oszczepiński
Krzysztof Pakulski
Małgorzata Papiernik
Karina Rygalska
Tomasz Sarota-Raczek
Małgorzata Smoleń
Klaudia Monika Jolanta Sroka
Renata Stachowiak
Monika Stasiej
Dagmara Stefańska
Agnieszka Szostek
Małgorzata Szwebel
Marcin Szymczak
Krzysztof Wesołowski

SZKOŁA IM. I. J. PADEREWSKIEGO PARK RIDGE, IL

Dariusz Burchard
Artur Ciepiela
Bartosz Garbicz



Absolwenci i nauczyciele Szkoły im. H. Sienkiewicza w Summit.

Aleksandra Sajdak
Joanna Sawicka
Emilia Smal
Aneta Sobota
Adam Skrzyniarz
Gośka Stajer
Agata Szczęsna
Agnieszka Szlżzak
Anna Szorc
Ewa Szwarczewska
Natalia Śliwińska
Magdalena Tułacz
Emilia Urbaniak
Daniel Wojnicki

Dorota Placek
Monica Rdzanek
Anna Rymasz
Margaret Ryznar
Anna Sienkiewicz
Jeanette Sliwinski
Katarzyna Smugorzewska
Kamil Soroko
Angela Swiatłowski
Daniel Szpara
Sylvia Szapka
Annette Trojniak
Rafał Trojniak
Mariusz Zochowski

SZKOŁA IM. M. KOPERNIKA, NILES, IL

Joanna Bieszczad
Katarzyna Bober
Tamara Cora
Joanna Czaicka
Paweł Czarnota
Agnieszka Dobosz
Katarzyna Głowaty
Patrick Jagoda
Justyna Kalinowska
Anna Koch
Dorota Kot
Tomasz Koziół
Piotr Kretowski
Erika Królikowska
Joanna Kulikowski
Ewa Mika
Maciej Mozdyniewicz
Nina Narejko
Zbigniew Nogal



Maturzyści Szkoły im. Paderewskiego w Park Ridge.

Przemysław Garbicz
Dominika Łuszcz
Sebastian Mentelski
Anna Mryczko
Elżbieta Niepsuj
Dariusz Radziszewski
David Romanowski
Magdalena Salamon
Krzysztof Siedlecki
Wojciech Statowski
Agata Stawiarski
Anna Zagraba
Beata Zagraba
Karolina Zarychta
Kamil Żebrowski
Ilona Żelazowska

**SZKOŁA IM. E. PLATER
HOFFMAN ESTATES, IL**

Anette Bialek
Rafał Bielawiec
Krzysztof Bienko
Arthur Bobel
Piotr Burgraf
Mateusz Czaja
Katarzyna Dunajewska
Michelle Klosinski
Aleksandra Kryza
Krystian Krzyzak
Monica Martinez
Karolina Ossowski
Jennifer Sitko
Anna Uchacz
Andrzej Walkosz
Margaret Wierzbicki
Józef Wójciak

**SZKOŁA KATOLICKA
IM. ŚW. FERDYNANDA,
CHICAGO, IL**

Bartosz Bąk
Magdalena Bartoszevska
Joanna Bugielska
Anna Franciszkowicz
Patrycja Gałazka
Łukasz Kozioł
Anna Kulikowska
Renata Landowska
Krzysztof Landowski
Magdalena Lipka
Alina Michalak
Joanna Piekarcz
Monika Piekarcz
Tomasz Sirant
Aleksandra Strzelecka
Ewa Szypcio

**SZKOŁA IM.
GEN. W. SIKORSKIEGO,
ADDISON, IL**

Bartosz Adamski
Krzysztof Belzak
Magda Borzym
Monika Grzybowska
Michał Jania
Adam Joniak
Zbigniew Krasowski
Monika Kulikowska
Agnieszka Pawlina
Dominik Sadowski
Magda Widyk
Krzysztof Wojnar
Dorota Wyrzykowska
Krzysztof Żółtek

**SZKOŁA IM.
M. KONOPNICKIEJ
CHICAGO, IL**

Katarzyna Bafia
Artur Boruch
Roman Cudzich
Renata Filipek
Virginia Gavaghan
Elżbieta Gaździak
Dariusz Grela
Joanna Gryglak
Bogumiła Janik
Adam Jasiński
Natalia Kiljańska
Elżbieta Konior
Iwona Kupiec
Piotr Kwintał



Już po wszystkim – uczniowie Szkoły im. W. Sikorskiego w Addison.

Ewa Lassak
Michał Lassak
Anna Maj
Daniel Mokrzycki
Diana Mokrzycki
Agnieszka Opacian
Aleksandra Pawlikowska
Marcin Podgórski
Małgorzata Prociuk
Katarzyna Śledzińska
Małgorzata Szewczyk
Joanna Wandas
Magdalena White
Łukasz Wróbel
Marcin Wrona
Maria Zapolska
Grażyna Ziomek

**SZKOŁA IM. TRÓJCY
ŚWIĘTEJ
CHICAGO, IL**

Grzegorz Bajorek
Daniel Byjos
Anna Gogola
Damian Kamieniecki
Anna Konieczna
Iwona Konieczna
Magda Leśniak
Daniel Opałka
Dawid Piwiński
Monika Poniatowska
Klaudia Ślusarczyk
Monika Tokarz
Joanna Trochimowicz
Magdalena Walczak

REFLEKSJE NA TEMAT MATURY W POLSKIEJ SZKOLE IM. KS. PRAŁATA STANISŁAWA CHOLEWIŃSKIEGO W CHICAGO

Na południu miasta Chicago u zbiegu ulic Archer i Pulaski stoi duży, okazały budynek, na którym widnieje napis MARIA SKŁODOWSKA CURIE HIGH SCHOOL.

W tym właśnie budynku mieści się Polska Szkoła Sobotnia im. Ks. Prałata Stanisława Cholewińskiego. Kierowniczką tej szkoły jest Kazimiera Gal, a jej zastępcą Tadeusz Zawadzki. Grono pedagogiczne liczy 36 osób. W roku szkolnym 1998/99 do szkoły uczęszczało ponad 800 uczniów. Program nauczania obejmował klasy od I do VIII szkoły podstawowej oraz trzyletnie gimnazjum. Nauczyciele przekazują młodzieży historię, kulturę, literaturę i tradycje naszego narodu.

W bieżącym roku szkolnym miałam zaszczyt prowadzić grupę 18 uczniów do matury. Była to praca miła, lecz odpowiedzialna. Część z nich przybyła za ocean z Polski z rodzicami, aby jak mówią, poprawić swój byt. Druga część uczniów to urodzeni w Chicago, wrosli w środowisko i tradycje amerykańskie. Dzięki patriotycznej postawie rodziców uczęszczali do polskiej szkoły sobotniej od dzieciństwa i dobiegli do matury.

Do matury przystąpiło i zdało ją z wynikiem pomyślnym 18 uczniów. Był to wielki sprawdzian polskości wienający kilkunastoletnią naukę w szkole. Egzamin dojrzałości składał się z pracy pisemnej i egzaminu ustnego. Tematy pisemne uczniowie wybierali spośród kilku obejmujących całość materiału przewidzianego programem nauczania. Niektóre tematy fascynowały młodzież.

Wojna – jako wielkie zło czyniące spustoszenia moralne, materialne i psychiczne bulwersowały uczniów. Okupacja, Katyń, obozy zagłady to zagadnienia, które głęboko utkwiły w ich umysłach i sercach. Zastanawiano się w ich umysłach i sercach. Zastanawiano się jak "ludzie ludziom zgotowali ten los," jak człowiek przeżył "mroczny czas" i co pozostało w jego psychice.

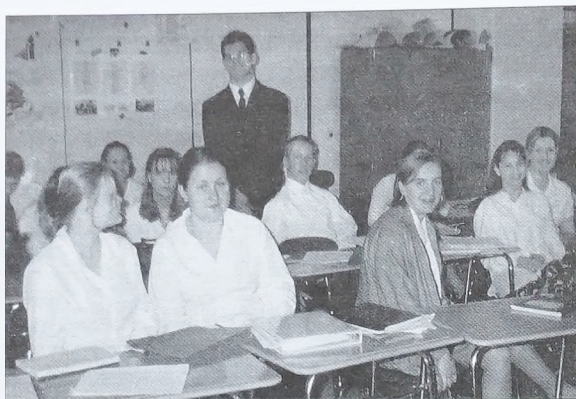


Komisja maturalna.

Lubili bohatera pozytywistycznego, jego "prace od podstaw", snuli marzenia o własnej przyszłości. Bohater romantyczny oszałamiał ich swym poświęceniem, odwagą, ale wytykali mu samotne działanie jako przyczynę klęski życiowej.

Dużą popularnością cieszył się temat jak rzeka: Wielcy Polacy i ich zasługi dla Ojczyzny w różnych dziedzinach działalności i życia. Najbardziej są dumni ze współczesnego Polaka, Papieża Jana Pawła II, misjonarza współczesnego świata, chociaż omawiali też zasługi wybitnych jednostek rozślawiających nasz kraj na cały świat. Naród, który posiada takich bohaterów nie może zagać. Potwierdziła to historia. Temat o wartości pracy rozumieli jako patriotyzm i honor człowieka. Praca podejmowana z przyjemności i korzyści a nie z przymusu. Jeden z uczniów przytoczył w pracy przysłowie "bez pracy nie ma kołaczy". Uważa, że właśnie on zdobył ten "kołacz" za trud w nauce. Dzisiaj szczyty się zdana maturą.

Wielu uczniów pisało o wartościach życia poszukiwanych przez bohaterów romantycznych i pozytywistycznych.



Uczniowie przed maturą. Chwila oczekiwania.

Oczywiście nie zabrakło tematu o naszym wieszczu, Adamie Mickiewiczu w związku z jego dwusetną rocznicą urodzin.

Nadszedł dzień matury – 24 kwietnia. Matura, chwila lęku przed czymś nieznanym, wielkie emocje, łyż wzruszenia. Napięcie psychiczne mija po wejściu na salę. Uśmiechnięte i życzliwe twarze Komisji Egzaminacyjnej w składzie: Tadeusza Zawadzkiego, Rozalii Kusper, Wiktorii Bokun, Jolanty Tatar, Betty Uzarowicz i honorowego członka Komisji Józefa Reszki – rozbrajają młodzież. Uczniowie wyciągają po trzy zestawy pytań, przygotowują się, podchodzą do komisji i odpowiadają.

Swobodnie wypowiadają się na tematy zawarte w pytaniach. Uzasadniają własne sądy

i poglądy na dane zagadnienie. Jest miła i ciepła atmosfera wzajemnego zrozumienia.

Jedna z uczennic urodzona w Chicago, zapytana dlaczego uczęszczała do polskiej szkoły od pierwszej klasy, odpowiedziała: „Lubiłam polską szkołę, bo tutaj poznawałam to, co było mi drogie i kochane, historię i tradycje mego kraju. Czuję się Polką i jestem z tego dumna, chociaż urodziłam się w Chicago”.

Maturę zdali wszyscy uczniowie. Nadeszła chwila ogłoszenia wyników, gratulacje, uśmiechy szczęścia, kwiaty.

Wyróżnieni są najlepsi i ci, którzy urodzili się w Chicago, choć mieli większe problemy z polskim językiem, z uporem dotarli do egzaminu dojrzałości. Dla nich i dla wszystkich gorące brawa.

Dzisiaj na maturę patrzymy z innej perspektywy i może niejednemu zakręci się w oku łyża żalu za minionym czasem wśród przyjaciół i wychowawców polskiej szkoły, bo

*„Jakże Ciebie nie kochać
Ojczyzna święta mowo,
Kiedy zarem miłości
Technie każde Twoje słowo...”*

Wychowawczynie klasy maturalnej
Rozalia Kusper, 23 maja 1999



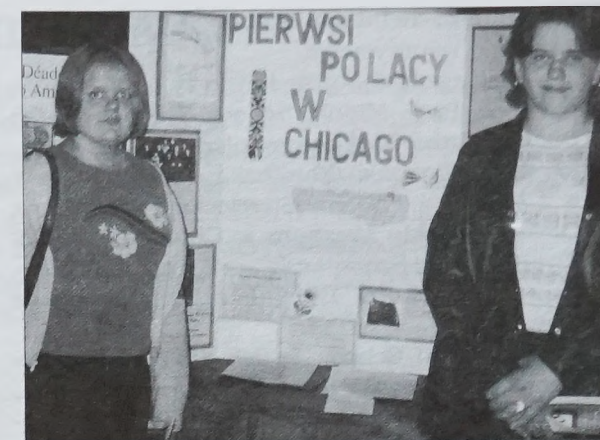
Abiturienti przed kościołem Sw. Trójcy w dniu rozdania dyplomów.

MŁODZIEŻ PISZE HISTORIĘ

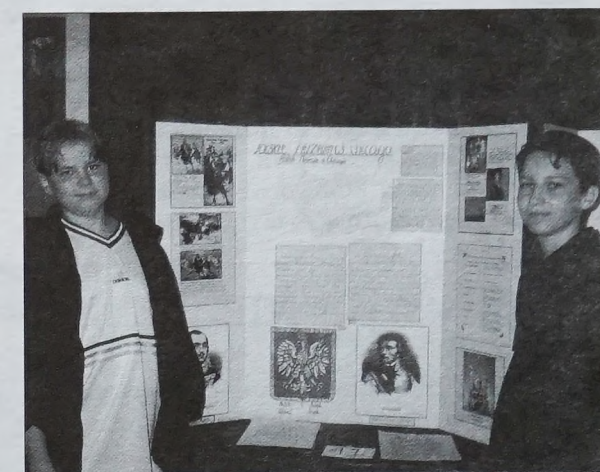
W dniu 22 maja 1999 roku w bibliotece Newberry, w Chicago, odbyła się interesująca, niecodzienna impreza. Była to wystawa prac uczniów z programów dwujęzycznych szkół publicznych w Chicago. Dla informacji podajemy, że w bibliotece Newberry mieści się Ośrodek Szkoleniowy, Chicago Metro History Education Center. Ośrodek ten, już od przeszło 20 lat, zajmuje się programami nauczania historii miasta Chicago. Uczestniczą w tych programach uczniowie i nauczyciele z różnych szkół.

Głównymi organizatorami całej imprezy byli Allen Schwartz z Chicago Metro History Education Center i Armando Almendarez, dyrektor Wydziału Kultury i Języka Chicagowskiej Rady Szkolnej w Chicago (Board of Education). W wystawie wzięli udział uczniowie z programów dwujęzycznych szkół podstawowych z klas od czwartej do ósmej, z czterech grup etnicznych, chińskiej, duńskiej, latynoskiej i polskiej. Temat wystawy – **Immigration and Community** – co można przetłumaczyć jako **Imigracja i jej środowisko**. W tym roku po raz pierwszy brali udział uczniowie z polskich programów dwujęzycznych. Zadaniem wszystkich uczestników było przedstawienie wybranego tematu w formie zdjęć fotograficznych, wycinków z pism z wyczerpującymi objaśnieniami odpowiednio ułożonymi na planszy o rozmiarach 40 x 60 cali. Objaśnienia ilustracji, streszczenie opracowanego tematu podane zostały w języku angielskim i języku danej grupy etnicznej. Bibliografię wykorzystanych źródeł należało podać tylko w języku angielskim.

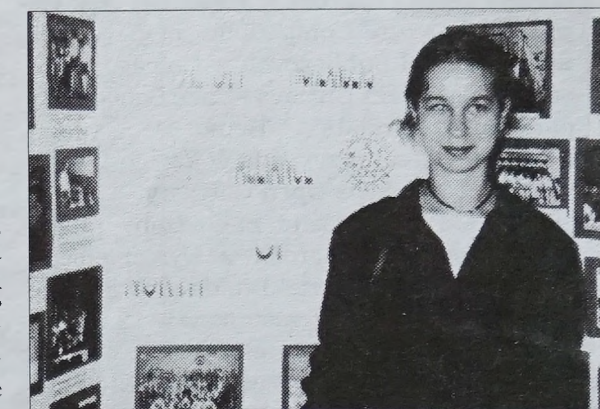
W wystawie uczestniczyli uczniowie z 8 szkół: Field School, Hamlin School, Healy School, Inter-American Magnet School, Irving Park Middle School, Mary Lyon School, Reinberg School, West Park Academy. Ze szkół posiadających polskie programy dwujęzyczne uczestniczyły szkoły: Irving Park Middle School, nauczycielka Mariola Pik; Mary Lyon School, nauczycielka Aleksandra Falkowska i Donna Czajka, nauczycielka i koordynatorka polskich



Paulina Strzelecka i Magdalena Oleksy, Irving Park Middle School.



Daniel i Szczepan Iwan, Irving Park Middle School.



Praca pt. „Związek Pocłhalan w Ameryce”, autorstwa Eweliny Karpińskiej, Justyny Jabłońskiej i Małgorzaty Waz za szkoły Mary Lyon. Na zdjęciu Ewelina Karpińska.

programów; Reinberg School, Krystyna Ome-
lianczuk, nauczycielka.

Tematy polskich prac i autorzy opracowań:

Irving Park Middle School: **Parafia Matki Boskiej Anielskiej** – uczennice: Oktawia Koralewska i Agnieszka Kamińska; **Pierwsi Polacy w Chicago** – Paulina Strzelecka i Magdalena Oleksy; **Polskie Muzeum w Chicago** – Daniel Kwiatkowski i Szczepan Iwan; **Z Tatr do Chicago** – Irena Skura, Bernadeta Hajnos, Izabela Towalska.

Mary Lyon School: **Polish Highlanders Alliance** – Ewelina Karpińska, Justyna Jabłońska, Małgorzata Waz; **Polish Museum in Chicago** – Aleksandra Jachym, Anna Bielak, Paulina Zyla, Ewa Golembiowska; **Saint Stanislaus Kostka Parish** – Kamil Czykier, Adrian Gancarczyk.

Reinberg School: **How Polonia Educates Its Young** – Matt Dylag, Joanna Marcinczyk, Emilia Soroczyńska, Sylwia Zawadzka, Joan C. Hufna; **Polish Priests in Illinois** – Peter Wrześniewski, Paweł Miesiarczyk, Robert Sawicki.

Jury, w skład którego wchodziły nauczyciele i osoby reprezentujące organizacje społeczne,

wysoko oceniło prace dzieci. W części artystycznej wystąpiły zespoły taneczne i chóry szkolne, które zaprezentowały etniczne tańce i piosenki w różnych językach. Na zakończenie rozdano wszystkim dzieciom upominki w postaci książek.

Oceniając całość programu i “młodzieżowych wyczynów” należy stwierdzić, że jest to doskonałe przedsięwzięcie. Przede wszystkim młodzież zapoznaje się bliżej ze swoim etnicznym środowiskiem działającym na emigracji. Poszukiwanie źródeł informacji i materiałów do opracowań zwiększa motywację do nauki w ogóle. Wywiady, rozmowy z ludźmi reprezentującymi różne polsko-amerykańskie organizacje, biorące udział w życiu polityczno-społecznym Stanów Zjednoczonych zapoznają uczniów z mechanizmem działania tych organizacji. Młodzież rozszerza swoje horyzonty myślowe i bierze udział w tworzeniu historii swojego otoczenia. Znając kulturę swojej grupy etnicznej będzie lepiej rozumieć kultury innych grup etnicznych i ich znaczenie w rozwoju Stanów Zjednoczonych.

Danuta Schneider

NIE TYLKO “AKTORKA”!

Długoletnia (7lat) “aktorka” Dziecięco-Młodzieżowego Teatru 13-tka, znana m. in. z ról Pchły Szachrajki, Śnieżki i wielu, wielu innych, Ula Niechciał, zdobyła po raz drugi (1998 i 1999) I nagrodę w konkursie New House Architecture Competition, otwartym dla uczniów szkół publicznych w Chicago, sponsorowanym przez Chicago Public Schools, Architecture Fundation, Home Department. Nagroda została przyznana w kategorii Commercial Buildings – Open Category.

W 1998 roku został nagrodzony projekt Water Tower (I nagroda z wyróżnieniem), w 1999 – Elks Memorial Building. W konkursie brało udział 100 uczestników w 12 kategoriach. Nagrodzone prace można było obejrzeć w Chicago Architecture Fundation, 224 S Michigan Ave., Chicago do 30 czerwca 1999.

W 1995 roku III nagrodę w tej samej kategorii zdobyła siostra Uli, Kasia Niechciał,

również była “aktorka” teatru 13-tka. Ula ukończyła w tym roku Lane Technical High School i rozpoczyna studia na University of Chicago w Champaign. Również kończy się jej współpraca z teatrem 13-tka.

Żegnając ją życzę w imieniu swoim oraz koleżanek i kolegów wszystkiego najlepszego.

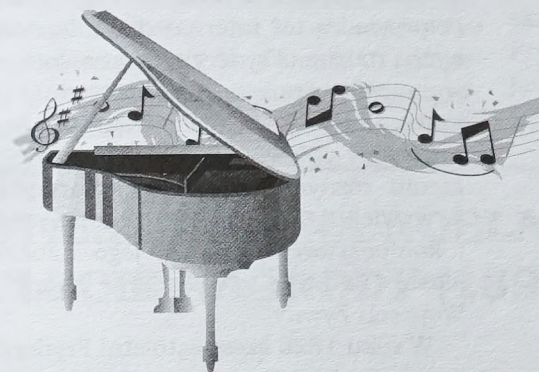
Jednocześnie zawiadamiam, że za wspólną pracę i koleżeńskość zostały przyznane dwa stypendia po \$500 dwóm “aktorkom” – Uli Niechciał i Agnieszce Mileckiej. Było to możliwe dzięki naszym sponsorom, widzom i polskim szkołom sobotnim.

Życzymy obu wyróżnionym wielu sukcesów!

**Bożysława Andersohn
oraz młodzi “aktorzy”
z Dziecięco-Młodzieżowego
Teatru 13-tka
Chicago, czerwiec 1999**

BRAWO DLA ADAMA CHLASTAWY

W dniu 20 marca 1999 roku odbył się w Roosevelt University w Chicago Konkurs Chopinowski młodych pianistów ze Stanów Zjednoczonych organizowany corocznie przez Fundację Kościuszkowską – Oddział w Chicago. W tym roku pierwsze miejsce w Konkursie zdobył Adam Chlastawa. Adam urodził się w Polsce, w Tarnowie, w roku 1978. W Tarnowie ukończył Liceum Muzyczne w roku 1996. Jako student brał udział w wielu muzycznych seminariach i festiwalach i otrzymał nagrody. Od dwóch lat Adam kontynuuje studia muzyczne na Uniwersytecie Roosevelta w Chicago pod kierunkiem znanego pianisty profesora Pawła Chęcińskiego, pracującego na tym Uniwersytecie. Redakcja **GŁOSU** składa serdeczne gratulacje i życzy dalszych sukcesów.



PRZY OKAZJI PODAJEMY NIECO INFORMACJI NA TEMAT FUNDACJI KOŚCIUSZKOWSKIEJ.

Fundacja Kościuszkowska jest najstarszą fundacją Polonii Amerykańskiej. Została założona w roku 1925 w Nowym Jorku w celu popularyzacji kultury polskiej w Stanach Zjednoczonych i organizowaniu wymiaru stypendialnej z Polską.

Fundacja Kościuszkowska, której celem jest szerzenie muzyki polskiej, powstała w roku 1949, jako filia Fundacji Kościuszkowskiej w Nowym Jorku. W ten sposób uczczono stoletnią rocznicę śmierci Fryderyka Chopina, (1810-1949). Od tego czasu Fundacja organizuje konkursy pianistyczne, by zachęcić młodych utalentowanych muzyków, bez względu na ich pochodzenie narodowościowe, do studiowania muzyki polskiej nie tylko Chopina, ale i innych polskich kompozytorów. Kandydatami do brania udziału w konkursach mogą być studenci szkół muzycznych w wieku od 16 do 22 lat.

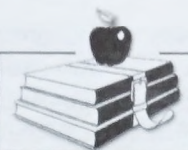
W roku 1984 powstał w Chicago oddział Fundacji Kościuszkowskiej. Głównym celem jest organizowanie wstępnych konkursów pianistycznych, dla młodzieży środkowych Stanów. Laureaci otrzymują nagrody pieniężne oraz pokrycie kosztów podróży na konkurs końcowy organizowany w Nowym Jorku.

Danuta Schneider

Koncert

Wanda Chotomska

*Wczoraj wieczorem znajomy pilot
zadzwoił do mnie prosto z Okęcia.
- Wiesz, co się stało tutaj przed chwilą?
- Gdzie?
- Na lotnisku,
- Nie mam pojęcia
- No, więc posłuchaj:
wszedłem na wieżę,
patrzę i własnym oczom nie wierzę,
bo wśród obłoków widzę fortepian.
- Co, co takiego?
- Fortepian widzę.
Buja w obłokach, po niebie leci,
skrzydła rozwinął i już ląduje,
a za nim zaraz drugi i trzeci.
Leci wiadomość przez megafony:
- Fortepian z Tokio! z Moskwy!
Z Lizbony!
Wylądował fortepian z Hawany,
za chwilę wylądują następne
fortepiany!
Fortepian z Rzymu, z Oslo, z Paryża,
z Nowej Zelandii i z Grecji,
ze Stanów –
na własnych skrzydłach wszystkie
leciały
i przyleciało sto fortepianów.
Cafe lotnisko teraz wygląda
jak jedna wielka muzyczna scena.
- A gdzie piloci?
- Przy fortepianach
i wszyscy grają koncert Chopina!*



MATERIAŁY FAKTOGRAFICZNE

FRYDERYK CHOPIN 1810 – 1849



Miejsce urodzenia Fryderyka Chopina to Żelazowa Wola, wieś leżąca około 50 km na zachód od Warszawy. Wkrótce po przyjeździe na świat Fryderyka rodzice jego przenoszą się do Warszawy, gdzie ojciec otrzymuje pracę nauczyciela języka francuskiego i literatury. Rodzice prowadzą też internat dla chłopców zamożnych rodzin. Fryderyk wychowuje się więc w atmosferze polskiego patriotyzmu i bogatego, kulturalnego życia towarzyskiego. Jego talent muzyczny objawia się bardzo wcześnie w tworzeniu różnych improwizacji fortepianowych, a w wieku 10 lat jest już znanym pianistą i kompozytorem. Pierwsi jego nauczyciele to siostra Ludwika, a następnie znany pedagog Wojciech Żywny.

W roku 1826 szesnastoletni Fryderyk rozpoczyna systematyczne studia kompozytorskie w Warszawskiej Szkole Głównej Muzyki pod kierunkiem Józefa Elsnera, kompozytora i pedagoga wielkiej rangi. Po trzech latach studiów młody Chopin zostaje oceniony i uznany geniuszem muzycznym.

W roku 1829 Chopin wyjeżdża do Wiednia, gdzie osiąga niebywały sukces jako pianista i kompozytor. Wraca do Polski, ale już w roku 1830 ponownie wyjeżdża za granicę. Przed wyjazdem odbywa się jego pożegnalny koncert dla publiczności warszawskiej. Nikt nie przeczuwał, że będzie to jego ostatni koncert w Polsce.

Po wybuchu powstania listopadowego Chopin pragnie wrócić do kraju. Rodzina przekonuje go w listach, że wracać nie powinien. Ogarnia go przygnębienie i nostalgia spotęgowane upadkiem powstania listopadowego.

Tworzy nowe kompozycje. Są to Scherzo h-moll, którego tematem jest kołęda polska "Lulajże Jezuniu", słynna Etiuda c-moll, zwana popularnie "Rewolucyjną" oraz pełne rozpacz prelude a-moll i d-moll.

Z Austrii udaje się w roku 1831 do Francji. W Paryżu rozpoczyna się nowy okres jego życia, okres sławy i popularności. Koncerty Chopina

Zył tylko 39 lat, z czego połowę swego życia spędził poza granicami Polski, głównie we Francji, kraju pochodzenia swego ojca, wielkiego patrioty polskiego. Zmarł we Francji i został pochowany w Paryżu, na cmentarzu Pere Lachaise. Tylko jego serce przewieziono do Warszawy i złożono w urnie w kościele św. Krzyża. Ten geniusz muzyczny pozostawił po sobie niezniszczalną spuściznę. Pozostawił to co miał w sercu, co zabrał ze swego kraju rodzinnego, co przetworzył w skarb nie mający równego. Jego muzyka wróciła nie tylko pod przysłowiowe "polskie strzechy," ale stała się skarbnicą wartości uniwersalnych, skarbnicą całej ludzkości.

cieszą się wielką popularnością wśród elity paryskiej. Jego dzieła muzyczne znajdują coraz więcej wydawców. Chopin nie czuje się jednak szczęśliwy. Gnębi go tęsknota za krajem ojczystym, za rodziną, za przyjaciółmi. Zapada na gruźlicę, która w tych czasach była chorobą nieuleczalną. W okresie tym jego wielką przyjaciółką była popularna pisarka francuska Aurora Dudevant, pisząca pod pseudonimem George Sand.

W latach 1829 do 1847 Chopin stworzył swoje wspaniałe dzieła – są to utwory solowe na fortepian: mazurki (58), walce (21), polonezy (17), nokturny (21), preludia (26), etiudy (27), scherza, ballady, sonaty, barkarole i wiele

innych krótkich form muzycznych. Z utworów na fortepian z orkiestrą najważniejsze są dwa koncerty: Koncert Nr 2 f-moll i Koncert Nr 1 e-moll. Oprócz tego skomponował wiele utworów kameralnych i pieśni.

W roku 1848 dochodzi do zerwania przyjaźni z George Sand. Jest to bolesny cios dla Chopina. Otrzymuje zaproszenie do Anglii i Szkocji. Niestety stan jego zdrowia pogarsza się coraz bardziej. W rok później umiera. Tak kończy się jego życie, z dala od rodziny, od ukochanej Polski. Jakże smutna jest skarga umierającego Fryderyka Chopina: "Ledwie jeszcze pamiętam, jak w kraju śpiewają".

Danuta Schneider

TESTAMENT PANA NOBLA: STULECIE NAGRODY (1896 – 1996)



Rokrocznie w Oslo i w Sztokholmie odbywają się najważniejsze spotkania świata: politycznego, kulturalnego i naukowego. Towarzyszą tym spotkaniom wielkie uroczystości połączone z ogromnym przepychem. Fraki i gronostaje, togi i birety, złote łańcuchy i srebrne kandelabry, kryształowe kielichy i najdroższa porcelana. Towarzyszą temu podniosłe słowa, wzruszone twarze, owacyjne oklaski. Zauważyć też można autentyczny błysk zawiści w oczach rywali, którzy zjawili się na tych uroczystościach bo tak wypadało, ale których nie dostrzegło jury sędziowskie.

10 grudnia w rocznicę śmierci Alfreda Nobla – wręczane są najbardziej prestiżowe – liczące się i posiadające niemałą wartość pieniężną – Nagrody Nobla. Przypominam pewne fakty, które ukażą ciężar gatunkowy tej nagrody; jednocześnie powiem o kilku laureatach, których nierzadko przyrównuje się do przyjęcia ich w poczet "nieśmiertelnych".

Alfred Bernhard Nobel urodził się 21 października 1833 roku w Sztokholmie. Pochodził

z bogatej rodziny, gdzie był trzecim synem. Ojciec jego Emanuel był przedsiębiorczym, słynnym odkrywcą w dziedzinie kopalnictwa. Młody Alfred był kształcony w Rosji i w Ameryce.

W 21 roku swego życia mógł porozumiewać się z łatwością po szwedzku, rosyjsku, angielsku, norwesku, francusku i niemiecku. W dziedzinie odkrywczej poszedł w ślady ojca, w ciągu swego życia opatentował ponad 300 odkryć. Wynalezienie dynamitu było największym osiągnięciem Alfreda i z tym jest związane jego imię.

W tych doświadczeniach nie obyło się bez wielkich ofiar i strat. Zginął między innymi jego brat Oskar, a ojciec Emanuel po nieudanych doświadczeniach został do końca życia kaleką.

Na wszystkich kontynentach miał najróżniejsze przedsiębiorstwa dochodowo-handlowe. W dniu swej śmierci zostawił majątek wartości 9 200 000 dolarów. Było to na owe czasy zawrotną sumą. Kapitał ten przeznaczył na nagrody dla ludzi, którzy w poprzednim roku wyświadczyli ludzkości największe dobrodziejstwa w dyscyplinach, które uprawiali.

Nobel nie był człowiekiem kierującym się jakimś wyrachowaniem: co będzie, gdy... Łączył

w sobie dwie cechy właściwe jednostkom twórczym – wynalazcy i zdolnego, przedsiębiorczego biznesmena.

Zajmował się badaniami w dziedzinie fizyki i chemii – w tych naukach upatrywał największych odkryć, które powinny pechnąć świat na nowe tory, jeśli tylko wynalazki będą, na ile to możliwe, służyły człowiekowi. Podobnie ma to zastosowanie w medycynie i literaturze, które powinny być spożytkowane dla dobra ludzkości.

Jako młodzienciek pisywał poematy, pragnął więc uhonorować autorów, którzy w swej twórczości propagowali zawsze trwałe wartości etyczno-moralne. Zapadał często na zdrowiu, stąd też jego zainteresowanie walką z ułomnościami ludzkiego organizmu. Był zagorzałym pacyfistą.

Nagrodę pokojową polecił przyznawać osobom, które dokonały największego i najlepszego dzieła na rzecz braterstwa między narodami, zniesienia lub ograniczenia stałych armii oraz organizowania lub popierania kongresów pokojowych. Wszędzie więc mamy do czynienia z motywacją osobistą fundatora, który widział świat po swojemu. Trzeba przyznać, że bardzo ładnie!

Nie ustanowił nagrody dla lingwistów. Sam, jak wspominałem znał wiele języków. Był obywatelem szwedzkim, ale często podkreślał, że *mój dom jest tam, gdzie pracuję, a pracuję wszędzie*.

Dzieciństwo spędził w Petersburgu, dokąd w 1842 roku wyemigrował wraz z rodziną. Ojciec jednak na nowej ziemi zbankrutował, a później umarł ze zgrzyoty. Alfred liczyć mógł głównie na swoje siły, tym bardziej, że teraz on przejął obowiązki głowy rodziny.

Udało mu się! Dzięki ogromnemu talentowi, pracowitości i wytrwałości zdobył 350 patentów na własne wynalazki i rozmaite techniczne nowinki, zwłaszcza w sferze produkcji materiałów syntetycznych. Jego główne odkrycie to dynamit, proch bezdymny, udoskonalona nitrogliceryna, używana do dzisiaj w procesach chemicznych. Rzeczy, które służyły później do burzenia i zabijania, przyniosły mu krociowe zyski!

Kto wie, czy to właśnie nie przesądziło o jego pacyfistycznych poglądach i wierze w to, że lu-

dzie opanują wreszcie swą żądzę zabijania bliźnich i niszczenia ich dorobku materialnego.

Wiedział czemu mogą służyć substancje wybuchowe jego patentów, ale z uporem twierdził, że będą wykorzystane w celach pokojowych. Przede wszystkim miał na myśli budowę tuneli, mostów, dróg. Materiały wybuchowe byłyby bardzo pomocne w pracach kopalnianych. Wojna, jak często powtarzał, to najgorsze ze wszystkich przestępstw, które może popełnić człowiek przeciwko człowiekowi.

Na długo przed utworzeniem Ligi Narodów, a tym bardziej Organizacji Narodów Zjednoczonych sugerował, aby rządy wszystkich krajów zawarły porozumienie, na mocy którego zobowiązałyby się nie używać siły wobec innych państw i przychodziłyby z pomocą każdemu państwu, które padło ofiarą agresji.

Umarł w San Remo w Italii dnia 10 grudnia 1896 roku.

* * *

Nobel zdawał sobie sprawę ze swoich wielkich osiągnięć materialnych, pragnął rozsądnie rozporządzić swoimi materialnymi dobrami. Dlatego zrobił testament osobiście w roku 1889. Ten testament go nie zadowolili. W cztery lata później zrobił nowy testament, który był napisany bez pomocy prawników. Alfred nie miał pełnego zaufania do prawników, najwyraźniej im nie dowierzał. Ostatni testament spisany w Klubie Szwedzkim w Paryżu w 1895 roku, a więc na krótko przed śmiercią Nobla, przyniósł ostateczne rozstrzygnięcie, a także – pośrednio i nieśmiertelność fundatorowi nagrody jego imienia.

Lotem błyskawicy obiegła świat wiadomość, że w swej ostatecznej woli Nobel nakazał sprzedać wszystko co posiadał, a było tego wiele, ponieważ latami inwestował w liczne nieruchomości. Z uzyskanych po sprzedaży zysków, które miały być ulokowane w "bezpiecznych papierach wartościowych" polecił stworzyć fundację.

Majątek Nobla oszacowano na ponad 9 milionów dolarów. Suma ta była jak na owe czasy astronomiczna. Dziś (w roku 1996) kapitał fundacji wynosi 320 milionów dolarów i ciągle, nieprzerwanie rośnie. Zysk z niego dzielony jest co

roku na sześć równych części, z których każda stanowi ową Nagrodę Nobla. Przyznaje ją specjalny komitet, składający się z pięciu osób, które wyłania właściwa instytucja naukowa, tzn. Królewska Akademia Nauk Szwecji i parlament norweski. Procedura przyznawania nagród otoczona jest ścisłą tajemnicą, a akta z nią związane mogą być ujawnione dopiero po pięćdziesięciu latach!

MECHANIZM I STRUKTURA NAGRODY

Sama nagroda, czyli to, co można wręczyć w widomy sposób, składa się z trzech elementów: medalu z podobizną fundatora, dyplomu i czeku. Ten ostatni z roku na rok jest coraz większy, tak że obecnie dochodzi do 500 tysięcy dolarów. Ale pieniądze nie są tu najważniejsze. Liczy się przede wszystkim ogromny, wręcz legendarny prestiż tej nagrody, kojarzącej się przez przypadek ze słowem "noble" – co znaczy szlachetny.

Nagrodę pokojową przyznaje się jako gest kurtuazyjny wobec świata polityki. Wręcza się ją w Oslo, stolicy Norwegii. Za czasów Nobla Oslo było połączone unią personalną ze Szwecją. Obecnie Norwegia i Szwecja stanowią dwa odrębne, suwerenne państwa.

Większość laureatów i zaproszonych gości spotyka się w Filharmonii Sztokholmskiej. Wręczane są tam nagrody w dziedzinie: fizyki, chemii, medycyny lub fizjologii, twórczości literackiej, wreszcie ekonomii, która dopiero w 1968 roku została uznana jako zasługująca na wyróżnienie Nagrodą Nobla.

Opinia publiczna chyli czoła przed opromienowanymi sławą laureatami. Politycy zabiegają o ich poparcie. Często z chwilą uzyskania Nagrody Nobla zbliża się ich dzieła przeciętnym ludziom.

Nawet słynny bank spermy w Eskondido zwraca się do nich, aby zgodzili się zostać dawcami. Jak mi wiadomo pięciu noblistów już się zgodziło. Inni odrzucają te propozycje. Rzecznik tego banku oświadczył, że *przyczyniliśmy się do zaistnienia dwóch potomków noblistów, z których każdy jest potencjalnym kandydatem*

w przyszłości do Nagrody Nobla. Ludzie wciąż oddają się marzeniom o produkcji jakichś superinteligentnych istot, niepomni tego, że istnieje także loteria genów. Pamiętać musimy, że kreacja ludzi leży w gestii Boga! Oto co znaczy w tej sprawie prestiż Nagrody Nobla.

Powiem teraz o poważnych konsekwencjach i następstwach związanych z tą nagrodą. Bywają one rozmaite. Czasami nagroda jest pokusą, innym razem jest obsesją. Są tacy, którzy walczą o nią bez skrupułów moralnych: szkalują innych kandydatów, donoszą na nich, twierdząc, że przywłaszczyli owoce innych ludzi. Bezskutecznie dążą z roku na rok do zdobycia tej nagrody. Nie osiągając tego, stają się ci ludzie agresywni, niecierpliwi, zazdrośni.

Ci, którzy ją zdobyli, cierpią często na **syndrom Nobla**, jak wykazały to badania z roku 1977. Objawia się to tym, że większość noblistów zmniejsza swoją działalność naukową, badawczą. Ci, co oddawali się twórczości literackiej, zaprzestają swej twórczości spoczywając na przysłowiowych "laurach". Działalność literata ogranicza się do pokazywania swej niepo-wszedności i nieprzeciętności. Pycha bierze górę. Jest skłonny do pogardy innymi, którzy tej nagrody nie mają. Jest to ludzka rzecz!

Gdyby Nobel przewidział te złe konsekwencje wynikające z tej nagrody, może inaczej ująłby swój testament. Któż to wie?

TAJEMNICZOŚĆ NAGRODY

Wspomniałem już, że decyzja pięciu członków Królewskiej Akademii Nauk w Szwecji jest ostateczna i otoczona wielką tajemnicą. Ale ta tajemniczość w wielu wypadkach była powodem domysłów i spekulacji co za taką czy inną decyzją stało. Wiadomo jest obecnie, że Lew Tołstoj, wybitny rosyjski pisarz, nagrody nie dostał, ponieważ zaważyły o tym jego rewolucyjne poglądy. Krytykował on również własność prywatną i instytucję rodziny. Sędziowie nagrody pragnęli, aby twórczość literacka nie była wywrotowa, ale przeciwnie, aby szerzyła wartości związane z ojczyzną, religią i państwem. Lew Tołstoj prowadził bardzo rozwiązłe życie i liczne związane z tym skandale obiegały opinię pu-

bliczną. Decyzja o nagrodach pokojowych jest najtrudniejsza. Są laureaci, których nagrody nie wzbudziły kontrowersji czy sprzeciwu. Do nich należą Albert Schweitzer (1952) czy Matka Teresa z Kalkuty (1979), czy inni duchowni. Są także tacy nobliści, których nagroda wzbudziła protesty opinii publicznej i wielkie spory, że wymienię tutaj Sadata, Begina czy Gorbaczowa.

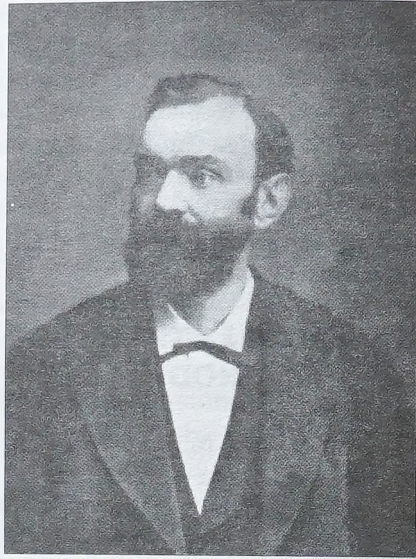
Jako małą ciekawostkę pragnę podać, która obecnie wyszła na jaw, że Leonid Breżniew, sekretarz generalny partii komunistycznej w Związku Radzieckim, całymi latami zabiegało tę nagrodę. Posługiwał się do tego najrozmaitszymi środkami perswazji, przekupstwem i innymi sposobami osiągnięcia celu. Sędziowie oparli się wszelkiego rodzaju tym zabiegom.

Biografowie Alfreda twierdzą, że w Paryżu, gdzie żył wiele lat, związany był z pewną Austriaczką, z której, jak w **Pigmalionie** prof. Higgins, pragnął uczynić damę swego serca i ją poślubić. Do tego nigdy nie doszło i do końca życia pozostał osobą samotną i nie zostawił żadnego swego potomka.

Dla Nobla osobiście był to zły los, ale dla świata nauki może szczęśliwa okoliczność. Gdyby miał żonę i dzieci to z pewnością jego testament inaczej by wyglądał. Dorobił się stu różnych przedsięwzięciach w dwudziestu krajach na wszystkich kontynentach. Ten fakt przesądził o fortunie, która obecnie spełnia ogromną rolę. Uszczęśliwiła już ta nagroda ponad 600 laureatów, ale dlatego, że legenda i prestiż tej nagrody są bodźcem do działania dla najwybitniejszych umysłów naszych czasów.

I to jest ten powód dla którego trudziłem się, aby zgłębić znaczenie i piękno tej nagrody najważniejszej na całym świecie!

Ks. dr Jan Jaworski
DZIENNIK ZWIĄZKOWY
30 sierpnia – 2 września 1996



LAUREACI NAGRODY NOBLA URODZENI W POLSCE

1903	Maria Skłodowska-Curie	Fizyka
1905	Henryk Sienkiewicz	Literatura
1907	Albert Abraham Michelson	Fizyka
1911	Maria Skłodowska-Curie	Chemia
1920	Walther Herman Nernst	Chemia
1924	Władysław St. Reymont	Literatura
1950	Tadeusz Reichstein	Medycyna
1963	Maria Goeppert-Mayer	Fizyka
1977	Andrew V. Schally	Medycyna
1978	Isaac Bashevis Singer	Literatura
1978	Menachem Begin	Pokojowa
1980	Czesław Miłosz	Literatura
1981	Roald Hoffmann	Chemia
1983	Lech Wałęsa	Pokojowa
1985	Klaus von Klitzing	Fizyka
1992	Georges Charpak	Fizyka
1994	Shimon Peres	Pokojowa
1995	Joseph Rotblat	Pokojowa
1996	Wisława Szymborska	Literatura

Źródło: NEW HORIZON
Polish American Cultural Review, July 1999

WŁADYSŁAW STANISŁAW REYMONT 1867 - 1925

Wybitny powieściopisarz, nowelista, laureat nagrody Nobla za powieść **Chłopi** w roku 1924, uznaną za wspaniały utwór epicki. Jego liczne powieści i nowele zostały przetłumaczone na wiele języków obcych. Na podstawie niektórych powieści opracowano scenariusze filmowe, np. **Ziemia obiecana** i **Chłopi**.

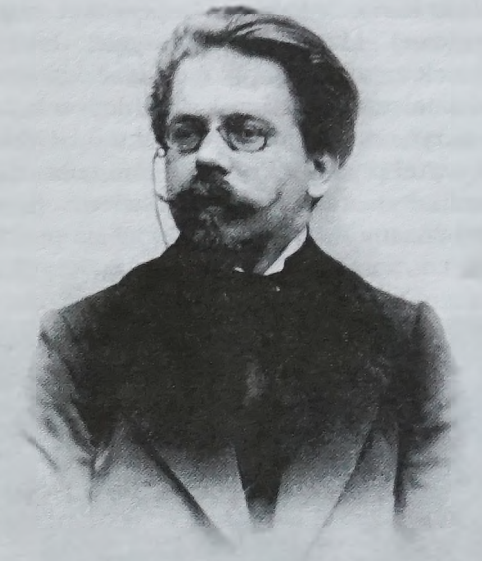
Władysław Stanisław Reymont urodził się 7 maja 1867 roku we wsi Kobile Wielkie, w gubernii piotrkowskiej, jako piąte dziecko Antoniny z Kupczyńskich i Józefa Rejmentów. Dzieci było dziewięcioro. Najstarszą była córka Katarzyna (1855), a dalej według urodzenia, Aniela (1857), Franciszek (1859), Maria (1861), Stanisław Władysław (1867), Kamila (1871), Joanna (1873), Wacława (1879), Helena (1881).

Ojciec był organistą, matka zajmowała się wychowaniem dzieci i prowadzeniem domu. Wkrótce po przyjściu na świat Władysława Rejmentowie przenieśli się do Tuszyna w okolicach Łodzi i zamieszkali na własnym gospodarstwie. Tam spędził dzieciństwo Stanisław Władysław Rejment.

Należy zwrócić uwagę, że pisarz zmienił kolejność imion i nazwisko Rejment na Reymont prawdopodobnie w roku 1896. Rozbieżności wynikają z tego, że przez długi okres głównym źródłem danych o życiu Reymonta, zwłaszcza jego wcześniejszych lat życia, była autobiografia napisana przez niego, i przesłana w liście do A. Wodzińskiego w roku 1906.

Wieś Kobile Wielkie według ostatniego podziału administracyjnego (1998) znajduje się w powiecie radomskim, w województwie łódzkim.

W autobiografii Reymont pisze, że jego dzieciństwo było smutne. Narzeka na brak rówieśników i na to, że wychowywał się z dziewczynami. Jedyne brat, starszy o 8 lat Franciszek, opuścił Tuszyn, kiedy poszedł do gimnazjum i na dalsze studia. Rejmentom nie powiodło



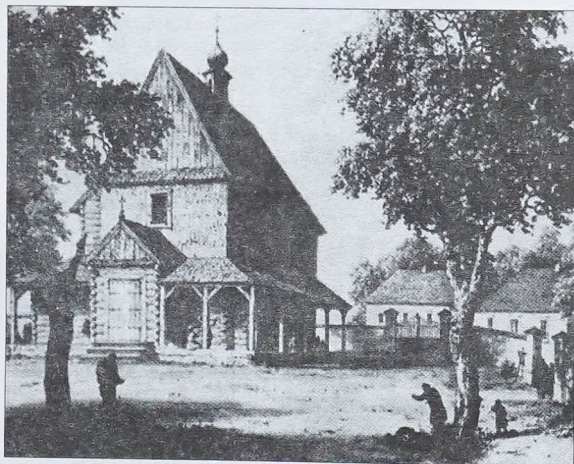
Władysław Reymont w okresie pobytu w Paryżu, czerwiec 1897 r.

się zbyt dobrze. W gospodarstwie było dużo pracy. Rodzina stawała się coraz liczniejsza, wydatki wzrastały. Rejmentowie starali się, aby każde z dzieci zostało jak najlepiej przygotowane do życia. Matka musiała włożyć dużo wysiłku w wychowanie dzieci. Dużą pomocą stała się najstarsza córka Katarzyna. Największe kłopoty przysparzał nasz przyszły noblista.

W domu Rejmentów panowała żelazna dyscyplina, którą utrzymywał ojciec, szczególnie nieubłagany w darowaniu nawet małych przewinień. W Tuszynie Rejmentowie mieszkali z dala od miasta, w pobliżu starego kościoła i cmentarza. Nie wolno było pójść do najbliższego osiedla, by bawić się z innymi dziećmi, co najbardziej odczuwał mały Władysław. Ojciec wymagał, aby wszystkie dzieci umiały grać na fortepianie. Chłopiec nie posiadał zdolności do muzyki. Obawa, że za każdy fałszywy ton będzie ukarany, powodowała, że żył w ciągłym strachu. Był chorowity i nerwowy. Matka ofiarowała go Bogu, mając nadzieję, że

chłopiec zostanie księdzem. A mały Władzio chciał mieć swoich rówieśników, z którymi można by urządzać wspólne zabawy.

Człowiekiem, który pomagał rodzinie Rejmentów był ojciec chrzestny Władysława, ksiądz kanonik Szymon Kupczyński, wuj Rejmentowej. Mieszkał w Tuszynie. Jako były członek zakonu pijarów posiadał odpowiednie wykształcenie. On zajął się chłopcem. Zaczął go uczyć czytać i pisać. W wieku 6 lat chłopiec już czytał płynnie. Czytał dniami i nocami. Zapominał o otaczającym go świecie. Stworzył swój własny wyczarowany świat na podstawie tego co czytał. Czytał **Żywy Świtych** i był



Gidle, rodowa siedziba Rejmentów.
Na pierwszym planie zabytkowy kościółek drewniany (XV - XVI w.)



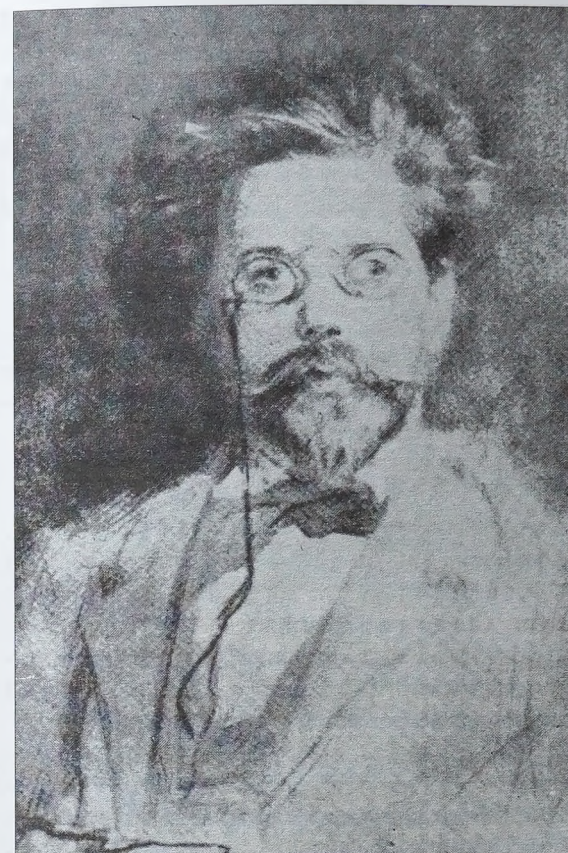
Dom dróżnika, w którym mieszkał Wł. St. Reymont w czasie swej pracy na kolei.

wtedy bardzo pobożny. Czytał **Kazania** księdza Piotra Skargi. Czytał **Robinsona Crusoe** Daniela Defoe, Mikołaja Reja, Juliusza Słowackiego **Lillę Wenedę**. Czytał książki przywożone przez brata przyjeżdżającego ze szkoły na wakacje. Korzystał z biblioteki wuja. Czytał nocami, potajemnie, ponieważ ojciec ograniczał czas na czytanie i wymagał, by chłopiec zajął się również innymi rzeczami i pomagał w wykonywaniu drobnych zajęć domowych. Wuj zaczął go uczyć łaciny. Władysław, zauroczony przygodami bohaterów książkowych, urządzał wyprawy do blisko położonych lasów z synami nadleśniczego. Poznawał w ten sposób świat natury, roślinność, zwierzęta i różne sekrety lasów. Z miejscowej szkoły uciekał. Ksiądz Szymon był nadal cierpliwym nauczycielem.

Po śmierci księdza chłopiec czuł się osamotniony i pragnął wyrwać się z domu. W miejscowej szkole z trudem przebrnął trzy klasy, a miał już 12 lat. Rodzice chcieli, by chłopiec zdobył jakiś zawód. Oddali go do najstarszej córki Katarzyny, która po wyjściu za mąż zamieszkała w Warszawie.

Mąż jej, Konstanty Jakimowicz, miał pracownię krawiecką. Wydawało się, że będąc u siostry, w mieście, będzie uczył się chętniej. Władysław cieszył się, że będzie mieszkał w mieście, ale krawiectwo nie pociągało go zupełnie. W tym okresie zaczął pisać wiersze. Pisał pod wpływem czytania wielkich poetów. Liryka nie pociągała go jednak i szybko zmienił zainteresowania. Zaczął interesować się gwarą warszawską i teatrem. Po kilku miesiącach pobytu u siostry zaczyna uciekać do rodziców, którzy w międzyczasie kupili większe gospodarstwo w Wolbórcie lub do ciotki w Tuszynie. Sytuacja zmieniła się, kiedy Katarzyna urodziła syna i miała mniej czasu, by zajmować się bratem. Próby nakłonienia chłopca do nauki spełżyły na niczym. Dopiero w roku 1884, kiedy chłopiec miał już 17 lat, otrzymał dyplom czeladnika krawieckiego za uszycie fraka.

Reymont nie chciał być krawcem. Marzeniem jego było wyrwać się w świat. Jednak w przyszłości, kiedy został sławnym pisarzem, a nie stać go było na kupno nowego garnituru,



Władysław St. Reymont w 1896 r.
Malował Antoni Kamiński.

nicował stare ubranie. Chciał poznać życie wielkiego miasta, chciał poznać różnych ludzi.

W czasie pobytu u siostry w Warszawie poznał i zaprzyjaźnił się z młodym aktorem Edwardem Oleśniewiczem. I kiedy tylko nadarzyła się okazja wybrał się na wędrowkę po miastach polskich z grupą aktorów, dających różne widowiska. Swoich zdolności próbował kilkakrotnie i rozczarował się do aktorstwa. Gorzki był chleb aktorski. Trudno było pracować na głodno. Nie miał też chyba do aktorstwa zdolności. Opuścił świat aktorów i powrócił do rodziców.

Patrząc z perspektywy, dla młodego Reymonta było to poznawanie świata, poznawanie ludzi różnych zawodów, nawiązywanie kontaktów z ludźmi pracującymi w redakcjach czasopism. Było to również zdobywanie doświadcze-

nia w wykonywaniu i rozwijaniu obserwacji otaczającego go środowiska. Te początkowe doświadczenia przyniosły mu tematy do jego pierwszych nowel i powieści.

Z pomocą rodziny otrzymał pracę na kolei, na trasie Warszawa - Wiedeń, w okolicach Krosnowo - Rogów - Krańce - Lipce. Otrzymywał wynagrodzenie około 17 rubli na miesiąc, które nie wystarczało nawet na pokrycie podstawowych potrzeb. Reymontowi nie zostawało wiele czasu na czytanie, pisanie. Brak było pieniędzy na kupowanie gazet, książek, bez których nie mógł już żyć. Po kilku miesiącach rzucił pracę na kolei i wrócił do teatru. Przypadkowo nawiązał kontakt ze spirytystami, ale szybko zerwał. Przeżył wielką miłość i romans z młodą mężatką. Rozstanie z ukochaną przecierpiał boleśnie. Pod koniec roku zmarła jego matka, Antonina. Przechodzi głęboką depresję, przebywa w szpitalu, a po powrocie do zdrowia wraca do pracy na kolei, by zarobić na życie.

Zaczyna pisać. Tym razem pisze krótkie reportaże o wypadkach kolejowych i innych wydarzeniach do czasopism. Zaczyna też pisać krótkie opowiadania i nowele. Przygotowuje tom nowel, a niektóre z nich wysyła do oceny do znajomego wydawcy.

Lata 1892 do 1894 są przełomowym okresem dla Reymonta. Porzucił pracę, aktorstwo, i wyjechał do Warszawy mając w kieszeni około trzech rubli. Podjął taką decyzję, gdyż uważał, że powinien pisać i powinien zostać pisarzem. Zaczęto drukować jego opowiadania i nowele w kilku czasopismach. Jak twierdzą niektórzy biografowie, Reymont zamieszkał w Warszawie w bardzo nędznym pokoju, który dzielił z szewcem, krawcem i murarzem. Bieda doskwierała, wydawcy czasopism płacili niewiele i nieregularnie. Najlepszym spokojnym miejscem pracy, w którym mógł czytać i pisać, była katedra św. Jana na Starym Mieście w pobliżu której mieszkał.

Pierwszymi utworami opublikowanymi była **Wigilia** w czasopiśmie "Myśl", **Korespondencje z pod Rogowa** i nowela **Śmierć** w "Głosie". W piśmie "Prawda" opublikowano opowiadanie **Suka**. Wielkie powodzenie miało opowiadanie

Zawierucha, drukowane w "Kurierze Codziennym". W "Tygodniku Ilustrowanym" ukazała się **Pielgrzymka do Jasnej Góry**, która przyniosła Reymontowi duży rozgłos ze względu na niezmiernie ciekawie zaobserwowane i opisane typy ludzkie, wspaniałe opisy przyrody, zachowanie się mieszkańców wsi w stosunku do pielgrzymów i odwrotnie.

W roku 1894 na zaproszenie doktora Józefa Drzewieckiego Reymont wyjeżdża do Londynu na zjazd Towarzystwa Teozoficznego – sekcji europejskiej. Zwiedza również Berlin, Magdeburg, Kolonię, Brukselę i Ostendę. Reymont wyjeżdża również do Paryża. Spotyka się tam z Janem Lorentowiczem (1868 – 1940), znanym krytykiem literatury, publicystą, tłumaczem i wydawcą. Spędzili wspólnie wiele czasu na dyskusjach, zwiedzali Paryż i okolice. Nawiązała się między nimi wielka przyjaźń, która przetrwała lata.



Z żoną w Palais-Sur-Mer nad Atlantykiem.

Po powrocie do Polski Reymont zatrzymał się w Wolbórcie, nowej posiadłości rodziców. W czasie kilkumiesięcznego pobytu Reymont napisał w roku 1895 pierwszą powieść p.t. **Komediantka**, którą drukowano w odcinkach w "Ateneum". W niecałe dwa lata napisał drugą powieść **Fermenty**. Treścią obu powieści było życie wędrownych trup aktorskich. Umieścił w nich wspomnienia swoich młodszych wędrowek z aktorami. Nowele **Śmierć, Zawierucha, Tomek Baran** otworzyły Reymontowi drogę do dalszego pisania. Nareszcie uwierzył w siebie, uwierzył, że będzie pisarzem.

Wkrótce otrzymał z "Kuriera" zamówienie na nową powieść z sugestią, aby to była powieść z życia uprzemysławiającej się Łodzi. Łódź była w tym czasie miastem fabrycznym z silnie rozwijającym się przemysłem tekstylnym. Chcąc poznać bliżej łódzkie społeczeństwo, życie bogatych i biednych, Reymont zamieszkał na dłuższy czas w Łodzi. Gromadził materiały do powieści, ale i podróżował.

Wyjechał z Lorentowiczem do Francji. Przebywał też przez pewien czas u doktora Henryka Gierszyńskiego w Ouarville w pobliżu Orleanu. Spotykał się z ludźmi ze środowiska literackiego. Poznawał inne życie, inny świat, inne środowisko. Planował ukończyć Ecole Libre des Sciences Politiques. Niestety, wytężona praca, jaką jest pisanie, ciągle wędrowki między Wolbórką, Warszawą, Łodzią i Paryżem osłabiła jego organizm. Zrezygnował z dalszych studiów i... zaręczył się z Aurelią Szablowską, z domu Szacznajder. Na ślub musieli czekać aż Aurelia otrzyma unieważnienie poprzedniego małżeństwa, co nastąpiło dopiero w roku 1902.

Ukończoną **Ziemię obiecaną** zaczął drukować w odcinkach "Kurier Codzienny". Początkowo Reymont otrzymywał anonimowe pogroźki, ale kiedy nakład gazet zaczął wzrastać dzięki powieści, oznaczało to, że powieść wzbudziła zainteresowanie. W formie książki **Ziemia obiecana** ukazała się w roku 1898. Powieść ta umocniła pozycję Reymonta w literaturze polskiej. Powieść nie ma głównego bohatera. Autor przedstawił prawa moralne



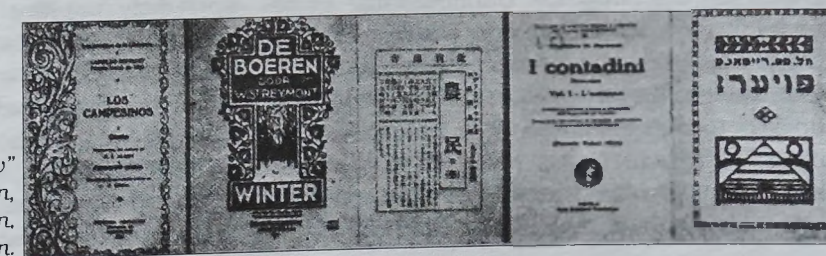
Portret Władysława Reymonta malowany przez Jacka Malczewskiego w okresie pracy nad "Chłopami", 1905 r. Stąd w tle zagroda Boryny. Notatnik w ręku pisarza podkreślić miał jego zamiętowanie do obserwacji.

dżungli kapitalistycznej, dżungli podporządkowanej całkowicie zdobywaniu pieniędzy. Książka jest również źródłem informacji o prymitywnym życiu robotnika i życiu bankierów niemiecko-żydowskich.

Wkrótce Reymont podpisuje następną umowę o napisanie powieści na temat mieszkańców polskiej wsi. W **Chłopach** autor przedstawił stosunki społeczne pod koniec 19. wieku, ze wszelkimi szczegółami. Powieść jest interesująca nie tylko ze względu na osobiste przeżycia bohaterów. Jest ona bogatym źródłem wiadomości o istniejących tradycjach i zwyczajach polskich. Realistyczne spojrzenie Reymonta i szczegółowe obserwacje pozwoliły autorowi stworzyć obraz wsi zgodny z historią. Z informacji o wsi polskiej zawartych w powieści korzystają socjologowie, historycy, geografowie, psychologowie, etnografowie.

Reymont przygotował różne koncepcje powieści **Chłopi**. W międzyczasie pisze krótkie opowiadania i nowele, niektóre z nich służą jako studium do powieści. Reymont staje się coraz bardziej sławny. Jego utworami interesują się wydawcy różnych krajów. Rozpoczęto pierwsze przekłady na język czeski i niemiecki.

W roku 1899, 13 lipca, Reymont jedzie do Wolbórki. Pod Włochami, koło Warszawy nastąpiła katastrofa kolejowa. Reymont ulega poważnym obrażeniom fizycznym. Przeżywa wielki szok psychiczny, popada w stan depresji. Przebywa w szpitalu i na około rok przerywa pracę pisarską. Na szczęście mając dobre go adwokata otrzymuje wysokie odszkodowanie w wysokości około 34 tysięcy rubli. Kilka lat wcześniej pracując na kolei zarabiał około 17 rubli na miesiąc i przymierał głodem. Reymont stałby się człowiekiem bogatym, gdyby



Karty tytułowe "Chłopów" w przekładach: hiszpańskim, holenderskim, chińskim, włoskim i hebrajskim.



Wł. St. Reymont z E. Woronieckim i L. Shoellem w Paryżu, 1925 r.

część tych pieniędzy nie została wydana na leczenie. Wracał powoli do zdrowia i zaczął pracować nad nowymi koncepcjami *Chłopów*.

W roku 1902, 5 lipca, odbywa się w Krakowie ślub Aurelii Szablowskiej z Władysławem Stanisławem Reymontem. Nowo zaślubiona para wyjeżdża do Francji, do Bretanii na dłuższy, tak bardzo potrzebny Reymontowi wypoczynek.

Pod koniec 1902 roku "Tygodnik Ilustrowany" drukuje w odcinkach powieść *Chłopi*. Reymont kontynuuje pisanie III tomu *Chłopów – Wiosna*. Przygotowuje również nowele, *Smętarzysko* i *Umarły klasztor*. Przygotowane wcześniej dwa tomy nowel – *Na krawędzi* i *Burza* zostają opublikowane. W Paryżu, Stowarzyszenie Franko-Polskie organizuje bankiet na cześć Reymonta. Ukazuje się coraz więcej nowel tłumaczonych na języki obce. Coraz więcej krytyków interesuje się twórczością Reymonta. W teatrach łódzkim i warszawskim wystawiono sztukę opracowaną przez Reymonta na podstawie powieści *Chłopi*.

Reymont bierze większy udział w spotkaniach współczesnych polskich pisarzy, z Kopnicką, Żeromskim, Daniłowskim, Orkanem i innymi. Nawiązuje kontakt listowny z E. Orzeszkową i dzieli się z nią pomysłem napisania trylogii historycznej, **Rok 1794**. Bierze udział w zagranicznych zjazdach poświęconych literaturze słowiańskiej. Jest prezesem Komitetu Warszawskiej Kasy Przewodności i Pomocy dla Literatów i Dziennikarzy.

W roku 1913 opublikowano pierwszą część trylogii, **Rok 1794 – Ostatni Sejm Rzeczypospolitej** po niemiecku; w roku 1916, część drugą – **Nil desperandum**; w 1918 część trzecią – **Insurekcja**.

Mimo pogarszającego się stanu zdrowia, choroba serca, astma, nerwice, Reymont nie ustaje w pracy pisarskiej. W roku 1917 wychodzi tom nowel **Przysięga**; w roku 1919 tom nowel wojennych **Za frontem**; w roku 1923 wychodzą dwie opowieści **Osądzona** i **Księżniczka**; w 1924 **Bunt** i **Legenda**.

Reymont otrzymuje szereg nagród: za powieść *Chłopi* nagrodę Mikołaja Reja z Akademii Umiejętności; w roku 1921 order Odrodzenia Polski IV klasy "za zasługi położone dla Rzeczypospolitej Polskiej na polu literatury" oraz order III klasy od rządu polskiego.

W roku 1921 przebywa w szpitalu w Warszawie. Stan serca stale się pogarsza. Leczy się w Krynicy. Po kuracji przebywa w Kołaczku, majątku nabytym po otrzymaniu odszkodowania, lub w Warszawie. Kołaczkowo zaczyna nastroczać trudności. Wysokie opłaty utrzymania, inflacja marki, prowadzą do sprzedaży majątku. Ze względu na pogarszający się stan zdrowia Reymontowie wpłacili dużą sumę na mieszkanie w Warszawie. W 1923 roku Reymont przebywa w szpitalu w Poznaniu. Jesienią Reymontowie wyjeżdżają do Nicei do Francji. Wracając do Polski zatrzymują się w Paryżu na przyjęciu wydanym na jego cześć. W roku 1924 Władysław Stanisław Reymont

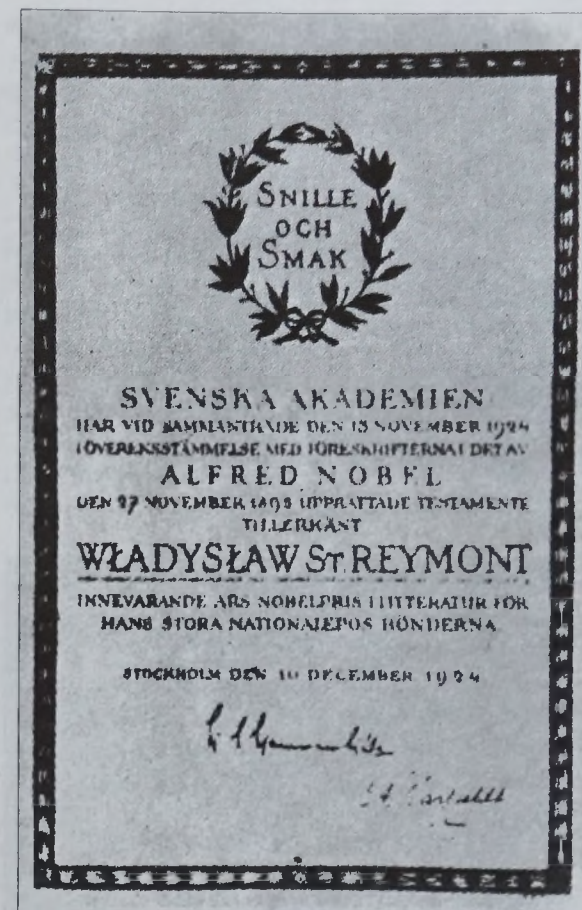
otrzymuje nagrodę Nobla. Pisarz ze względu na stan zdrowia nie mógł uczestniczyć w uroczystości. Kandydatami do nagrody Nobla byli również następujący pisarze: Maksym Gorkij, Tomasz Hardy, Blasco Ibanez, Tomasz Mann, Sigrid Undset, Stefan Żeromski.

W roku 1925 wznowiono **Pielgrzymkę do Jasnej Góry** jako pierwszy tom dzieł wyborowych; tom nowel **Pęknięty dzwon** wychodzi w Bibliotece laureatów Nobla. Wzrasta ilość przekładów na języki obce. W lipcu odwiedzili Reymontów goście ze Stanów Zjednoczonych, Morawscy i Alfred Knopf, wydawca *Chłopów*. Było to radosne spotkanie, ale po odjeździe gości Reymont poczuł się bardzo wyczerpany.

15 sierpnia wziął udział w dożynkach Polskiego Stronnictwa Ludowego "Piast", którego był członkiem. Dożynki odbyły się w Wierchosławicach, rodzinnej miejscowości Wincentego Witosa. Po uroczystości został odwieziony do szpitala. Ze względu na pogarszający się stan zdrowia Reymontowie zamieszkali w Warszawie.

Władysław Stanisław Reymont, mimo starań lekarzy, zmarł w nocy z 5 na 6 grudnia 1925 roku. Został pochowany w Alei Zasłużonych na cmentarzu Powązki, w Warszawie.

Danuta Schneider



Dyplom Nagrody Nobla.

WŁADYSŁAW STANISŁAW REYMONT W AMERYCE

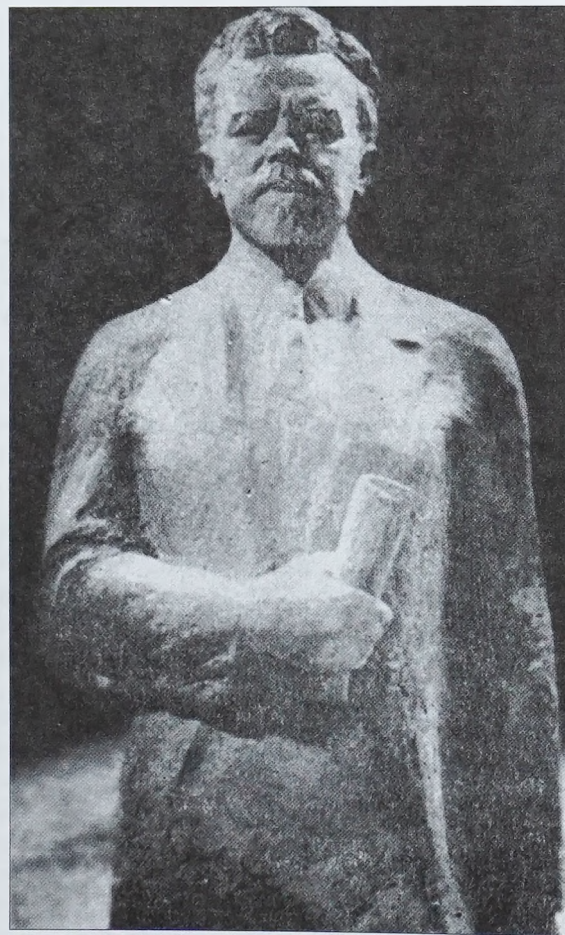
Władysław Reymont odwiedził Stany Zjednoczone dwukrotnie, w roku 1919 i 1920. W roku 1919 został delegowany przez Ministerstwo Spraw Zewnętrznych. Celem wyjazdu, w porozumieniu z Ignacym Paderewskim, pierwszym premierem Polski po odzyskaniu niepodległości w 1918 roku, były odwiedziny skupisk polonijnych i zdobycie poparcia społeczeństwa polonijnego dla nowego rządu polskiego. Reymont płynął statkiem, podróż trwała 19 dni. Przypłynął do Nowego Jorku.

Reymontem zaopiekował się Wojciech Morawski, z którym Reymont nawiązał kontakt w roku 1907. Polonia pokryła całkowicie koszty pobytu w Stanach, a Morawski okazał go-

ciowi niesłychaną serdeczność. Reymont nie znał angielskiego języka. Morawski był dla niego tłumaczem, urządzał również spotkania z amerykańskimi literatami, krytykami literackimi, wydawcami. Umożliwiono Reymontowi napisanie kilku artykułów i opublikowanie ich w prasie amerykańskiej. Urządzono mu wspiane spotkanie z Polonią w nowo otwartym Konsulacie Generalnym Rzeczypospolitej Polskiej w Nowym Jorku i w innych ośrodkach polonijnych stanu Nowy Jork i New Jersey. Pisarz, z natury nieśmiały, wygłosił wiele odczytów. Lubił również rozmawiać w towarzystwie, odpowiadać na różne pytania i zdobył sobie wiele sympatii.

Po trzech tygodniach pobytu na wschodzie Stanów Zjednoczonych udał się do Chicago. Program pobytu był urozmaicony. Odbyły się bankiety, wiece, spotkania na mniejszą skalę. Odwiedził także inne ośrodki polonijne w Illinois, Michigan, Indiana, Ohio i Pensylwanii. Wiele radości sprawiła mu dwutygodniowa wycieczka samochodem po stanie Wisconsin i odwiedzanie polskich farmerów. Był wzruszony serdecznością, gościnnością i patriotyzmem polskich emigrantów. Jedyne, co przeszkadzało mu w odczuwaniu pełnej radości, było zdrowie. Czuł się źle w upalnym wilgotnym klimacie. Dokuczała mu astma i serce.

Oprócz wizyt w środowiskach polonijnych Morawski starał się już od dawna popularyzo-



Pomnik Reymonta dłuta M. Paski w Lipcach Reymontowskich.

wać twórczość Reymonta. Zarówno Morawski jak i Reymont mieli nadzieję, że dojdzie do tłumaczenia dzieł Reymonta na język angielski. Rozpoczęto starania, a do ich realizacji doszło w czasie drugiego pobytu Reymonta w Stanach, w roku 1920.

Drugi pobyt Reymonta w Stanach również miał charakter służbowy. Przyjechał z doktorem Stefanem Stefczykiem, założycielem spółdzielczych kas pożyczkowo-oszczędnościowych i z redaktorem Zdzisławem Dębickim w celu nakłonienia Polonii do udziału w pożyczce dolarowej, którą miał rozpiścić rząd polski. Trasa wędrówki po Stanach była podobna. Reymont zaczął też zbierać materiały do napisania książki na temat Polaków w Ameryce.

Morawski znalazł firmę zainteresowaną tłumaczeniem utworów Reymonta. Była to firma G.B.Putnam and Sons. Wydano przetłumaczoną powieść **Komediantka**. Niestety, powieść nie zdobyła popularności w Stanach. Putnam nie miał odwagi publikowania następnych tłumaczeń mimo przyjaznych stosunków z Reymontem. Marzenie przetłumaczenia na angielski **Chłopów** spełniło się dopiero w roku 1924, tuż przed otrzymaniem nagrody Nobla. Oficyna Alfreda Kopfa podjęła się przetłumaczenia powieści **Chłopi**. Wydano ją w 4 tomach: **Jesień**, około 30 tysięcy egzemplarzy, **Zima 23**, **Wiosna** i **Lato** po 20 tysięcy egzemplarzy. Niestety, wydanie to nie miało wielkiego powodzenia. Były również próby tłumaczenia poszczególnych nowel. Wydano **Ziemię obiecaną** tłumaczoną przez M. Dziewickiego w roku 1927, już po śmierci Reymonta.

Władysław Reymont będąc w Stanach Zjednoczonych nie odwiedził Kanady. Ale Polonia Kanadyjska pamięta o nim. Związek Polaków w Kanadzie założył fundację im. Władysława Reymonta w roku 1970. Fundacja podjęła szeroką działalność kulturalną wśród Polonii. Fundacja utrzymuje kontakty z ośrodkami naukowymi i kulturalnymi w Polsce. Organizuje wyjazdy młodzieży polonijnej na kolonie, kursy języka polskiego, kursy folklorystyczne itp.

Danuta Schneider

SYNOWIE BORYNY BUDUJĄ AMERYKĘ

Literacka nagroda Nobla dla Władysława Reymonta była również uznaniem dla bohaterów jego powieści. Jednym z nich był chłop z Lipiec, Boryna. Nie był on wprawdzie osobiście obecny w Sztokholmie podczas uroczystości wręczenia nagrody, ale jego cień prawdopodobnie towarzyszył jej odbiorcy.

Boryna, bohater **Chłopów**, za których przyznano Reymontowi nagrodę Nobla, jest najlepszym reprezentantem społeczeństwa polskiego w drugiej połowie XIX wieku. Jego osobowość wyrosła z polskiej gleby, a życiorys został uformowany przez polską historię. Statystycznie 80 procent społeczeństwa stanowili chłopci, będący niemal przez tysiąc lat najniższą warstwą społeczną narodu. Przodkowie Boryny ciężko pracowali na utrzymanie dworów królewskich i szlacheckich. Ich praca, od wschodu do zachodu słońca, żywiła resztę społeczeństwa polskiego.

Dopiero Tadeusz Kościuszko, po pięknej lekcji demokracji w Ameryce i powrocie do kraju, założył na swoją głowę czapkę polskiego chłopca, jednego z przodków Boryny. Gest Kościuszki obudził wyobraźnię tysięcy chłopów. Zwrócił ich uwagę na to miejsce na mapie świata, gdzie chłopci polscy mogliby stworzyć własną tożsamość, własną historię, gdzie nie musieliby kłaniać się w pas swym panom. Gdzie mogliby się poczuć wolnymi ludźmi jak szlachta w Polsce.

Miejscem tym była Ameryka czyli jak Boryna to określał – Hameryka.

W drugiej połowie XIX wieku około dwóch milionów chłopów polskich kupiło bilety na przepłynięcie oceanu Atlantyckiego. Następnym przystankiem przeważnie była Ellis Island w Nowym Jorku, Mekka emigrantów. W decyzji wyjazdu chętnie pomagali chłopom agenci podróźni trzech zaborców, Austrii, Prus i Rosji. Obawiano się bowiem na dworach królewskich, że chłopci polscy swą liczebnością



Pisarz w gabinecie. Kotaczków, 1924 r.

mogą osiągnąć to, o co walczyli powstańcy w 1830 i 1863 roku, wolność Polski. Do 1900 roku ponad milion "Borynów" przybyło do Ameryki. Byli pełni marzeń, energii, mieli silne muskuły. Obok młodych ludzi przybywały także rodziny z dziećmi. Wśród większych grup polskich znajdowali się księża i nauczyciele.

Emigranci nie znali języka angielskiego, budowali skromne domy obok siebie, aby czuć się jak w Polsce. Sąsiadami Polaków byli Włosi, Grecy, Niemcy i Żydzi, którzy także nie znali języka angielskiego. Często spotykali się w tej samej kopalni, rzeźni lub stalowni.

Polscy "Borynowie" byli pracowici, uczciwi i oszczędni. Swoje tygodniowe wynagrodzenie, jakiegokolwiek skromne, zawsze dzielili na trzy części: na utrzymanie rodziny, na budowę kościoła i szkoły i dla rodziny pozostałej w kraju. Nie mogli się więc wzbogacić. Chłop polski przez wieki utrzymywał innych, swoje dolary w Ameryce także przekazywał na cele dobroczynne.

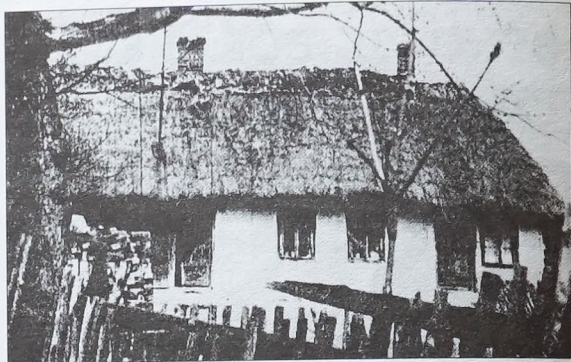
Z czasem chłopci polscy przekształcili się w Polonię. Wybudowali setki pięknych kościołów noszących imiona polskich świętych, setki szkół dla swych dzieci oraz kilkadziesiąt **Domów Narodowych**, w których odbywały się gorące dyskusje różnych partii politycznych w języku polskim i angielskim. Dzieci i wnuki "Borynów" wolały już mówić o Polsce w języku angielskim.

Kiedy w 1914 wybuchła pierwsza wojna światowa, potomkowie "Boryny" szybko zaciągnęli się do wojska polskiego lub do armii amerykańskiej. Cel był wspólny: wolność dla Polski. Tak mówił prezydent Wilson. Siadali na okręty i odwrotnie niż ich przodkowie, wracali na pola bitew do Europy.

Droga do wolnej Polski nie była łatwa: cmentarze europejskie rejestrują liczne polskie nazwiska. Tysiące potomków "Boryny" nie doczekało się realizacji marzeń swych ojców.

W 1918 roku, przy wspólnym wysiłku dwóch szczepów "Boryny," szczepu polskiego i szczepu amerykańskiego, polska odzyskała niepodległość. Błękitna armia generała Józefa Hallera stanęła nad brzegiem Bałtyku. Jej żołnierze wychowani w polskich szkołach w Chicago, Detroit, Nowym Jorku, Buffalo i Pensylwanii, połączyli się ze swymi rodakami z trzech zaborów pod wspólnym sztandarem.

Rodzina "Borynów" w Ameryce liczy obecnie ponad 10 milionów. Mimo, iż większość z nich – poprzez małżeństwa z przedstawicielami



Chata Jagusi w filmowych Lipcach.

i 145 innych grup etnicznych w Ameryce – nosisi nieraz dziwne nazwiska, to jednak wciąż pamięta o swych związkach z dawną rodziną Boryny z Lipiec koło Skierniewic.

Władysław Reymont otrzymał więc nagrodę Nobla dla Polski i Polonii. Niestety, modląc się w kościołach, które wybudowali Borynowie, spora część obecnej Polonii nie zna i nie pamięta trudnej drogi, jaką ich przodkowie przebyli w Ameryce.

Jerzy Strumiński

BIBLIOGRAFIA

DZIEŁA REYMONTA:

Chłopi.

Warszawa; Państwowy Instytut Wydawniczy, 1973. 4 tomy.

Fermenty.

Warszawa; Państwowy Instytut Wydawniczy, 1968. 2 tomy.

Komediantka.

Warszawa; Państwowy Instytut Wydawniczy, 1961.

Nowele.

Kraków; Wydawnictwo Literackie, 1957.

Pielgrzymka do Jasnej Góry.

Poznań; Grupa Wydawnicza "Słowo", 1995.

Rok 1794.

Powieść historyczna w trzech tomach: Ostatni Sejm Rzeczypospolitej; Nil desperandum; Insurekcja. Warszawa, 1980.

Wybór nowel.

Warszawa; Państwowy Instytut Wydawniczy, 1954.

Ziemia obiecana.

Warszawa; Państwowy Instytut Wydawniczy, 1983, 2 tomy

MATERIAŁY O REYMONCIE:

Grzełowski, Bogdan.

Reymont w Ameryce. Artykuł w Almanachu Polonii 1985. Warszawa; Towarzystwo Łączności z Polonią Zagraniczną "Polonia", 1985, strony 265-269.

Kotowski, Witold.

Pod wiatr: młodość Reymonta. Łódź; Wydawnictwo Łódzkie, 1979.

Krzyżanowski, Jerzy R.

Władysław Stanisław Reymont. New York: Twayne Publishers, Inc., 1972.

Rurawski, Józef.

Władysław Reymont. Warszawa; Wiedza Powszechna, 1977.

Wyka, Kazimierz.

Reymont czyli ucieczka do życia. Warszawa: 1979

DODATKOWA LEKTURA:

Swick, Thomas. **Unquiet days: at home in Poland.** New York: Ticknor & Fields, 1991.

WŁADYSŁAW ST. REYMONT

OPOWIEŚĆ O ŚWIĘTEJ MAGDALENIE

(Fragment utworu "Pielgrzymka do Jasnej Góry")

Rozwlekła się ta rzesza na przestrzeni kilkuwiorstowej i na tle zbóż migotała niby barwna wstęga, tkana jaskrawymi kolorami.

Ziemia jałowa i poleśna, na pół przegniłe pnie drzew czernieją w żytach i kępki jałowców karłowatych rosną po miedzach.

Idziemy śpiesznie, bo chłód poranku jest orzeźwiający i siły są po nocy.

Jakaś kapliczka stoi na śpiczastym wzgórzu przed nami, a za nią zaraz las ogromny, z daleka żółcący się pniami sosen, stoi do połowy w mgłach, które z sapów i moczarów nizinnych się wznoszą. Wkrótce też widzę, jak czoło orszaku, z krzyżem na czele, pnie się pod tę górę, zatrzymuje przez chwilę i spływa z boczem w las. Jest niezmiernie piękny ten przyływ i odpływ, ten sznur węzłów kolorowych, nanizanych na szarej ścieżynce leśnej, tonący w lesie.

Z godzinę czekam na swoją kolej.

Jest tak stromą ta góra, że same nogi nie wystarczają, trzeba się i rękoma posiłkować.

Kapliczka odwieczna, z drzewa, z figurą św. Magdaleny, ciętą w drzewie i polichromowaną po gospodarsku, obwieszoną firankami i strojną w korale.

Kobiety po kilka kamyczków zabierają ze szczytu i ze szczególną czcią chowają.

Pytam się: na jaką to pamiątkę?

- Tę górę to św. Magdalena swojemi rękami nanieśła, kuźden kamuszczyk miała w rękach, to ony pomocne są na bolenie zębów.

- To bracie, tak było - mówi brat jakiś, gdyśmy już zeszli z góry - stare ludzie powiadały, że trzydzieści років, kiej to słyszałem, że się to zrobiło, jak św. Piotr z Panem Jezusem chodzili po ziemi i uwagę robili, jak się ludzie gospodarzą po świecie.

- Byłóż tak, bracie? - pytam udając zdziwienie.

- Nie miało być?... Toż w książkach stoi, a i ludzie opowiadają rzetelne... którego to roku, jużci, że akuratnie nie powiem, jeno już tak, jak

jest teraz, ludzie były złe i dobre, i różne. Powiem tak, jak słyszałem. Kupił św. Piotr wozik i kunia, bo się Panu Jezusowi święte nóżki do cna ściepały i chodzić nie mógł. Siedli se i jadą. Pan Jezus jako gospodarz z tyłu, a św. Piotr na przedzie. Jechali tą drogą, co i my teraz, a piostki były po sękle, kuń się zgrzał, a wóz, że to niekuty, skrzyp-skrzyp! Pan Jezus paciorka mówić nie mógł, bo co staje, to: skrzyp! - skrzyp! Więc rzeknie: "Obacz no, Pietrze, co tak piszczy..." Św. Pietrowi, że się spać chciało, to ino kunia batem i odpowie: "To kamyszczki ano pod kołami" - a przepomniał wozu nasmarować. Panu Jezusowi się sprykrzyło. "Stań i zleż" - mówi. Św. Piotr kunia zatrzymał i zlął. "Weźmij siekirę i chodź!..." Poszli w las, Pan Jezus znalazł suszkę i powiada: "Tnij!"... Św. Piotr ściał drzewo. Wytopili smoły, nasmarowali osie i pojechali. Jadą, jadą, aż tu spotykają kobitę zmizerowaną ostatnio, co lamentuje i skamli się o zabranie. Pan Jezus udał, co nie słyszy. A św. Piotr mówi: "Droga ciężka, moja kobito, kuń słaby, wóz trzęsie, tobyś se kostki pominszała, idź za koleją, to i tak trafisz, gdzie ci trza, i zdrowi ci będzie." Pan Jezus nie mógł już ścierpieć i mówi: "Zabierz, Pietrze." A Piotr na to: "Ciężko, Panie, kuń padnie, abo kto musi iść piechty." "Zejdziesz i pójdziesz piechty!" Św. Pietrowi markotno się zrobiło, że ino mruknął: "A siadoj, babo, choć na kuniec rozwory" - i drzymie se. "Skądęś, kobito?" - pyta się Pan Jezus, a ta ino płacze i lamentuje, i mówi, co się nazywa Magdalina, że idzie w całki świat szukać śmierci, bo ludzie ją odganiają jak psa. Pan Jezus zaroz widział, co una była wielka grzesznica. "Grzeszyłaś bardzo!" A una ino spojrziała w te święte oczy i zaroz ji sie serce skurczyło ode strachu, ale rzekła: "Grzesz nam, Panie." "Nie grzesz więcej, pokutę czyni, to ci będzie odpuszczone!..." I kazał jej Pan Jezus nanieść rękami kamuszczyków, aż usypie taką górę, coby lasy przeszła. Św. Magdalina została sypać (ni-



by tę górę, cośmy byli teraz), a Pan Jezus ze św. Pietrem pojechali, aż i noc się zrobiła, stanęli se we wsi, co im była po drodze, przenocować. Pan Jezus dał św. Pietrowi piniądze i mówi: "Naści, Pietrze, dziesiątkę, idzi i poprosz o popasanie dla kunia, bo się bydłátko zgłodziło do cna, a nie wpuść komu w szkodę, bo grzych." Sam poszedł do kapliczki, co stała za wsią, modlić się. Św. Piotr ostał sam i tak se myśli, co jemu wcale nie mniej kiej kuniowi się jeść chce, a bidny był. Tu kuniczyna przy drodze po pas aże szumi i nikogo w polu nie widać. Puścił kunia, a sam poszedł do chałupy, żeby co zjadł. Podjadł se, zapłacił i wyszedł. Kunia pognął dalej ode drogi, spętał na liczkę, a kuniec postrunka okręcił se kole ręki, aby mu kuń nie uciekł, i położył się spać, a kalkuluję, co nim Pan Jezus wróca, to un się prześpi i kuń się napasie. W nocy gospodarz przyszedł kunia zajmować. Św. Piotr prosił się, ale chłop był twardy i ino chciał półzłotka za szkodę, a że św. Piotr ni miał, to i jęgo wzion i zamknął w kumorzec.

WŁADYSŁAW ST. REYMONT

POLSKA WIOSNA

(Fragment noweli "Dwie wiosny")

Uciekałem z Włoch gnany niepokonaną tęsknotą za krajem.

Jechałem dnie i noce, aż pewnego wczesnego dnia czerwcowego, przed wschodem słońca, o świcie, pociąg wyrzucił mnie na malej, pustej stacyjce w okolicach Piotrkowa - i odleciał z hukiem.

Przejście było tak gwałtowne, że długą chwilę nie wiedziałem, co się ze mną stało, byłem jeszcze przeniknięty krzykiem pociągów, hałasem i ruchem tyłodniowej jazdy szalonej; oglądałem się bezradnie, a przez mózg przewalały się słoneczne krajobrazy, góry, morza, rozwrzeszczane miasta, tysiące twarzy, tysiące przedmiotów, tysiące głosów - majaczyło się we mnie...

Szaro było i tak pusto, że oprzytomniałem.

Poszedłem w ten przedświtowy mrok, w pola, na przelaj.

Mgły jakby runami wełny pokrywały łąki,

O jutrzni Pan Jezus przychodzi i woła: "Pietrze, Pietrze!" A tu nic, ino słyhać bez ścianę chlipanie; to jeszcze raz woła: "Pietrze! Pietrze!" A św. Piotr na to: "Jakżeści przyjdę, Panie, kiej me chłop w kumorzec zamknął i przez półzłotka ani mnie, ani kunia nie puści!..." Zapłacił Pan Jezus półzłotek i gniewał się. Bo wypasanie i szkoda bliźniemu to jedno, co złodziejstwo a zabijanie. A chłop obaczył jasność nad głową Pana Jezusa i poznał, co to jest Bóg, więc rychło przyleciał i z dzieciami, i z babą, oddawał półzłotek i prosił: "Zostań, Panie Jezu, z namy! Z kumory się cieloka przegna, oczyści ją i wybieli, będzie w sam raz, i kuń będzie miał kuniczynę co dnia, i parobek pożywienie." A Pan Jezus poznał, co ten chłop był dobry człowiek, to mu błogostawił cicho i powiedział: "Zaprawdę, zaprawdę, każdy weźmie zapłatę za to, co robi. Weź, chłopie, półzłotek, bo ci się za koniczynę należy, bo nie ma takiego króla albo i pana drugiego, co by nie powinien za to, co bierze, płacić." I odjechał.

zboża jeszcze czarne stały cicho pochylone, w rosach całe, senne; szarozielonawa kurzawa świtu przysłaniała śpiącą ziemię; pierwsze zorze rozsączały się na wschodzie i mżyły opalowymi pyłami.

Wszystko spało jeszcze.

Usiadłem na piaszczystej, wilgotnej wydmie pod lasem, nie mogłem iść, bałem się mącić tej świętej ciszy zórz pierwszych, nie śmiałem budzić majestatu snu wiosennego...

Ogromny las stał za mną w niezgłębionej ciszy, słyhać było tylko monotonne kapanie rosy i coś jak oddech tych pni olbrzymich, zbitych w gęstwę, stłoczonych, jakby się wspierających w tym słodkim odpocznieniu.

A przede mną nieobjęta równia szarozielonawa; chaos nieuchwytnych jeszcze zarysów drzew, wsi, pól i lasów - przez które snuły się jak wizja senna ledwo odczute zarysy rzeki - ni by pas mgieł szklitych.

Ale świt już nadchodził.

Niebo zaczęło się oddzielać na wschodzie od ziemi wąskim pasem opali, przechodziło w róz i żarzyło się coraz bardziej, rozlewało, stawało się płynną purpurą, a potem olbrzymimi płomieniami rozlało się na horyzoncie.

I na ziemi uczyniło się jaśniej, z głębin szarych zaczynały wyrzynać się zarysy jakichś kościotłów, wież, drzew, to aleja jakaś zarysowała się potężnym konturem, to wsie odrywały się czarnymi plamami z głębin, to strumień wytrysnął nagle z szarości lub szyba stawów zamigotała - cienie ustępowały jakby opony ściągane z ziemi zorzanymi palcami świtu, że coraz nowe wsie, domy, drzewa, drogi, pola wychylały się z próżni, stawały się, zaludniały ziemię - a horyzont wciąż się rozjaśniał, rósł, rozszerzał, rozpurpurzał i cofał, aż zginął w blaskach dnia, bo spod zórz wychyliła się rozpalona obręcz i po chwili krwawe, bezzęse oko słońca zawisło w przestrzeniach.

Budziła się ziemia.

Las drgnął, zaszmerzał i pochylił korony ku słońcu, a z łąk i oparzelisk zaczęły bić mgły w górę jak dymy z trybularzy. Stawy podnosiły powieki mgieł i sennym jeszcze, zorzanym spojrzeniem patrzyły w niebo; zboża zachrzęściły żdźbłami, poruszyły się sennie, że rosa jak grad różowymi perlami posypała się na ziemię. Strumienie zabulgotały i płynęły szybciej, radośniej.

Nad mokradłami czajki już chybotwały białymi podbrzusami, kołowały i kwiliły, bocian zaklekotał nad stodołą jakąś i ciężkim lotem płynął na żer, jaskółki świergotały pod strzechami, dzikie kaczkę krzyczały na oparzeliskach, a od wsi jakiejś jeszcze niewidzialnej płynęło po rosach rzenie koni.

Słońce szło w górę, dzień się zrobił zupełny, bo skowronki ze wszystkich pól zrywały się ku niebu i drżał w powietrzu ich hymn porankowy, a potem głos sygnaturki leciał po rosach, dzwonił, budził, radował.

Szedłem zahipnotyzowany czarem tego wiosennego poranku. Zapomniałem już o Włochach, zapomniałem o sobie, zapomniałem o wszystkim - żyłem cudem tej ziemi, miałem wiosnę w sercu i wszystkie te barwy, drgnienia, śpiewy, zapachy, całe to przepotężne życie przyrody tętniło we mnie, było mną i ja byłem nim...

A ten wiosniany cud trwał i potężniał jeszcze.

Zaszumiały grusze na rozłogach i deszcz kwiatnych listków sypał się na trawy i chwiał na żdźbłach jak motyle.

A słońce podniosło się wysoko - było już na dwa, już na pięć chłopów i rozświetliło, rozłociło świat cały.

Zapachniały sady podobne do kwiatnych obłoków, zapachniały pola zielone, zapachniały łąki całe w kwiatów przepychu, zapachniała ziemia wczoraj zorana i rozdzwonił, i rozśpiewał się naraz świat barwami, życiem, radością, uniesieniem.

Wiosna śpiewała swój hymn triumfu milionami głosów i szła przez ziemię barwna, radosna, dobroczynna i święta.

O Święta! śpiewał chaos splątanych głosów polnych.

Święta! dzwoniły strumienie kryniczne, śpiewały niezabudki, niebieskimi oczami zapatrzone w toń migotliwą.

Święta! śpiewały żyta już w kłosach i szły całymimi polami jakby ku słońcu, i kłaniały się rytmicznie jakby w dziękczynnej modlitwie.

Święta! śpiewały kwiaty łąk, wiśniowe gaje, skowronkowe głosy, szumy borów, zapachy ziemi, brzęki pszczół.

Święta! Święta! Święta! Dyszał cicho wietrzyk poranny i jak gospodarz tych pól nieobjętych przebiegał je wzdłuż i wszerz - i gasił rosy, podnosił żdźbła ocieężałe, rozdmuchiwał grzywy zbóż, otrząsał kwiaty, targał miękkiemi, kochającymi ruchami Maćkowe grusze po miedzach, gonił się z potokami, zwiewał z kwiatów motyle - to tarzał się po drogach, wysuszał kałuże, to biegł w pola do uznojonych pracą ludzi, osuszał im czoła i świstał im w uszy: Święta! Święta!

A potem przyszło południe upajające, potężne żarem - i obezwładniło życie na chwilę.

A potem słońce opadało zwolna ogromne, ciężarne jutrem i kładło się tam za bory, za ziemie dalekie.

A ziemia rozszalała w potęgę istnienia, wezbrana sokami, nabrzmiała krzykiem radości - przycichać zaczynała, sennieć...

I szło wszystko ku odpocznieniu, ku ciszy wieczornych godzin, bo słońce zapadło zupełnie - świeciły tylko zorze ostatnie i oczy stawów błyskały gdzieniegdzie, a od wiosek ostatnie gwary drżały, beczenia owiec, gęganie gęsi zgubionych na pastwiskach, to śpiew pastuchów na łąkach leciał po rosach.

A potem mrok; cisza i senność.

Tylko bzy zaczęły mocniej pachnieć i słowiki po gąszczach śpiewały czarowny hymn nocy wiosennej hymn miłości.

Lipiec

Jarosław Iwaszkiewicz

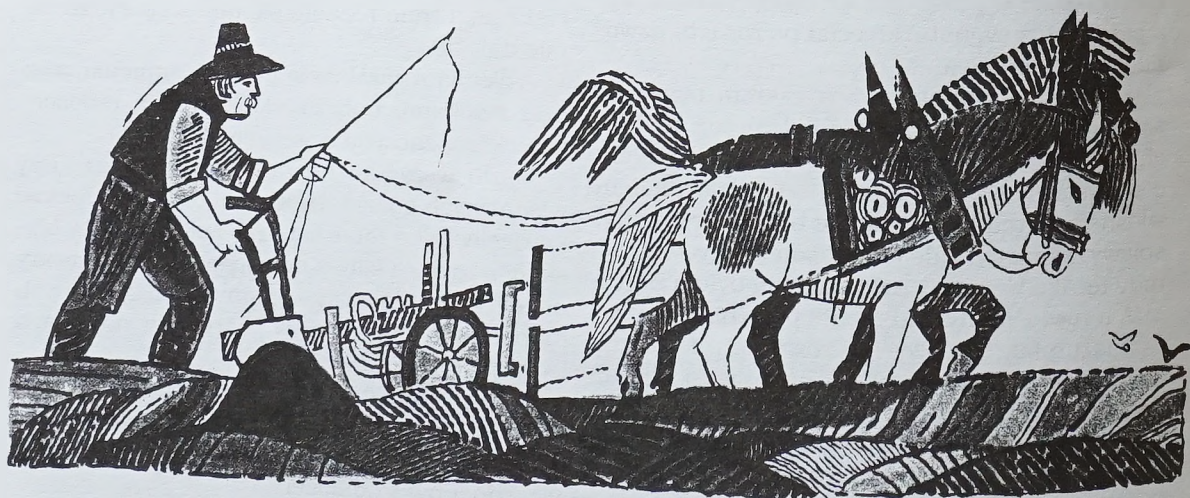
Pachną lipce – Reymontowskie
i zwyczajne
pełne rowy kwietnej piany
miododajnej

kopic żyta złote róże
ściąga sinych wstążek krata
rzeki małe rzeki duże
Bzura Mrowa i Pilica
i Utrata

i topole jak kominy
i kominy jak topole
biegną słupy mleczni bracia
koniczyną buraczną
przez pole

cienie ciemnogrnatowe
gdzie olszyny
mchami całe oplątane
dojrzewają już
jeżyny

asfalt się roztapia w niebie
peten olsnień
i cholernie ciągnie ciebie
w Polskę w Polskę

ZAGADKI LUDOWE
Z POWIEŚCI "CHŁOPI"

– "Przez ciała, przez duszy, a pod pierzyną się ruszy" Co to jest?

– Chleb, chleb, każdy wie! - wołali skupiając się koło niej.

– Albo to: "Gonia się goście po lipowym moście?..."

– Przetak i groch!

– Każde dziecko o takich zagadkach wie.

– To mówcie drugie, mądrzejsze!

– "W koszuli się na świat rodzi,

A po świecie nago chodzi?"

Długo zgadywali, aż dopiero Mateusz powiedział, że to ser, i sam zadał taką zagadkę:

– "Lipowe drzewo wesoło śpiwa,

A koń na baranie ogonem kiwa".

Z trudem się domyślili, iż to ma znaczyć skrzypce. Tereska zaś powiedziała jeszcze trudniejszą:

– "Bez nóg, bez głowy, bez rąk i brzucha,

A kaj się obróci, wszędy se dmucha!"

Wiatr to miało znaczyć; zaczęli się o to swarzyć, prześmiewać i coraz ucieszniesze zagadki powiadać, aż się izba roztrzęsa gwarem i wesołością. I jeszcze długo w noc tak się społecznie zabawiali.

WŁADYSŁAW
ST. REYMONT

CHŁOPI – fragmenty

Od Redakcji: Poniżej drukujemy obszerne fragmenty powieści **CHŁOPI**. Tytuły wybranych ustępów pochodzą od Redakcji.

JESIEŃ

Jesień szła coraz głębsza.

Blade dni wlekły się przez puste, ogłuchłe pola i przymierały w lasach coraz cichsze, coraz blade – niby te święte hostie w dogasających brzaskach gromnic.

A co świtanie – dzień wstawał leniwiej, stężały od chłodu i cały w szronach, i w bolesnej cichości ziemi zamierającej: słońce blade i ciężkie wykwiatało z głębin w wieńcach wron i kawek, co się zrywały gdzieś znad zórz, leciały nisko nad polami i krakały głucho, długo, żałośnie... a za nimi biegł ostry, zimny wiatr, mącił wody stężałe, warzył resztki zieleni i rwał ostatnie liście topolom pochylonym nad drogami, że spływały cicho niby łyzy – krwawe łyzy umarłego lata, i padały ciężko na ziemię.

A co świtanie – wsie budziły się później: leniwiej było szło na paszę, ciszej skrzypiały wierzeje i ciszej brzmiały głosy przytłumione martwością i pustką pól, i ciszej, trwoźniej tętniło życie samo – a niekiedy przed chałupami albo i w polach widni byli ludzie, jak przystawali nagle i patrzyli długo w dal omroczoną, siłą... albo i te rogacie, potężne łyby podnosiły się od traw półzółkłych i przeżuwały z wolna zatapiały ślepia w przestrzeń daleką... daleką... i kiedy niekiedy głuchy, żałosny ryk tłukł się po pustych polach.

A co świtanie – mrocznie było i zimniej, i niżej dymy rozsuwały się po nagich sadach, i więcej ptaków zlatywało do wsi i szukało schronienia po stodołach i brogach, a wrony siadały na kalenicach, to wieszały się na na-

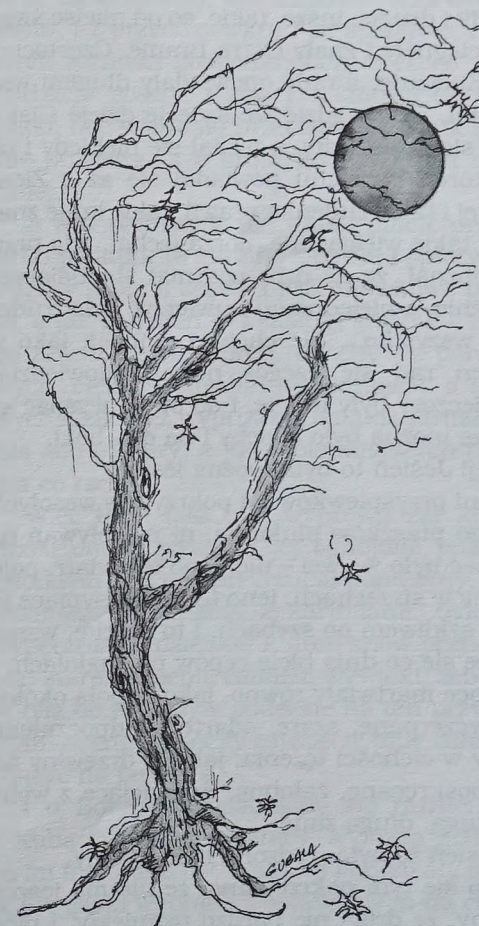
gich drzewach lub krążyły nad ziemią kracząc głucho – jakoby pieśń zimy śpiewając żalosną.

Południa były słoneczne, ale tak martwe i nieme, że poszumy lasów dochodziły głuchym szmerem i bełkot rzeki rozlegał się jak łąkanie bolesne, a szczątki babiego lata rwały się nie wiadomo skąd i przepadały w ostrych, zimnych cieniach chałup.

A smutek konania był w tych południach cichych, na pustych drogach leżało milczenie, a w odartych z liści sadach czaiła się głęboka melancholia żałości i trwogi zarazem.

I często, coraz częściej niebo powlekało się burymi chmurami, że już o letnim podwieczorku musiano schodzić z pól, bo mrok ogarniał świat...

Doorywano podorówki, że niektórzy kładli skibę ostatnią już o gęstym mroku, a wracając



do domu obzierał się jeszcze za się na rolę i żegnał ją westchnieniem do wiosny.

A na przedwieczere często spadały deszcze, krótkie były jeszcze, ale zimne i coraz częściej przeciągały się do zmroku – do długiego jesienno-zmroku, w którym jak kwiaty złote, płonęły okna chat i szklify się kałużami puste drogi – a mokra, zimna noc tłukła się o ściany i pojękiwała w sadach.

Nawet ten bociek z przetrąconym skrzydłem, co się był ostał, i którego widywano samotnie brodzącym po łąkach, przychodzić jął pod próg Boryny abo i zasię na samo podwórze, gdzie mu Witek skwapliwie podrzucał na przynętę jadlo.

A i dziady różne coraz częściej nawiedzały wieś; i te zwyczajne, proszalne, co z torbą głęboką i z pacierzem długim szły od drzwi do drzwi, przeprowadzane ujadaniem piesków – a i były i drugie, insze, takie, co od miejsc świętych ciągnęły i znały Ostrą Bramę, Częstochowę i Kalwarię, a radę opowiadały długimi wieczorami, co się gdzie we świecie dzieje i jakie cuda się gdzie stały, a trafiał się niekiedy i taki, którego po cichu powiadał się aż z Ziemi Świętej i takie cudenka prawil, takie kraje znał, przez takie wielgachne morza jechał, tyła przygód doznał, że aż dziw ogarniał słuchających pobożnie, a niejednemu i uwierzyć było trudno w to wszystko... Ale chciwie słuchał, jako że kaźden rad się czegoś nowego dowiedział, a i wieczory były długie, i do świtu wyspać się jeszcze można było choćby i na oba boki.

Hej! Jesień to była, późna jesień!

I ani przyśpiewków, ni pokrzyków wesolych, ni tego ptaszeków piukania, ni nawoływań nie słyhać było we wsi – nic, jeno ten wiatr, pojękujący w strzechach, jeno to dżdże, sypiące jakoby szklivem po szybach, i to głuche, wzmagające się co dnia bicie cepów po stodołach.

Lipce martwiały równo, jako te pola okólne, co wyczerpane, szare, odarte w odpocznieniu leżały w cichości tężenia: jako te drzewiny nagie, poskręcane, żałobne, drętwiejące z wolna na długą, długą zimę...

Jesień to była, rodzona matka zimy.

Ino się tym pokrzepiano, że nie ma jeszcze pluchy, że drogi nie bardzo rozmiękły, i może

wytrzyma pogoda do jarmarku, na którego całe Lipce się wybierały, jakby na odpust jaki.

Deszcze się rozpadały na dobre.

Już od samego jarmarku świat z wolna zatapiał się w szarych, mętnych szklivach deszczów, że tylko obrysy borów i wsi majaczyły blade, niby z przemięklej przędzy utkane.

Szły nieskończone, zimne przenikające szarugi jesienne.

Siwe, lodowate bicze deszczów siekły bezustannie ziemię i przemiękały do głębi, aż drzewo kaźde, źdźbło kaźde dygotało w bezmiernym bólu.

A spod ciężkich chmur, skłębionych nad ziemią, spod zielonawych szarug wychylały się chwilami szmaty pół poczerniałych, przemiękłych, rozplaszczonych – to wybłyskiwały strugi spienionej wody, płynącej bruzdami, albo czerniały drzewa samotne na miedzach – jak przygięte, nabrzmiałe wilgocią, trzęsły ostatnimi łachmanami liści i szamotały się rozpacznie, niby psy na uwięzi.

Drogi opustoszałe rozlały się w błotniste, gnijące kałuże.

Krótkie, smutne, bezsłoneczne dni wlekły się ciężko przegniłymi smugami światła, a noce zapadały czarne, głuche, rozpaczliwe bezustannym monotonnym chlupotem...

Przerażająca cichość ogarnęła ziemię.

Umilkły pola, przycichły wsie, ogłuchły bory.

Wsie poczerniały i jakby silniej przywarły do ziemi, do płotów, do tych sadów nagich, poskręcanych i jęczących z cicha.

Szara kurzawa deszczów przysłoniła świat, wypięła barwy, zgasła światła i zatopiła w mrokach ziemię, że wszystko wydało się jakby sennym majaczeniem, a smutek wstawał z pół przegniłych, z borów zdrętwiałych, z pustek obumarłych i włókł się ciężkim tumanem; przystawał na głuchych rozstajach, pod krzyżami, co wyciągały rozpacznie ramiona, na pustych drogach, gdzie nagie drzewa trzęsły się z zimna i lkały w męce – do opuszczonych gniazd zaglądał pustymi oczami, do rozwalonych chałup – na umarłych cmentarzach tłukł się wśród mogił zapomnianych i krzyży pogni-

tych i płynął światem całym; przez nagie, odarte, splugawione pola, przez wsie zapadłe i zagładał do chat, do obór, do sadów, aż bydło rycało z trwogi, drzewa się przyginały z głuchym jękiem, a ludzie wzdychali żałośnie w strasznej tęsknocie – w nieutulonej tęsknocie za słońcem.

Deszcz mżył bezustannie, jakoby kto drobny szklivem przysłaniał świat, że Lipce całe tonęły w gęstych tumanach szarugi, spod której tylko gdzieniegdzie czerniały dachy, to obmoknięte płoty kamienne lub te brudne kołtuny dymów, co się wiły nad kominami i wlekły po sadach.

Cicho było we wsi, tylko gdzieniegdzie mówiono po stodołach, ale z rzadka, bo wieś cała była na kapuśniskach.

Pustka leżała na błotnistej, rozmięklej drodze i pusto było w obejściach i przed domami, czasami tylko ktoś zamajaczył we mgle i ginał wnetki, że tylko człapanie trepów po błocie było słyhać albo wóz naładowany kapustą włókł się wolno od torfowisk i rozganiał gęsi, brodzące za liśćmi spadłymi z wozów.

Staw szamotał się w ciasnych brzegach i przybierał ciągle, bo aż się przelewał w niższych miejscach na drogę po Borynowej stronie, sięgał płotów i bryzgał pianą na ściany chałup.

Cała wieś była zajęta wycinaniem i zwożeniem kapusty; pełno jej było po klepiskach, sieniach i izbach, a jak u niektórych i pod okapami siniały kupy główek.

Przed domami, wystawione na deszcz, mokły ogromne becзки.

Śpieszono się na gwałt, bo deszcz prawie nie ustawał, a drogi robiły się grząskie, nie do przebycia.

Czarniawe mokre mgły leżały na łąkach, że tylko gdzieniegdzie błyskały szerokie rowy pełne siwej wody i wysokie zagony kapusty, siniejącej bladą zielenią albo rdzawej niby pasy blachy żelaznej, a tu i ówdzie majaczyły we mgle czerwone wełniaki kobiet i kupy wyciętych główek.

W dali przemglonej, nad rzeką, co płynęła z szumem wskrós gęstych zarośli, siniejących niby chmura, czerniały stogi torfu i wozy, do których donoszono kapustę w płachtach, bo z powodu rozmiękłego gruntu dojechać nie było można do kapuśnisków.

Docinali już niektórzy i zabierali się do domu, więc i głosy coraz mocniejsze rozlegały się w mgle i leciały z zagonu na zagon.

JARMARK

Bo jarmark miał być na świętą Kordulę, walny i ostatni już przed Godami, więc się nań wszyscy szykowali należycie.

Już na parę dni przedtem deliberowano po wsi, co by się sprzedać dało, co z inwentarza, czy z ziarna abo też z drobnego przychówku. A że na zimę szło, to i kupować trza było nie mała, i z przyodziewku, i ze sprzętów, i z różnych różności gospodarskich, z czego i różne turbacje poszły, i swary i kłótnie po chałupach, boć wiadomo przeciech, że u nikogój się nie przelewa, a o grosz gotowy coraz to trudniej.

A tu i rychtyk w ten czas i płacić przychodziło podatki, to gminne składki i spłaty różne między sobą, a często i przednowkowe pożyczki, a jak niejedno to i zasługi służbie – tyła tego razem, że niektórzy, choćby i z półwłokowych, ciężko wzdychał i kalkulował, a nic nie wychodziło bez wyprowadzenia na jarmark konia abo i krowy, a już o biedniejszych to i nie ma co rzec.

Więc też i jaki taki wyprowadzał krowinę przed oborę, wycierał jej ognojone boki wiechetkiem i na noc przyrzuczał koniczyny, to gotowanego jęczmienia z kartoflami, byle jeno wypęczniała ździebko; którego znów przysposabiał stare, poślepte całkiem wywłoki, żeby chyła tyła do koni były podobne na ten przykład.

Insze znów mlóciły zawzięcie dni całe, żeby zdążyć na jarmark.

I u Borynów sposobiono się różnie; stary z Kubą domłócał pszenicy, a Józka z Hanką, co im ino czasu ostawało, to podpasaty maciorę i te gąski wybrane z ostawianych na chowanie, Antek zaś z Witkiem, że to leda dzień

spodziewano się deszczów. jeździli do boru po susz na ogień i po ściółkę, z której co poszło do obory, a resztę zwalali pod chałupę do ogacenia ścian.

I tak ta przyspieszona robota trwała aż do późna w noc ostatnią przed jarmarkiem; dopiero gdy pszenica już we worach leżała na wozie wtoczonym do stodoły, i wszystko było przyrządzone na jutro – siedli wszyscy razem do wieczery w Borynowej izbie.

Na kominie buzował się wesóły ogień ze świerczyny, potrząskujący cięgiem, a oni jedli wolno i w milczeniu, że to po spracowaniu nikomu się odzywać nie chciało, aż dopiero kiedy skończyli i gdy już kobiety posprzątały miski i garnki z ławy, Boryna rzekł, coś niecoś przysuwając się do komina:

- Przed świtaniem trza ruszyć!

- Juści, że nie później – odrzekł Antek i zabrał się do smarowania uprzęży, Kuba strugał bijak do cepów, a Witek obierał kartofle na rano i raz wraz poszturchiwał Łapę, któren leżał obok i wybierał sobie pchły zębami.

Jakoż i nazajutrz, jeszcze przed świtaniem, że nieledwie po drugich kurach, a już na wszystkich drogach i ścieżkach do Tymowa ruszali się ludzie.

Kto jeno żył, to z całej okolicy walił na jarmark.

Nad ranem upadł mocny deszcz, ale po wschodzie przetarło się nieco, ino niebo było zasnutę burymi chmurzyskami, a nad nizinami ziemiami wisiały mgły szare, kieby zgrzebne płótna, do cna przemiękle i po drogach szklily się kałuże, a gdzieniegdzie po dołkach błoto chlupało pod nogami.

I z Lipiec wychodzono od wczesnego rana.

Na topolowej drodze za kościołem, i hen, aż do lasów, widny był łańcuch wozów, toczących się wolno, krok za krokiem, taka ciżba była, a bokami, po obu stronach, ino się mieniło od czerwonych wełniaków i białych kapot chłopskich. Tyla narodu szło, jakby wieś cała wychodziła.

Szli gospodarze co biedniejsi, szły kobiety, szły parobki i dziewczyny, i komornicy też szli,

a i biedota sama, najemnicy także ciągnęli, bo jarmark to był ten, na którym godzono się do robót i zmieniano służby.

Kto co kupić, kto sprzedać, a jensi byle jarmarku użyć.

Ktoreń wiódł na postronku krowinę albo i ciołka, kto zaś gnał przed sobą maciorę z prosiętami, co ino pokwikiwały i rwały się tak, że trza je było ciągiem oganiać i stróżować, bych pod wozy nie wpadły; jenszy człapał się na szkapie; drugie oganiały wystrzyżone barany, gdzieniegdzie zaś bielilo się stadko gęsi z podwiązanyimi skrzydłami, to grzebieniaste koguty wyzierały spod zapasek kobiecych... A i wozy niezgorzej jechały wyładowane, raz wraz z jakiegoś półkoszka spod słomy wyzierał ryj karmnika i kwiczał, aż gęsi gęgały zestrachane i psy, co szły zarówno z ludźmi, doszczekiwać poczynały przy wozach. I szli tak całą drogą, że choć szeroka była, a pomieścić się trudno wszystkim było, że jaki taki schodził na pole w bruzdy.

O dużym już dniu, kiej się tak przetarło na niebie, że ino, ino słońca było patrzyć, wyszedł i Boryna z chałupy; przodzi już, bo o świtanu, Hanka z Józką pognały maciorę i podpasione go wieprzka, a Antek powiózł dziesięć worków pszenicy i pół korczyka czerwonej koniczyny. W domu ostawał tylko Kuba z Witkiem i Jagustynka, przywołana, żeby jeść uwarzyła i krów dojrzała.

Pojechali w boczną uliczkę, a Boryna się z wolna przedzierał przez główną, do rynku, bo jarmark był sielny i choć to jeszcze dość rano, a narodu już się gęstwilo niezgorzej; wszystkie ulice, place, zaułki i podwórza zawalone były ludźmi, wozami i towarem różnym – nic, jeno ta wielka woda, do której cięgiem jeszcze ze wszystkich stron dopływały nowe rzeki ludzkie i cieśniły się, kolebały, toczyły po ciasnych uliczkach, aż domy się trząść zdały i rozlewały po wielkim placu klasztornym. Niewielkie jeszcze po drodze błoto, tutaj bite i rozrabiane tysiącami nóg, było już po kostki i tryskało spod kół na wszystkie strony.

Gwar już był znaczny, a wzmagał się z każdą chwilą; głucha wrzawa huczała niby bór, kiej morze się kolebała, biła o ściany domów i przewalała z końca w koniec, że tylko niekiedy słyhać było ryki krów, to granie katarynki przy karuzeli, to płaczące lamentacje dziadów albo ostre, przenikające piszczałki koszykarzy.

Jarmark był wielki, co się zowie, narodu skupiło się tyla, że i przejść było niełatwo, a już w rynku pod klasztorem to Boryna przez się pchać się musiał, taki gąszcz się czynił między kramami.

Było też tego, było, że aż przeliczyć, ni objąć – gdzie by zaś tam kto poradził.

A najpierw te płócienne, wysokie budy, co stały wzdłuż klasztoru we dwa rzędy, zapchane całkiem towarem kobiecym – a płótnami, a chustkami, co wisiały na żerdkach i jako te maki były czerwone, że aż się w oczach ćmiło, a drugie zasię całkiem żółte się widziały, a in-sze buraczkowe... i kto je tam wszystkie spamięta! A dzieuch i kobiet pełno tu przed nimi, że i kija nie było gdzie wrazić – która targowała i wybierała sobie, a drugie aby ino popatrzeć i oczy se ucieszyć ślicznościami.

A potem znów szły kramy, co się aż lśniły od paciorków, lusterek, szychów a wstążek, a kryzków onych na szyję, a kwiatuszków zielonych, złotych i różnych... a czepków i Bóg ta wie czego jeszcze.

Gdzie znowu święte obrazy przedawali w pozłocistych ramach i za szkłem, że choć stały pod ścianami albo i zgoła na ziemi leżały, a szedł od nich blask, że jaki taki do czapki sięgał i znak krzyża czynił świętego.

Boryna kupił jedwabną chustkę dla Józki, którą był jeszcze na zwiesnę obiecał dziewczynie za pasionkę, wsadził za pazuchę i jał się przepychać do targowiska świńskiego, co było za klasztorem.

Ale szedł wolno, że to ciżba była sroga i że się popatrzeć było na co.

Gdzie czapnicy pod domami porozwieszali szerokie drabiny, zawieszzone od góry do dołu czapkami.

Gdzie znów szewcy tworzyli całą ulicę wysokich kozłów drewnianych, na których, szczepione za uszy wisiały szereg butów, i takich zwy-

czajnych, żółtych do smarowania przetopionym sadłem, żeby wody nie puściły, i takich już pod glanc przyszykowanych, i ciżem kobiecych z czerwonymi sznurowadłami a na wysokich obcasach.

A za nimi ciągnęły się rymarze z chomałami na kołach i uprzężą rozwieszoną.

A potem powróznicy i ci, co sieci sprzedawali.

I ci, co z sitami po świecie jeździli.

I ci, co z kaszą po jarmarkach się wozdili.

A kołodzieje, a garbarze.

Gdzie znowu krawce i kożuszarze rozwiesili swoje towary, od których bił taki zapach, aż w nozdrzach wierciło; te miały odbyć niezgorzej, że to na zimę szło.

A potem całe rzędy stołów, nakrytych płóciennymi daszkami, a na nich zwoje kiełbas czerwonych i grubych kieł liny, wały żółtego sadła, boczeki wędzone, poćcie słoniny, szynki – spiętrzały się na kupach, a gdzie znów na hakach wisiały całe wieprzki wypaproszone i broczące jeszcze posoką, że trza było odganiać piesków, co się cisnęły.

A w podłe rzeźników, jako te braty rodzone, stali piekarze i na podesłanej grubo słomie, na wozach, na stołach, w koszach i gdzie się dało, leżały góry bochnów wielkich jak koła, placzków żółtych, bułek, kukiełek...

Gdzie zaś i kto przeliczy i spamięta te wszystkie kramy i to, co w nich sprzedawali?...

Były z zabawkami i takie z piernikami, gdzie z ciasta lepione były zwierze różne a serca, a żołnierze i cudaki takie, że i nie rozeznac be-le komu; były takie, gdzie kalendarze, gdzie książki nabożne, gdzie historie o zbójach i srogich Magielonach przedawali i elementarze też; były i takie, gdzie piszczałki, organki i gliniane kuraski, i jensze muzyckie rzeczy, które juchy żółtki dla zachęty grali, że taki jazgot się czynił, że i wytrzymać trudno było; bo ci tu kuraszek piszczy, tam trąbka potrzebuje, gdzie z piszczałek przebieraną nutę wyciągają, tam ci znowu skrzypki piskają, a owdzie bęben pobekuje stękający – jaże we łbie łupało od wrzasku.

Zaś w pośrodku rynku dookoła drzew rozciągli się bednarze, blacharze i garncarze, po-

rozstawiali tyle misek i garnków, że ledwie przejść można było, a za nimi stolarze; łóżka i skrzynie malowane, i szafy, i półki, i stoły, aże grały tymi farbami, że oczy trza było mruczyć...

A wszędy, na wozach, pod ścianami, wzdłuż rynsztoków, gdzie ino miejsca było, rozsiadły się kobiety sprzedające; która cebule we wiankach albo i we workach; która z płótnami swojej roboty i wełniakami; która z jajkami a serkami, a grzybami, a masłem w oseekach, pobwijanych w szmatki; inna znów zaś ziemniaki, to gąsków parę, to wypierzoną kurę, to len pięknie wyczesany albo i motki przedzi miała; a każda siedziała przy swoim i poredzały se godnie, jak to zwyczajnie na jarmarkach bywa, a trafił się kupiec, to sprzedawały wolno, spokojnie, bez gorącości, po gospodarsku, nie tak jako te Żydy, co wykrzykują, handryczą i ciskają się kiej głupie.

Gdzieniedzie zaś pomiędzy wozami i kramami kurzyło się z blaszanych kominków – tam sprzedawali gorącą herbatę – a i insze jadło jako to: kiełbasę prażoną, kapustę, barszcz z ziemniakami też mieli.

I dziadów zlazło się ze wszystkich stron co niemiarą: ślepych, kulawych, niemych i zgoła bez rąk i nóg, tyla jak na odpuście jakim. Wygrywali na skrzypicach pieśni pobożne, drugie śpiewali pobrzękując w miseczki, a wszystkie spod wozów, spod ścian i prosto z blocka żebrali lekliwie i wypraszała sobie ten grosik jakiś albo jensze wspomóżenie.

Przejrzał to wszystko Boryna, podziwował się nad niejednym, pogwarzył coś nieco ze znajomkami i dopchał się wreszcie na targowisko świńskie, za klasztor, na ogromny piaszczysty plac, z rzadka ino obsadzony domami, gdzie pod samym murem klasztoru, zza którego wychylały się ogromne dęby, pełne jeszcze żółtych liści, kupiło się dosyć ludzi, wozów i leżały całe zagony świń spędzonych na sprzedaż.

Jarmark dobiegał już końca.

W samo południe zaświeciło słońce, ale tylko tyla, co by kto lustrem mignął po świecie

i zaraz się schowało za chmury; a już przed wieczorem sposepniało na świecie, chmurzyńska wlekły się nisko, że prawie na dachach leżały i drobny deszcz jął siać kiej przez gęste sito. To i rozjeżdżali się prędzej, każdy śpieszył do dom, żeby się dostać przed nocą i większą pluchą.

I handlerze rychlej zdejmowali kramy i pakowali się na wozy, że to deszcz zacinął coraz gęstszy i zimniejszy.

Mrok zapadał prędko ciężki i mokry.

Miasteczko pustoszało i milkło.

Tylko dziady jeszcze gdzieniedzie pojękiwali spod ścian i w karczmach podnosiły się wrzaski pijaków i kłótnie.

Jakoś już o samym wieczorze wyjechali z miasta Borynowie; sprzedali wszystko, co mieli, nakupowali różności i użyli jarmarku, co się zowie.

BOŻE NARODZENIE W LIPCACH

W wigilię przed Godnymi świętami już od samego świtania wrzał przyspieszony, gorący ruch w całych Lipcach.

W nocy czy też dopiero na odedniu mróz był znowu krzepko chycił, a że przyszedł po paru dniach miętkich i wilgotnych mgieł, to obwalił drzewa sadzią jakby tymi szklanymi strużynami albo zasie puchem co najbielszym; słońce się nawet całkiem wylupało i świeciło na modym jakby oprzędzonym w cieniuśkie, przejrzyste mgły niebie, jeno że blade było, ostygłe kiej ta hostia w monstrancji utajona, nic nie grzejące, a naprzeciw, bo mróz brał na dzień, podnosił się jeszcze i przejmował taką skrzytą, że dech zapierało i stworzenie wszelkie chodziło w parach oddechów, niby w kłębach mgieł, ale świat się cały rozślonecznił i stanął w takich migotliwych, jarzących blaskach, w takich ostrych skrzeniach, że jakby kto diamentową rosą przykrył śnieg, aż oczy bolały patrzeć.

Chłód przejmujący i od tych mroźnych brzasków świetlisty wionął światem całym i przenikał na wskroś zlodowaciałą ciszą.

Żaden krzyk nie rozdarł zakrzepłego milczenia pól, żaden głos żywy nie zadrgał ni nawet poświst wiatru nie zaszeleścił w suchych, roziskrzonych śniegach – ledwie niekiedy, czasami, od dróg zgubionych w zaspach, tłukł się lekliwy głos dzwonka i skrzyp sanic, ale tak słabo i odlegle, że jeszcze nie chycił całkiem, nie rozeznał, skąd i gdzie, a już przebrzmiało i zgoła przepadło w cichościach.

Ale po lipeckich drogach, z obu stron stawu, rojno było od ludzi i wrzaskliwie; radosny nastrój święta drgał w powietrzu, przenikał ludzi, nawet w bydłatkach się odzywał; krzyki dźwięczały w słuchliwym, mroźnym powietrzu kieby muzyka, śmiechy rozgłośne, wesołe leciały z końca w koniec wsi, radość buchała z serc; psy jak oszalałe tarzały się po śniegach, czekały z uciechy i ganiały za wronami, tłukącymi się około domów, po stajniach rżały konie, z obór wyrwały się przeciągłe, tęskne ryki, a nawet ten śnieg jakby radośniej skrzybiał pod nogami, płozy sań piskały na twardych, wyszlichtanych drogach, dymy były modymi słupami a prościuteńko, jakby strzeżli, okna zaś chałup grały tak w słońcu, aż raziło – a wszędzie pełno było wrzawy, dzieci, rwetusu, gęgliwych głosów gęsi, co się trzepały po przyrębłach, nawoływań; pełno było po drogach ludzi, przed domami, w opłotkach, a wskrós ośnieżonych sadów raz po raz czerwieniły się wełniaki kobiet, przebiegających z chałupy do chałupy, że raz po raz tręcane w biegu drzewiny i krze sypały strugami okiści niby tą srebrną kurzawą.

Młyn nawet dzisiaj nie turkotał, stanął na święta całe, a tylko zimne szkliwo wody przejrzystej, puszczonej na upust, dzwoniło bełkocliwie, a gdzieś za nim, w błotach i w oparzeliskach, z oparów kurzających się mgłami wydziebrały się krzyki dzikich kaczek i całe ich stada kołowały.

A w każdej chałupie, u Szymonów, u Maczków, u wójtów, u Kłębów, i kto ich tam zliczy a wypowie wszystkich, przewietrzano izby, myto, szorowano, posypywano izby, sienie, a nawet i śnieg przed progami świeżym igliwiem, a gdzieniedzie to i bielono poczerniałe kominy; a wszędzie na gwałt pieczono chleby i one

strucle świąteczne, oprawiano śledzie, wiercono w niepolewanych donicach mak do klusek.

Boć to Gody szły, Pańskiego Dzieciątka święto, radosny dzień cudu i zmiłowania Jezusowego nad światem, błogosławiona przerwa w długich, pracowitych dniach, to i w ludziskach budziła się dusza z zimowego odrętwienia, otrząsała się z szarzyzny, podnosiła się i szła radosna, czująca mocno na spotkanie narodzin Pańskich!

I u Borynów był taki sam rwetes, krętanina i przygotowania.

Stary jeszcze był do dnia pojechał do miasta po zakupy z Pietrkim, którego przyjął do koni na Kubowe miejsce.

A w chałupie uwijano się żwawo, Józka przyspiesywała cichuśko i strzygła z papierów kolorowych one cudackie strzyżki, które czy na belkę, czy też na ramy obrazów nalepić, to widzą się kieby pomalowane w żywe kolory, od których aż gra w oczach! A Jagna z zakasany mi po ramiona rękawami miesiła w dzieży ciasto i przy matczynej pomocy piekła strucle tak długachne, że widziały się jako te lechy w sadzie, na których pietruszkę zasiewają, to chleby bielsze nieco z pyłowej mąki – a związała się żywo, bo ciasto już kipiało i trza było wyrabiać bochenki, to poglądała za Józką robotą, to zaglądała do placka z serem i miodem, któren wygrzewał się już pod pierzyną i czekał na piec, to latała na drugą stronę do szabaśnika, w którym buzował się tęgi ogień!

Witek miał przykazane, aby pilnował ognia i dokładał polan, ale tyle go ino widzieli co przy śniadaniu, bo zaraz się gdziesik zapodział. Prózno Józka, to Dominikowa szukały go po obejściu i nawoływały, ani się odezwiała jucha; siedział ano za brogiem w szczerym polu pod krzami i zakładał sidła na kuropatki, a gęsto je przysypywał plewami dla niepoznaki i przynęty. Łapa z nim był i ten bociek, którego to był w jesieni chorego przygarnął, wykurował, ochraniał, żywił, sztuk różnych wyuczył i tak się z nim pokumał, że niech ino zagwizdał nań po swojemu, to ptak chodził za nim niezgorzej od Łapy, z którym był w wielkiej zgodzie, bo razem wyprawiali się na szczury w stajni.

Rocho zaś, którego na całe święta Boryna do chałupy przyjął, siedział już od rana w kosiele i tam do spółki z Jambrozem przystrajali ołtarze i ściany jedliną, jakiej nawiózł księży parobek.

Południe już dochodziło, gdy Jagna skończyła z chlebem, ułożyła bochenki na desce i jeszcze oklepywała i smarowała je białkiem, by zbyt w ogniu nie popękały, gdy Witek wraził głowę w drzwi i krzyknął:

- Kolędę niesą!

Jakoż już od rana starszy organiściak, Jasio, ten, co był w szkołach, roznosił opłatki do spółki z młodszym bratem.

Wieś zginęła w szarych, śnieżystych mrokach, jakby się rozlała, że ani ujrzał domów, płotów i sadów, jedne tylko światełka migotały ostro a gęściej niżli zwykle, bo wszędy się szykowano do wigilijnej wieczery.

W każdej chałupie, zarówno u bogacza jak i u komornika, jak i u tej biedoty ostatniej, przystrajano się z namaszczeniem, a wszędy

stawiano w kącie od wschodu snop zboża, okrywano ławy czy stoły płótnem bielonym, podścielano sianem i wyglądano oknami pierwszej gwiazdy.

Jakoś niewidne były zaraz z pierwszego wieczoru, jak to zwykle przy mrozie, bo skoro ostatnie zorze się dopalały, niebo zaczęło się zasnuwać jakby dymami sinymi i całkiem zaptapiało się w burościach.

Józka z Witkiem dobrze byli przemarzli, bo stali na zwiadach przed gankiem, nim pierwszą gwiazdę uwidzieli.

- Jest! Jest! - wrzasnął naraz Witek.

Wyrżał na to Boryna, wyrzeli i drudzy, a na ostatku Rocho.

Juści że była, tuż nad wschodem, jakby się rozdarły bure opony, a z głębokich, granatowych głębin rodziła się gwiazda i zda się rosła w oczach, leciała, pryskała światłem, jarzyła się coraz bardziej, a coraz bliżej była, aż Rocho ukłęknał na śniegu, a za nim drugie.

- Oto gwiazda Trzech Króli, Betleemska gwiazda, przy której blasku Pan nasz się narodził, niech będzie święte imię Jego pochwalone!



Wigilia w wiejskiej chacie.

Powtórzyli za nim pobożnie i wpili się oczami w tę światłość daleką, w ten świadek cudu, w ten widomy znak zmiłowania Pańskiego nad światem.

Serca im zabiły rzewliwą wdzięcznością, wiarą gorącą, dufnością i brały w siebie to światło czyste jako ten ogień święty, pleniący złe, jako sakrament.

A gwiazda olbrzymiała, niosła się już niby kula ognista, błękitne smugi szły od niej niby szprychy świętego koła, i skrzyły się po śniegach, i świetlistymi drzazgami rozdzierały ciemności, a za nią, jako te służki wierne, wychylały się z nieba inne, a liczne, nieprzeliczoną i nieprzejrzaną gęstwą, że niebo pokryło się rosą świetlistą i rozwijało się nad światem modrą płachtą, poprzebijaną srebrnymi gwoździemi.

- Czas wieczerzać, kiedy słowo ciałem się stało! - rzekł Roch.

Weszli do domu i zaraz też obsiedli wysoką i długą ławę.

Siadł Boryna najpierwszy, siadła Dominikowa z synami, bo się dołożyła, aby razem wieczerzać, siadł Rocho w pośrodku, siadł Pietrek, siadł Witek kole Józki, tylko Jagusia przysiadła na krótko, bo trzeba było o jadło i przykładaniu pamiętać.

Uroczyście cichość zaległa izbę.

Boryna się przeżegnał i podzielił opłatek pomiędzy wszystkich, pojedli go ze czcią, kieby ten chleb Pański.

- Chrystus się w onej godzinie narodził, to niech każde stworzenie krzepi się tym chlebem świętym! - powiedział Rocho.

A chociaż głodni byli, boć to dzień cały o suchym chlebie, a pojadali wolno i godnie.

Najpierw był buraczany kwas, gotowany na grzybach z ziemniakami całymi, a potem przyszy śledzie w mące obtaczane i smażone w oleju konopnym, później zaś pszenne kluski z makiem, a potem szła kapusta z grzybami, olejem również omaszczona, a na ostatek podała Jagusia przysmak prawdziwy, bo racuszki z gryczanej mąki, z miodem zatarte i w makowym leju upróżone, a przegrzali to wszystko prostym chlebem, bo placka ni strucli, że z mlekiem i masłem były, nie godziło się jeść dnia tego.

Jedli długo i mało kiedy jeśli tam które rzekło jakie słowo, więc ino skrzybot łyżek o wręby się rozlegał i mlaskanie - tylko Boryna raz po raz rwał się pomagać Jagusi a wyręczać, aż go stara skarciła.

- Siedźcie, nic się jej nie stanie, daleko jeszcze do czasu, a pierwsze święta na swoim, to niechaj się wkłada!...

Ale Łapa skomlał z cicha, trykał łbem o zady, łasił się a przypocholebiał, by mu prędzej dali, a bociek, którego miał swoje miejsce w sieni, to często gęsto kuł dziobem w ścianę, to klekotał, aż się kury odzywały na grzędach.

Nie skończyli jeszcze, gdy ktosik zapukał do okna.

- Nie puszczać i nie obzierać się, to złe, wciśnię się i na cały rok ostanie! - wykrzyknęła Dominikowa.

Opuścili łyżki i słuchali stwożeni, pukanie znowu się ponowiło.

- Kubowa dusza! - szepnęła Józka.

- Nie pleć, ktosik potrzebujący; w ten dzień nikto nie powinien być głodny ni ostawać bez dachu - odezwał się Roch podnosząc się drzwi otwierać.

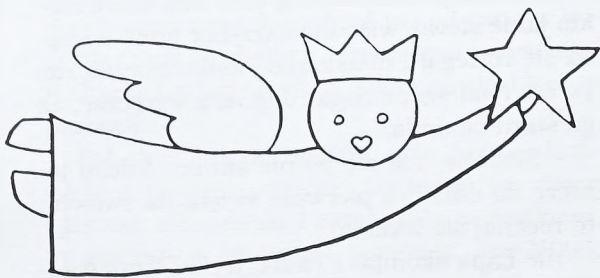
Jagustynka to była, stanęła pokornie u proga i przez łyzy, co się jej jak groch sypały, prosiła cicho:

- Dajcie kąć jaki i choćby to, co psu wyrzucicie! Zmiłujcie się nad sierotą... Czekałam, że mnie dzieci zaproszą... czekałam... w chałupie mróz... na darmo wyziębłam... na darmo... Mój Jezus... a teraz, jak ta dziadówka... jak... rodzone dzieci... samą mię ostawiły i bez tej okruszyny chleba... gorzej niżli tego psa... a tam u nich gwarno, pełno ludzi... chodziłam koło węglów... w okna zaglądałam... na darmo...

- Siadajcie z nami. Trzeba było przyjść wam zaraz z wieczora, a na dziecińską łaskę nie czekać... jeno do trumny to ochotnie wbijają gwoździe ostatnie, by się upewnić, że nie wrócicie już po nic.

I z wielką dobrością zrobił jej miejsce wedle siebie.

Ale nie mogła nic przełknąć, choć jej Jagusia niczego nie żałowała i szczerym sercem zniewalała do jadła, cóż, kiej nie mogła, sie-



działa cicho, skulona i zaparta w sobie, że jeno po dryganiu pleców było widno, jaka ją męka ozdierała.

Cicho się w izbie stało, ciepło, serdecznie, nabożnie i tak uroczyście, jakby między niemi leżało to święte Dzieciątko Jezus.

Ogromny a ciągle podsycany ogień wesoło trzaskał na kominie i rozświetlał całą izbę, aż lśniły się szkła obrazów i czerwieniły zamarnięte szyby, a oni siedzieli teraz wzdłuż ławy, przed ogniem i poradzali z cicha a poważnie.

Potem Jaguś nagotowała kawy, to słodzili ją suto i popijali z wolna.

Aż Rocho wyjął wyjął z zanadru książkę, okręconą w różaniec i zaczął z niej czytać cichym a głęboko wzruszonym głosem:

– „Jako to stała się nam nowina, Panna porodziła Syna; aż w Judejskiej ziemi, w Betleem, nie bardzo podłym mieście, narodził się Pan w ubóstwie; na sianie, w stajni lichej, między bydłatkami, co w tej radosnej nocy cichej były mu bratami. – A ta sama gwiazda, co i dzisiaj świeci, spłonęła wówczas dla świętej dzieciny – i drogę wskazywała trzem królom, co chociaż pogany i czarne jak te sagany, a serca mieli czujące i z krajów dalekich, zza mórz nieprzejrzanych, zza gór srogich przybiegli z darami, by prawdzie dać świadectwo.”

Długo czytał opowieść oną, a głos mu się wznosił i rozmadlał, i w śpiew prawie przechodził, że jakby tę świętą litanię wygłaszał, a wszyscy siedzieli w milczeniu pobożnym, w ciszy serc zasłuchanych, w drzeniu dusz olśnionych cudem i w najszczerzym odczuciu łaski Pańskiej narodowi danej!

Hej, mój Jezus kochany! W stajence ci to lichej urodzić się przyszło, tam w tych krajach

dalekich, między obcymi, między Żydy pa-skudne, między heretyki srogie! a w ubóstwie takim, w taki mróz! O biedoto przenajświętsza, a Dziecineczko słodka!... Myśleli i serca były współczuciem, a dusze się zrywały i niesły we świat jako ci ptakowie, aż do tej ziemi narodzin, do tej szopy, przed ten żłób, nad którym śpiewali aniołowie, do świętych nóżek Dzieciątka przypadali sercami i całą mocą wiary ognistej i dufności oddawali Mu się w te służki najwierniejsze aż po wiek wieków amen!

A Rocho wciąż czytał, aż Józka, że to mięt-kie dzieuszysko było i wielce czujące, zapłakała rzewliwie nad Pańską niedolą, a Jaguś wsparłszy twarz na dłoniach też płakała, aż jej łzy ciekły przez palce, że chowała głowę za Jędrzycha, któren z otwartą gembą w podłe słu-chał, a tak się wielce dziwował słyszanemu, że raz po raz szarpał Szymka za kapotę i wykrzykiwał:

- Ciel!... słuchasz to Szymek! – ale wnet milknął, karcony srogim wzrokiem matki.

- Nawet tej kolebeczki nie miała biedota!

- Dziw, że to nie zamarzło!

- I że to chciał Pan Jezus tyle wycierpieć! – powiadali rozważając, gdy skończył, a Rocho im na to:

- Bo ino ochfiarą swoją i cierpieniem mógł zbawić naród, a gdyby nie to, to już by zły całkiem zapanował nad światem i wybierał dusze la siebie.

Dominikowa wzięła ze stołu opłatek.

- Witek, zapal latarkę, do krów pójdziemy. W tę noc Narodzenia i każde bydłatko rozumie człowieczą mowę, i przemówić jest zdolne, że to między niemi Pan się narodził. Kto ino bezgrzeszny zagadnie – ludzkim głosem odpowiedzą; równe są dzisiaj ludziom i społecznie z nimi czujące, więc i opłatkiem trza się z niemi podzielić...

Ruszyli wszyscy do obory, a Witek ze światłem przodem.

Krowy leżały rzędem obok siebie i przeżuwały głamiąc powoli, ale na światło i głosy jeły postękiwać, zbierać się ciężko do powstawania, a odwracać ciężkie, ogromne łby.

Tys gospodynią, Jaguś, to prawo twoje rozdzielić między wszystkie. Darzyć ci się będą lepiej i nie chorować; jeno jutro rano doić nie można, aż wieczorem, straciłyby mleko.

Jagna połamała opłatek na pięć części i przychyłając się nad każdą krową, czyniła krzyż święty między rogami, a wtykała po kawalku w gembule, na szerokie, ostre ozory.

- A koniom to nie dacie? – zagadnęła Józka.

- Nie było ich w onym czasie przy Narodzeniu, to nie można.

Wracali do izby, a Roch mówił:

- Kuźde stworzenie, trawka kuźda, choćby i ta najmarniejsza, kamuszek najmniejszy, nawet ta gwiazda ledwie dojrzana – wszystko dzisiaj czuje, wszystko wie, że Pan się narodził.

- Jezus kochany! Wszystko! To i ta ziemia, i te kamienie! – wykrzyknęła Jagna.

- Prawdę rzekłem, tak ci to i jest – wszystko ma swoją duszę. Co ino jest na świecie, czującym jest i na swoją godzinę czeka, aż Jezus się zmiłuje i rzeknie: „Wstań, duszo, ożyj, zasługuj się nieba!” Bo i robaczek najmniejszy, i ta trawka chwiejna, wszystko się po swojemu zasługuje i po swojemu chwali Pańskiej dostępuje. A w tę noc, jedną na rok cały, wszystko się podnosi, przecyka, nasłuchuje, a czeka tego słowa! Dla jednych ono przychodzi, la drugich jeszcze nie kolej, to legną potem w mrok, cierpliwie czekający świtu, kto kamieniem, wodą, ziemią, drzewem, kto jeszcze czym innym, jak tam któremu Pan nazaczył!...

Zamilkli rozważając, co powiedział, bo mądrze był rzekł, prosto do serca, ale się to Borynie ni Dominikowej nie widziało czystą prawdą, bo ją sobie w głowie przekładali i tak, i owak, a pojąć tego nie mogli. Juścić, moc Boska jest nieodgadniona a cuda czyniąca, ale żeby kamienie i wszystko duszę swoją miało... nie mogli tego wymiarkować.

A tymczasem zaś Witek, głęboko tknięty słowami, że w noc tę krowy mowę ludzką mają, wywołał po cichu Józkę i poszli oboje do obory. Trzymając się za ręce i dygocząc ze strachu,

a żegnając się raz po raz, wsunęli się do obory między krowy.

Przykłękli przy największej, jakby przy matce całej obory; tchu im brakowało, dusze się trzęsły, łzy nabiegały do oczów, serca przenikał strach święty, jakoby w kościele podczas Podniesienia, ale dufność serdeczna i wiara w nich była, bo Witek nachylił się do samego ucha i szepnął drżąco:

- Siwula, siwula!...

Nie odrzekła ni tym słowem jednym, postękiwała ino, żuła, ruchała gembulą pomlaskując ozorem.

- Cosik się jej stało, że nie odpowiada, może – za karę.

Przykłęknęli przy drugiej i znowu Witek zapytał, ale już z płaczem prawie...

- Łaciata! Łaciata!...

Przywarli oboje do jej pyska, słuchali z zamartwym tchem, ale nic nie usłyszeli, ani słowa, nic...

- Grześniemy pewnie, to nie usłyszemy, ino bezgrzesznym odpowiadają, a my grzeszne...

- Prawda, Józka, prawda, grzeszne my, grzeszne... Mój Jezus... prawda... juści, wziąłem gospodarzowi postroneczki.. a i ten rzemień stary... a i te... – nie mógł mówić więcej, płacz go chycił, żal i to poczucie winy, że aż się zanosił, a Józka też mu serdecznie wtórowała, i tak płakali społem, nie mogąc się utulić, aż wypowiedzieli przed sobą przewiny swoje, a grzechy wszystkie...

Ale w izbie nikt nie spostrzegł ich braku, śpiewali teraz pieśni pobożne, że to nie czas przed północą na kolędy.

Na drugiej zaś stronie mył się i pucował do czysta Pietrek, a przebierał całkiem, bo mu Jagna nowe przyobleczenie, które miał w komorze, wyniesła.

Aż krzyknęli z podziwu, gdy wszedł potem do izby; pozbył się bowiem szynela i tych soładackich ubierów, a stanął przybrany zwyczajnie, po chłopsku.

- Śmieli się ze mnie, burkiem przezywali, tom się i przedział! – wybełkotał.

- Mowę odmień, nie szmaty! – rzuciła Jagu-
stynka.

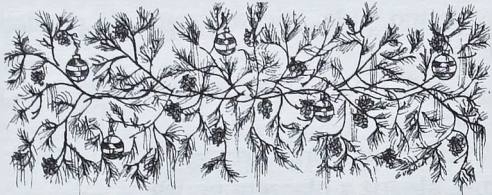
- Sama mu powróci, sama, bo duszy widno jeszcze nie stracił całkiem.

- Pięć roków we świecie był, mowy swojej nie słyszał, to i nie dziwota!...

Umilkli naraz, bo ostry, przenikliwy głos sygnaturki przedzierał się do izby.

- Sygnują na pasterkę, trza się nam zbierać!

Jakoż w pacierz może wyszli wszyscy, prócz Jagustynki, która ostała domu pilnować, a głównie, by dać folgę uciśnionemu sercu.



PASTERKA

Noc była mroźna, roziskrzona gwiazdami, modrawa.

Sygnaturka wciąż dzwoniła, i jako ten ptaszek świergotała zwołujący do kościoła.

Naród też już wychodził z chałup, gdzie indziej otwieranymi drzwiami lonał potok światła i zamigotał jak błyskawica, gdzie indziej gasty okna, czasem głos jakiś się podniósł w mrokach, kaszel, skrzyp śniegu pod nogami, to słowo Boże, którym się pozdrawiali, a coraz gęściej majaczeli w tej szaromodrawej nocy, tłumami walili, że ino tupot nóg rozlegał się w suchym powietrzu.

Kto był żywy, do kościoła ciągnął, ostały ino po chałupach całkiem stare, chore albo kaleki.

Już z daleka widniały rozgorzałe okna kościelne i główne drzwi na rozcież wywarte, a światłem buchające, naród zaś płynął przez nie i płynął jak woda, z wolna zapełniając wnętrza, przystrojone w jodły i świerki, że jakby gęsty bór wyrósł w kościele, tulił się do białych ścian, obrastał ołtarze, z ław się wynosił i prawie sięgał czubami sklepień, a chwiał się i kołysał pod naporem tej żywej fali, i przysłaniał mgłą, parami oddechów, zza których ledwie migotały jarzące światła ołtarzów.

A naród wciąż jeszcze nadchodził i płynął bez końca...

Nadeszli hurmą całą aż z Polnych Rudek, a szli ramię w ramię, ostro i ciężko, bo chłopcy były ogromne, rozrosłe, w granatowe kapoty przyodziane, białasy same, jakby włosy mieli ze lnu uprzedzone, a kobiety ich urodne co do jednej, w podwójnych zapaskach i w czepcach pookręcanych w czerwone chusty.

Nadciągali z rzadka, kapaniną, po dwóch, po trzech i ci z Modlicy, cherlaki i mizerota sama, w łatanych siwych kapotach, z kijami, bo na piechty wędrowali; po karczmach szły o nich przekpiwy, że samymi piskorzami się żywią, bo to na niskich rolach siedzieli, wśród błot, a to dymem torfowym od nich wiało.

I z Woli nadchodził naród, a wiedli się całymimi familiami, jak te krze jałowcowe, co zawždy zwartą kupą rosna; niewyroste, średniaki same, a pękate kiej wory, prędkie jednak, wyszczekane, sielne procesowniki, zabijaki nie-małe, a szkodniki leśne, w szare kapoty ze sznurami czarnymi przybrane i pasami czerwonymi okręteni.

Nadciągnęła i szlachta rzepecka, co to wedle gadki: "worek ino a płachta", albo że ich pięciu krowiego ogona trzyma, a we trzech jedną czapkę mają – ci szli kupą, milczkiem, spode łba patrzący i z góry, a kobiety swoje, jakoby dwórki jakie wystrojone i wielce urodne, białe na gembie, świergotliwe, wiedli w pośrodku i mocno uważali.

A zaraz po nich walili ludzie z Przyłęka, szli zaś jak ten bór sosnowy wyrośnięci, smigli i mocni a postrojoni, aż oczy raziło; kapoty mieli białe, kamizele czerwone, wstęgi u koszul zielone i portki żółtopasiaste, a pchali się środkiem nieustępliwie, nie bacząc na nikogo, przed sam ołtarz.

Za nimi zaś, prawie już na ostatku, jak jakie dziedzice, wchodziły chłopcy dębickie, niewiele ich było, a każdy z osobna szedł, z paradą, a puszył się, wynosił i po ławkach przed wielkim ołtarzem zasiadał, i pierwszeństwo brał przed innymi, dufny w bogactwo swoje – a kobiety ich były z książkami, w czepeczkach białych, wiązanych pod brodę i w katanach z cienkiego sukna... a potem jeszcze szli z wsi dalszych, z przysiółków różnych, z domów

w lasach rozsypanych, z trackich bud, ze dwo-rów, że kto by tam zapamiętał i wyliczył!...

A między tym gąszczem zwartym, kolebiącym się i szumiącym jak bór, gęsto się bielili kapoty lipczaków i czerwieniały chusty kobiet.

Kościół był zapchany do cna, aż do tego ostatniego miejsca w kruchcie, że którzy byli ostatni, to już na mrozie pod drzwiami pacierze mówili.

Ksiądz wyszedł ze mszą pierwszą, organy zagrały, a naród się zakotyssał, pochylił i na kolana padł przed majestatem Pańskim.

I już cicho było, nikt nie śpiewał a modlił się każdy wpatrzony w księdza i w tę świeczkę, co płonęła wysoko nad ołtarzem, organy huczały przyciszoną a tak tkliwą nutą, że mróz szedł przez kości, czasem ksiądz się odwrócił, rozkładał ręce, powiadał w głos łacińskie święte słowo, to naród wyciągał ramiona, wzdychał głęboko, pochylał się w skrusze pobożnej, bił się w piersi i modlił żarliwie.

Potem zaś, gdy się msza skończyła, ksiądz wlaź na ambonę i prawił długo, nauczał o tym dniu świętym, przestrzegał przed złem, gromił, rękami wytrząchał, i grzmiał tym słowem pałającym, że jaki taki westchnął ciężko, kto się bił w piersi, kto się w sumieniu z win kajał, kto się zamedytował, któren znów co miętszy, a kobiety zwłaszcza, płakał – bo ksiądz mówił gorąco a tak mądrze, że każdemu to szło prosto do serca i do rozumu, juści że tym ino, co słuchali, bo wiewa było takich, których śpik morzył z gorąca.

A dopiero przed drugą mszą, kiej już naród skruszał nieco modleniem się, huknęły znowu organy i ksiądz zaśpiewał:

- "W żłobie leży, któż pobieży."

Naród się zakotyssał, powstał z klęczek, wraz też pochwylił nutę i pełnymi piersiami, a z mocą ryknął jednym głosem:

- "Kolędować małemu!"

Zatrzęsły się drzewa i zadygotały światła od tej serdecznej wichury głosów.

I już tak się zwarli duszami, wiarą i głosami, że jakby jeden głos śpiewał i bił pieśnią ogromną, ze wszystkich serc rwiącą, aż pod te święte nóżeczki Dzieciątka.

Gdy już i drugą mszę wysłuchali, organista jął wycinać kolędy na taką skoczną nutę, że ustoić było trudno, to się kręcili, przedepytawali, odwracali do chóru i wesoło pokrzykiwali kolędy za organami.

KOLEDNICY

- Idą już, idą! - zaczęły wołać dziewczyny, bo się rozległ przed domem długi ryk, a po nim głosy różnych zwierząt zaczęły się rozlegać w sieni, to kogut piał, owce beczały, koń rżał, a przewodził im ktosik na pieszczalce, wreszcie drzwi się otwały i przodem wlaź chłopak, przyodziany w kozuch do góry wełną, z czapą wysoką, przysmolony na gembie, że jak Cygan się widział, a ciągnął za sobą na długim powróśle onego niedźwiedzia, przybranego całkiem w grochowiny, z kozuszanym łbem, z ruchającymi się uszami z papieru i z ozorem czerwonym, może na łokieć wywalonym, do rąk zaś miał przywiązane kije, okręcone w grochowiny i wrazone w trepy, że chodził niby na czworakach, a za nim szedł tuż drugi wodzi-ciel, ze słomianą pytą i kijem ostrymi kołkami najeżonym, na których tkwiły kawałki słoniny, to chleby, to jakieś pękate torbeczki wisiały, a dopiero za nimi Michał od organisty na pieszczalce przygrywający, i cała hurma chłopaków z kijami, bijąc nimi w podłogę i pokrzykując z całej mocy.

Niedźwiedźnik pochwalił Boga, zapiał potem kiej kokot, zabeczwał jak baran, zarżał niby ogier rozgrzany i zaczął wykrzykiwać:

- Niedźwiedźniki my z kraju dalekiego, zza morza szerokiego, z lasu wielgachnego! gdzie ludzie do góry nogami chodzą, gdzie płoty kiełbasami grodzą, a ogniem się chłodzą; gdzie garnki do słońca przystawiają, świnię po wodach pływają i deszcze gorzałką padają; niedźwiedzia my srogiego wodzim i po świecie chodzimy! Powiedzieli nam ludzie, że w tej wsi są gospodarze bogacze, gospodynie użyczliwe, a dzieuchy piękne, tośmy przyszli z kraju dalekiego, zza dunaju szerokiego, by nas opatrzyli, grzecznie przyjęli i na drogę co dali. Amen.

- Pokażcie co umiecie, a może się la was znajdzie co w komorze – rzekł Kłab.

- Pokażemy wraz! Hej! graj, piszczało! tańcuje. Misiu, tańcuje! – zakrzyczał kropiąc go kijem, a na to piszczałka wrzasnęła przebieganą nutą, chłopaki rypnęli kijami w podłogę i nuż przykrzykiwać, wodziciel udawał różne głosy, a niedźwiadek ją skakać na czworakach, ruchał uszami, kłapał ozorem, wierzgał, za dzieuchami gonił, a wodziciel niby go to powstrzymywał a pyta wokół prań, co wlaźło, i krzykał:

- Nie znalazłaś se mężyny, naści babo grochowiny!

Krzyk się podniósł w izbie, wrzaski, rwetes, bieranina, przegony, piski, a taka uciecha zapanowała, aż się za boki brali, niedźwiadek zaś wciąż baraszkował, figle stroił, przewalał się na ziem, ryczał, uciecznie skakał, to dziewczyny brał wpół tymi drewnianymi kulasami i ciągnął w tan, do taktu Michałowej piszczałki, a rzekome niedźwiadniki wraz z chłopakami tak dokazywali, że dziw się chałupa nie rozwała od tych wrzasków, gonów i śmiechów!

Opatrzyła ich suto Kłębowa, że wreszcie się wynieśli, ale długo jeszcze słyhać było na drodze wrzaski i naszczekiwanie psów.

OPOWIEŚĆ ROCHA O ZBÓJACH

A Rocho jął opowiadać historie różne, przygodne na dzień dzisiejszy, a między drugimi i taką:

- "Dawno już temu będzie, bo tyle roków, co ich jest od Narodzenia, chłop jeden, gospodarz bogaty, szedł był sobie z jarmarku, gdzie sprzedał parę tęgich ciołków; talary miał dobrze schowane w cholewie, kij niezgorszy w garści i krzepki był też, że może we wsi najmocniejszy, ale się spieszył, aby przed nocą do domu się dostać, bo podówczas zbóje kryły się w lasach i pocziwym ludziom drogę zastępowały.

Latową porą musiało to być, bo bór był zielony, pachnący i żywymi głosami rozbrzmiał, a wiatery były duże, to drzewa się kołysały i szum srogi szedł górą. Pospieszał chłopina, jak ino mógł, a rozglądał się strachliwie dookoła, ale nic nie dojrzał... chojary ino stały przy chojarach, dęby przy dębach, sosna przy sosnie, a nigdzie żywej duszy, tyle co te ptaszyska przeciągały między pniami. Strach go brał



Kolędnicy na Podhalu.

coraz bardziej, bo przechodził koło krzyża przez taki gąszcz, gdzie się i oczami nie przeciśnał, a kędy właśnie najczęściej zbóje następowali, to się przeżegnał, pacierz w głos mówił i w dyrdy pobiegł...

Już się szczęśliwie wydostał z wysokiego lasu, już ino tą karłowatą sośniną a jałowcami się przebiegał, już nawet widział pola zielone, rozkołysane, już mu plusk szedł od rzeki, skowronki śpiewały, już ludzi zoczył przy pługach, a nawet bocki, jak kluczem ciągnęły na bagniska, a nawet poczuł z wiatrem sady wiśniowe, co były kwitły... gdy wtem z tych krzów ostatnich wyskoczyli zbóje! Dwunastu ich było i wszyscy z nożami! Bronił się, ale wnet przemogli, a że pieniądze oddać po dobroci nie chciał, a krzyczał, to powalili go na plecy, przygnietli nogami, podnieśli noże i już, już mieli go żgnąć... a wtem skamieniali z nagła i zostali tak z podniesionymi nożami, zgarbieni, srodzy a nie ruchający się – i wszystko się w ten mig zatrzymało w miejscu... Ptaki pocichły i wisiały w powietrzu... rzeki stanęły... słońce jakby zakrzepło... wiatr zmartwiał... drzewa ostały, jak je był wicher przygiął... zboża także... bociany zaś, kieby wrosły w niebo z rozłożonymi skrzydłami... nawet ten chłop orzący stał z podniesionym batem – świat się cały zalał w to oczymgnienie i skamienia!

Jak to długo było, nie wiadomo – aż rozległ się nad ziemią anielski śpiew:

"Bóg się rodzi, moc truchleje!"

Ruszyło się zaraz wszystko, ale zbóje poniechali chłopca, widząc w tym cudzie przestroję i razem już poszli za tymi głosami anielskimi do stajenki onej pokłonić się Narodzonemu! Wraz z nimi, co ino żyło na ziemi i w powietrzu."

WIELKI TYDZIEŃ

Jeszcze do śniadań było daleko, a już powstał rwetes i krętanina, dzieci zaś wypędzane z chałup, by nie przeszkadzały, nosiły się po drogach, grzechocąc a klekotając w kołatki.

Nawet mało która poszła na mszę, odprawiającą się dzisiaj bez grania i dzwonięcia.

Szła już bowiem ostatnia pora, bych się zabrać do porządków świątecznych, a głównie

do wypieku chlebów i zaczyniania na placki a owe wymyślne kukielki, toteż prawie w każdej chałupie okna i drzwi stały szczelnie poprzywierane, by ciast nie zaziębić, buzowały się ognie, a z kominów biły dymy w pochmurzone niebo.

Po oborach zaś ryczały inwentarze, żłoby ogryzając z głodu, świnię pyskały w ogródkach, drób się wałęsał po drogach, a dzieci robiły, co chciały, za łby się wodząc i po drzewach łażąc za wronimi gniazdami, gdyż nie było komu przeszkodzić, bo wszystkie kobiety tak się zajęły rozczyńnianiem i toczeniem bochenków, otulaniem w pierzyny dzież i niecek z ciastem, wsadzaniem do pieców, że jakby o całym świecie zapomniały, tym się jedynie frasując, by zakalec nie wlaźł do placka albo się nie spaliły.

A wszędzie szło to samo: u młynarza, u organistów, na plebanii, u gospodarzy czy komorników, bo żeby najbiedniejszy i choćby na bóg albo za tę ostatnią ćwiartkę, a musiał sobie narządzić jakie takie święcone, żebych chociaż raz w rok, na Wielkanoc, podjąć se do woli mięsiwa i onych smakowitych różności.

Że zaś nie wszędzie mieli szabaśniki do wypieku, to w sadach między chałupami gęsto krążyły dzieuchy z naręczami szczap, a niekiedy ukazywały się nad stawem kobiety umęczone, rozbabrane i kieby na procesji owe feretrony, ostrożnie dźwigające wielgachne stolnice i niecki pełne placków, ponakrywanych poduszkami.

Nawet w kościele szła robota: parobek księży zwoził z lasu świerczaki, a organista wespół z Rochem i Jambrozym jął przystrajać grób Pana-Jesusowy.

A nazajutrz, w piątek, robota się jeszcze wzmogła tak bardzo, że nawet mało kto dojrzał organistowego Jasia, któren z klas na święta przyjechał i spacerował po wsi w okna jeno zaglądając, gdyż ani sposobu zajrzeć było do kogo, ni z kim pogadać.

Jakże, ani wleźć do której chałupy, bo wszędzie przejścia i nawet sady stały zawalone szafami, łózkami a sprzętem przeróżnym, że to izby bielili dzisiaj na gwałt, szorowali podłogi,

a przed domami myli do czysta obrazy, powystawiane pod ściany.

Wszędy zaś taki gwałt panował i krętanina, że w dyrdy biegali poganiając się jeszcze do pospiechu i wrzawę czyniąc coraz większą, dzieci nawet pędząc do zgartywania błota w obejściach i wysypywania żółtym piaskiem opłotków.

A że wedle starego obyczaju od piątku rana aż do niedzieli nie godziło się jeść ciepłej warzy, więc głodowali żdziebko na chwałę Pańską poprzestając na suchym chlebie i ziemniakach pieczonych.

Juści, iż przez te dni takusienko kaj indziej działo się i u Borynów, tyle jeno różnie, że więcej było rąk i z groszem skrzybot mniejszy, to i rychlej pokończyli przygotowania.

W piątek, już o samym zmierzchu, Hanka wespół z Pietrkiem skończyła bielenie izb i chałupy, więc zaczęła się śpiesznie myć i przyogarniać do kościoła, bo już szły drugie kobiety na złożenie do grobu Ciała Jezusowego.

Na kominie huczał duży ogień i w grapie, którą dwojgu ciężko było podjąć, gotowała się cała świńska noga, naprędce wczoraj przywędzona, w mniejszym zaś saganie kielbasy parkotały, że po izbie chodziły takie wierzące w nozdrzach smaki, aż Witek strugający cosik wpośród dzieci, raz po raz nosem pociągał i wzdychał.

A pod kominem, w samym świetle ognia, siedziały zgodnie Jagna z Józka, zajęte pilnie kraszeniem jajek, a każda swoje z osobna chroniła i kryjomo, aby się barzej wysadzić. Jagusia najpierw myła swoje w ciepłej wodzie i wytarte do sucha dopiero znaczyła w różności roztopionym woskiem, a potem wpuszczala we wrzątek bełkający we trzech garnuszkach, w których je kolejno zanurzała. Żmudna była robota, bo wosk miejscami nie chciał trzymać, albo jajka w rękach się gnietły lub pękały przy gotowaniu, ale w końcu naczyniły ich przeszło pół kopy i nuż dopiero okazywać sobie i przechwalać się pięknie kraszonymi.

Kaj się ta było Józce mierzyć z Jagusią! Pokazywała swoje, w piórkach żytnich i cebulowych gotowane, żółciuchne, białymi figlasami ukraszone i tak galante, jak mało która by potrafiła, ale ujrzawszy Jagusine, gębę otwarła z podziwu i markotność ją chyła. Jakże, to aż mieniło się w oczach, czerwone były, żółte, fiołkowe i jak lnowe kwiatuszki niebieskie, a wiadać było na nich takie rzeczy, że prosto nie do uwierzenia: koguty piejące na płocie, gąski na drugim syczały na maciory, uwalone w błocie; gdzie znów stado gołębi białych nad polami czerwonymi, a na inszych wzory takie i cudenka, kiej na szybach, gdy zamróz je lodem potrzęsie.

Dziwowali się temu oglądając raz po raz, a kiej Hanka powróciła z Jagustynką z kościo-



Pan Jezus myje nogi apostołom.

ła, też wzięła patrzeć, ale nic nie rzekła, jeno stara przejrzawszy wszystkie, szepnęła w zdumieniu:

- Skąd się to bierze u ciebie?... no, no...

- Skąd?... a samo z głowy pod palce przychodzi!

Uradowana była!

- Dobrodziejowi by parę zanieść!

- Świecił jutro będzie, to mu podam, może weźmie...

- Takie śliczności, że dobrodziej nie widzieli!... zdziwiają się wielce! - mruknęła urągliwie Hanka, gdy Jagna poszła na swoją stronę, bo już późno było.

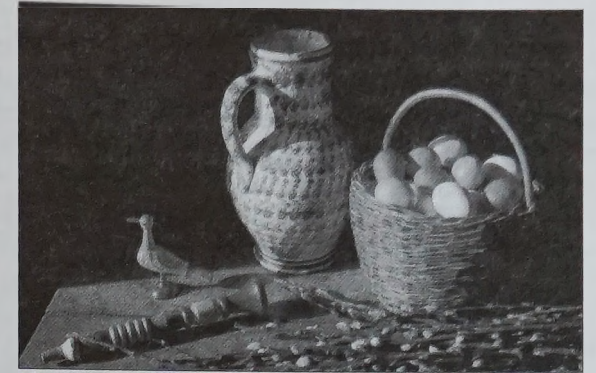
Na wsi też długo w noc siedzieli tego wieczora.

Chmurno było na świecie i ciemno, choć spokojnie; młyn jeno turkotał zawzięcie, a po chałupach prawie do północy świeciło się w oknach, że kładły się światła na drogi, a kajś niekaj aż na stawie się trzęsły wraz z wodą: majstrowali ano świąteczne przyodziewy i kończyli jeszcze roboty.

Sobota zaś przyszła całkiem ciepła i mgłami rzadkimi otulona, ale tak jakoś weselnie było na świecie, że naród, chociaż po ciężkiej pracy wczorajszej, żwawo się podnosił do nowych utrudzeń i turbacji.

A przed kościołem wnet się zatrzęsło od przekrzyków i biegów, bo jak to było we zwyczajnym, w każdą Wielką Sobotę zbrali się zaraz rankiem chować żur i grzebać śledzia, jako tych najgorszych trapieli przez wielki post. Nie było parobków ni starszych, to zmówiły się na to same chłopaki, jeno z Jaśkiem Przewrotnym na czele, porwali gdzieś wielki garnek z żurem, do którego jeszcze dołożyli różnych paskudności.

Witek dał się namówić i poniósł garnek na plecach w siatce od serów, drugi zaś chłopak włókł pobok na postronku śledzia, wystruganego z drzewa. Żur ze śledziem szły w parze przodem, a za nimi całą hurmą reszta, grzechocząc, kołatając a wrzeszcząc, co ino gardziel starczyło. Jasiek wiódł wszystkich, bo chociaż głupawy był i niemrawa, ale do psich figłów głowę miał i sprawność. Obeszli w procesji cały staw i koło kościoła skręcali już na topolową drogę, kaj się to miał odbyć pochówek,



gdy wtem Jasiek wałnął łopata w garnek, że rozleciał się w kawałki, a żur z onymi różnościami polał się po Witku.

Uciecha zapanowała, że aż przysiadli na drodze, ale Witek się zeźlił i prosto z gołymi rękoma rzucił się na Jaśka, pobił się i z drugimi, aż wyrwawszy się poleciał z rykiem do chałupy.

Dołożyła mu jeszcze Hanka od siebie za zniszczony całkiem spencerek i w las pognęła po borowinowe gałązki i wasy zajęcze.

Jeszcze się z niego ześmiał Pietrek, a i Józka nie pożałowała, pilnie wysypując szerokie opłotki, aż do drogi, piaskiem, przywiezionym spod cmentarza, bo tam był najżółciejszy; wysypała też cały zajazd przed gankiem i ścieżkę pod okapem, że jakby opasała chałupę w żółta wstęgę.

A w Borynowej izbie już się wzięli szykować święcone.

Izba była wmyta i piaskiem wysypana, okna czyste i ściany a obrazy omiecione z pajęczyn, Jagusine zaś łóżko pięknie chustką przykryte.

Hanka z Jagusią i Dominikową, choć nie mówiły prawie z sobą, ustawiły pod szczytowym oknem, w podłe Borynowego łóżka, duży stół, nakryty cieniuską, białą płachtą, której wręby oblepiła Jagusia szerokim pasem czerwonych wystrzyganek. Na środku, skraja od okna, postawili wysoką pasyjkę, przybraną papierowymi kwiatami, a przed nią na wywróconej donicy baranka z masła, tak zmyślnie przez Jagnę uczynionego, że kiej żywy się widział: oczy miał ze ziarn różańcowych wlepione, a ogon, uszy, kopytka i chorągiewkę z czer-

wonej, postrzępionej wełny. Dopiero zaś pierwszym kołem legły chleby pytlowe i kołaczki pszenne z masłem zagniatane i na mleku, po nich następowały placki żółciuchne, a rodzynkami kieby tymi gwoździami gęsto ponabijane; były i mniejsze, Józine i dzieci, były i takie specjalne z serem, i drugie jajeczne cukrem posypane i tym maczkiem słodziuskim, a na ostatku postawili wielką michę ze zwojem kiełbas, ubranych jajkami obłupanymi, a na brytfance całą świńską nogę i galanty karwas głowizny, wszystko zaś poukładane jajkami kraszonymi, czekając jeszcze na Witka, by ponatykać zielonej borowiny i tymi zajęczymi wąsami opleść stół cały.

A tyle co skończyły, sąsiadki jęły z wolna znosić swoje na miskach, niecułkach a donicach i ustawiać je na ławie pobok stołu, gdyż ino w kilku chałupach co przedniejszych gospodarzy zbierać się ze święconym ksiądz nakazywał, że mu to czasu brakowało chodzić po wszystkich.

Lipce miał najbliżej, to święcił na ostatku, nieraz już o samym zmierzchu.

Porozchodziły się bez dłuższej pogwary, by zdążyć jeszcze do kościoła na uroczystość poświęcenia ognia i wody, zalewając przedtem ogniska w chałupach, by je znowu rozniecić tym młodym, poświęconym ogniem. Poleciała na to i Józka zabrawszy dzieci z sobą.

Ale siedzieli dość długo, bo dopiero w samo południe powracały kobiety, ostrożnie przyslanając i chroniąc świece zapalone w kościele.

Józka przyniosła wody całą flaszkę i ogień; którym zaraz Hanka rozpałała drwa przygotowane i pierwsza też wody święconej popiła dając kolejnie wszystkim – od chorób gardzieli pono strzegła – a potem skropiła nią inwentarz i drzewiny rodne w sadzie, że to się przyczyniało do urodzajów i dawało bydłatom letkie łagi.

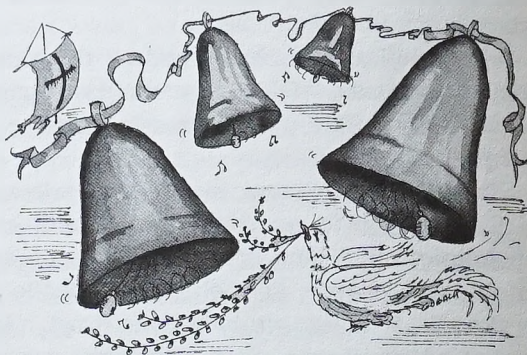
Zaraz z południa zrobiło się na wsi jakby święto, jeszcze tu u owdzie doganiali grubszej roboty, ale już głównie zajęli się przyodziewkiem świątecznym, czesaniem, myciem i szorowaniem dzieci, że z niejednej chałupy wydierały się krzyki obronne.

I wypatrywali niecierpliwie księdza, którego przyjechał ze dworów dopiero przed zmrokiem i zaraz zjawił się na wsi w komżę ubrany.

Michał organistowy niósł za nim miednik z wodą święconą i kropidło.

Hanka wyszła go przyjmować aż na drogę.

Śpieszył się, wpadł prędko do chałupy, odmówił modlitwę i pokropił dary Boże.



REZUREKCJA

A gdy wnet potem ksiądz zaintonował u ołtarza pieśń Zmartwychwstania, kiej organy wtórem huknęły z całej mocy, kiej dzwony zaśpiewały na cały świat, a dobrodziej z Przenajświętszym Sakramentem jał zstępować ku narodowi w sinym obłoku kadzideł i dzwonnej wrzawie, pieśń buchnęła ze wszystkich gardzieli, zakolebała się ciżba, pałacy wicher uniesienia osuszył łzy i porwał dusze, iż naraz społem, kiej ten bór człowieczy, rozchwiany i śpiewający jednym, ogromnym głosem, ruszył procesją za proboszczem, którego monstrancję dzierzył przez sobą, że jakoby słońce złociste, słońce promieniujące rozgorzało nad głowami, płynąc zwolna skroś gęstwy nieprzeliczonej, wskroś światła jarzących, w kadzielnych dymach ledwie dojrzone, śpiewaniami opowite i przez oczy wszystkiego narodu, i przez serca wszystkie z miłością niesione...

Obchodził kościół we środku, a wolniuśko, noga za nogą cisnąc się w straszliwej ciasnocie i śpiewając z całej mocy, a organy wciąż grały, a dzwony bezustannie biły...

Alleluja! Alleluja! Alleluja! Huczał kościół, aż mury się trzęsły, śpiewały serca wszystkie

i gardziele, a te głosy płomienne i ogniem narzmięte niby żar-ptaki rwały się z krzykiem wesela ogromnym, kołowały nad sklepieniami, kiejby poślepte w upale i w noc wiosnianą płynęły, na słońca się gdziesik niesły, we wszystkie świat, kaj jeno uniesieniem dusze człowiecze sięgają...

NIEDZIELA WIELKANOCNA

Nazajutrz bardzo późno obudziły się Lipce.

Dzień się już rozwierał kiej to modre oko, jesszcz bielmem śpiku zasnutę, ale już widne do cna i połyskujące, a wieś spała w najlepsze.

Nie kwapili się zrywać z barłogów, choć dzień ci to szedł Pańskiego Zmartwychwstania. Słońce wyniosło się zarno od wschodu i zagrało w stawach a rosach, i płynęło po bladym, wysokim niebie, jakby śpiewając wszemu światu ciepłem i światłością Alleluja!

Niosło się ogromne i promienne wskroś mgieł przyziemnych, wskroś sadów i chałup, i pól, że ptaki zaśpiewały radośnie, wody dzwoniły weselnym bełkotem, bory zaszumiały, wiatery powiał, zatrzęsły się młode liście, a ziemia zadrgała, że gęste runie zbóż zakolebały się cichusko i rosy kiej łzy posypały się na ziemię.

Hej! wesoły dzień nastał! Chrystus nam zmartwychwstał! Alleluja!

Zmartwychwstał On, umęczon i lutą złością zabity! Powstał ci znowu w żywe, z ciemności, z mrozów, z pluch się wyniósł Najmilszy! Śmierci srogiej się wydarł, zmógł niezmożone ku człowiekowi szczęściu i oto w ten czas wiosniany, w tę porę rodną unosi się nad ziemiami, w tym słońcu przenajświętszym utajony, i rozsiewa wokół wesele, budzi omdlałe, ożywia martwe, wznosi przygięte, jałowe zapładnia.

Alleluja! Alleluja! Alleluja!...

Tym ci to świat wszystek się rozlegał onego dnia Pańskiego.

Jeno w Lipcach było ciszej i smutniej niżli po inne roki w tę porę.

Zaspali galanto, bo już o dużym dniu, kiej słońce wciągało się nad sady, dopiero ruch się czynił po chałupach, śpiewały wierzeje i rozczochrane głowy wyglądały, rozziwane na świat Boży, którego stał w słońcu, skowron-

kowymi świergotami dzwoniący i młodą zielonią przytrząśnięty.

I u Borynów zaspali. Jedna Hanka, co się ździebko poraniła, by obudzić Pietrka do szykowania konia i bryki, sama zaś zajęła się przygotowaniem święconego. Józka tymczasem z niemalym piskiem pucowała dzieci, sama się też we świąteczne szmaty przyodziewając, a pod studnią na podwórzu Pietrek z Witkiem domywali się do czysta; tylko stary Bylica zabawiał się z piaskiem na ganku, często nosem pociągając, czy już krają kiełbasy.

Wedle zwyczaju nie rozpalano ognia w kominie, kontentując się zimnym święconym. Właśnie je była Hanka przyniosła z ojcowskiej izby, rozdzielając po talerzach, że każdemu po równo wypadało po kawale kiełbasy, szynki, sera, chleba, jajek i placka słodkiego.

Dopiero kiej się i sama ogarnęła, zwołała wszystkich do jadła i nawet poszła po Jagusię; przyszła ci zaraz sielnie zestrojona i tak piękna, że kiejby zorza się widziała, a modre oczy niby gwiazdy jarzyły się spod lnowych, gładko przyczesanych włosów. Ale wszyscy zarówno byli w szmatach świątecznych, że ino grały w oczach wełniaki i gorsety, a i Witek, choć bosso, w nowym był spencerku ze świecącymi guzikami, co je był uprosił od Pietrka, którego dzisiaj wystąpił w całkiem nowej przyodziewie: w granatowym żupanie i portkach pasiastych żółto-zielonych, wygolił się do czysta, włosy obciął jak drugie, równo nad czołem, i koszulę na czerwoną wstążkę zawiązał, że skoro wszedł, zdumieni się przemianą, a Józka jaże w ręce zaklaskała:

- Pietrek ci to? a to by cię rodzona nie poznali!

- Burkową skórę zrzucił i parobek kiej świeca... – zauważył Bylica.

Prześmiechnął się ino parob tocząc oczyma za Jagusią a robiąc grdyką, gdyż Hanka, przeżegnawszy się, przepijała gorzałką do każdego i niewoliła zasiadać do stołu. Zajęli ławki, że nawet Witek, choć nieśmiało, przysiadł na kraju.

I pojadali z wolna, w cichości, smakując święconego, że to bez tyle tygodni niezgorzej się wypościli. Kiełbasy czujne były, czosnkiem dobrze przyprawione, gdyż po izbie rozniesły

się zapachy, jaże psy się wierciły między ludźmi skamlając żałośnie.

Nikto się nie ozwał, póki pierwszego głodu nie zapchali tego pracując, że ino w onej uroczystej cichości spożywania glamania się rozchodziły, przysapki a bulgoty gorzałki, bo Hanka nie żałowała nikomu, sama jeszcze przyniewalając do picia.

OSTATNIE CHWILE I ŚMIERĆ BORYNY

Z nagła przypomniało mu się cosik, bo szedł śpieszno w podwórze, drzwi wszystkie stały otwarte, chłopaki chrapały pod ścianami stodoły, zajrzał do stajni, poklepując konie, jaże żarzały, potem do krów wsadził głowę, leżały rzędem, że ino im zady widniały we świetle; to spod szopy zachciał wóz wyciągnąć, już nawet porwał za wystający dyszel, ale dojrawszy błyszczący pług pod chlewami, do niego pośpieszył i nie doszedłszy całkiem zapomniał.

Stanął w pośrodku podwórza, obracając się na wszystkie strony, bo mu się wydało, że skądciś wołają.

Żuraw studzienny wynosił się tuż nad nim, cień sługi kładąc.

- Czego to? – pytał nasłuchując odpowiedzi.

Sad, porznięty światłami, jakby zastąpił mu drogę, srebrzące się liście szemrały cosik cichuśko.

- Kto me woła? – myślał dotykając się drzew.

Łapa, chodzący wciąż przy nim, zaskomlał cosik, że przystanął, westchnął głęboko i rzekł wesoło:

- Prawda, piesku, pora siać...

Ale w mig i o tym przepomniał; rozsypywało mu się wszystko w pamięci kiej suchy piasek w garściach, jeno że wciąż nowe wspominki popychały go znów gdzieś naprzód; motał się w one złudy jak to wrzeczono w nić uciekającą wiecznie, a ciągiem na jednym miejscu.

- Juści... pora siać... – powiedział znowu i ruszył raźnie kole szopy opłotkami wiedzącymi na pole, natknął się na bróg ów nieszcześnie, spalony jeszcze zimą i już postawiony teraz na nowo.

Chciał go zrazu wyminąć, lecz nagle odskończył, rozwidniło mu się na mgnienie, błyskawicą rzucił się wstecz czasu, wyrwał z płota kołek i ujawszy go oburącz kiej widły i z nasróżoną twarzą rzucił się na słupy, gotowy bić i zabijać, lecz nim uderzył co bądź, wypuścił kołek bezradnie. Za brogiem, od samej drogi a pobok ziemniaków, ciągnął się długi szmat podorówki, przystanął przed nim wodząc zdumionymi oczyma.

Księżyc już był w pół nieba, ziemie pławiły się w przymglonych brzaskach i leżały operlone rosami, jakby zasłuchane w milczeniu.

Nieprzenikniona cichość biła z pół, zamglone dale łączyły ziemię z niebem, z łąk pełzały białawe tumany i wlekły się nad zbożami kiej przedzie, obtulając je niby ciepłym, wilgotnym kozuchem.

Wyrosłe, zielonawe ściany żyta pochylały się nad miedzę pod ciężarem kłosów, zwisających kieby te rdzawe dzioby piskląt, pszenice szły już w słup, stały hardo, lśniąc czarniawymi piórami, zaś owsy i jęczmiona, ledwie rozkrzewione, zieleniały kiej łąki w płowych przesłonach mgieł i światła.

Drugie kury już piały, noc była późna, pola pogrążone w głęboki sen odpoczywania, jakby dychały niekiej cichuśkim chrzęstem i jakimś echem dziennych zabiegów i trosk – jak dychać, kiej przylegnie wpośród dzieciątek, dufnie śpiących na jej łonie...

Boryna naraz przyklękła na zagonie i jął w nastawioną koszulę nabierać ziemi, niby z tego wora zboże naszykowane do siewu, aż nagarnawszy tyła, iż się ledwie podźwignął, przeżegnał się, spróbował rozmachu i począł obsiewać...

Przychylił się pod ciężarem i z wolna, krok za krokiem szedł i tym błogosławiącym, półkolistym rzutem posiewał ziemię na zagonach.

Łapa chodził za nim, a kiej ptak jaki spłoszony zerwał się spod nóg, gonił przez chwilę i znowu powracał na służbę przy gospodarzu.

A Boryna, zapatrzony przed się w cały ten urokliwy świat nocy zwiesnowej, szedł zagonami cicho, niby widmo błogosławiące każdej grudce ziemi, każdemu źdźbłu, i siał – siał wciąż, siał niestrudzenie.

Potykał się o skiby, płał we wyrwach, niekiedy się nawet przewracał, jeno że nic o tym nie wiedział i nic nie czuł kromie tej potrzeby głuchej a nieprzeparłej, bych siać.

Szedł aż do krańca pól, a gdy mu ziemi zabrakło pod ręką, nowej nabierał i siał, a gdy mu drogę zastąpiły kamionki a krze kolczaste, zawracał.

Odchodził daleko, że już ptasie głosy się urywały i kajś w mglistych mrokach zginęła cała wieś, a obejmowało płowe, nieprzejrzane morze pół ginął w nich kiej ptak zablakany lub kiej dusza odlatująca ze ziemi – i znowu się wyłaniał bliżej domów, w krąg ptasich świergotów powracał i w krąg zamilkłych na chwilę trudów człowieczych, jakby wynoszony z nawrotu na krawędź żyjącego świata przez chrześliwą falę zbóż...

- Puszczaj, Kuba, brony a letko! – wołał niekiedy niby na parobka.

I tak przechodził czas, a on siał niezmordowanie, przystając jeno niekiedy, bych odpocząć i kości rozciągnąć, i znowu się brał do tej płonej pracy, do tego trudu na nic, do tych zbędnych zabiegów.

A potem, kiej już noc ździebko zmętniała, gwiazdy zbladły i kury zaczynały pisać przed świtaniem, zwolniał w robocie, przystawał częściej i zapominał nabierać ziemi pustą garścią siał – jakby już jeno siebie samego rozsiewał do ostatka na te praocjowe role, wszystkie dni przeżyte, wszystek żywot człowieczy, którego był wziął i teraz tym niwom świętym powracał i Bogu Przedwiecznemu.

I w ową żywota jego porę ostatnią cosik dziwnego zaczęło się dziać: niebo poszarzało kiej zgrzebna płachta, księżyc zaszedł, wszelkie światłości pogasły, że cały świat oslepił nagle i zatonał w burych skołtunionych topielach, a coś zgoła niepojętego jakby wstało gdzieś i szło ciężkimi krokami wskroś mroków, że ziemia zdała się kolebać.

Przeciągły, złowróżbny szum powiał od borów.

Zatrzęsły się drzewa samotne, deszcz poschniętych liści zaszmerzał po kłosach, zakolysały się zboża i trawy, a z niskich, rozdygotanych pól podniósł się cichy, trwożny, jękliwy głos:

- Gospodarzu! Gospodarzu!

Zielone pióra jęczmion trzęsły się jakby w płaczu i gorącymi całunkami przylegały do jego nóg utrudzonych.

- Gospodarzu! – zdały się skamleć żyta zastępujące mu drogę i trzęsły rosistym gradem łez. Jakies ptaki zakrzyczały żałośnie. Włater załkał mu nad głową. Mgły owijały go w mokną przedzie, a głosy wciąż rosły, olbrzymiały, ze wszystkich stron biły jękliwie, nieprzerwanie:

- Gospodarzu! Gospodarzu!

Dosłyszał wreszcie, że rozglądając się wołał cicho:

- Dyc jestem, czego? co?...

Przygłuchło naraz dokoła, dopiero, kiej znowu ruszył posiewać ociężała już i pustą dłonią, ziemia przemówiła w jeden chór ogromny:

- Ostańcie! Ostańcie z nami! Ostańcie...!

Przystanął zdumiony, zdało mu się, że wszystko ruszyło naprzeciw, pełzały trawy, płynęły rozkołysane zboża, opasywały go zagony, cały świat się podnosił i walił na niego, że strach go porwał, chciał krzyczeć, ale głosu już nie wydobył ze ściśniętej gardzieli, chciał uciekać, zabrakło mu sił i ziemia chwyciła za nogi, płały go zboża, przytrzymały bruzdy, łapały twarde skiby, wygrażały drzewa zastępujące drogę, rwały osty, raniły kamienie, gonił zły wiat, błakała noc i te głosy, bijące całym światem:

- Ostańcie! Ostańcie!

Zmartwiał naraz, wszystko przycichło i stanęło w miejscu, błyskawica otworzyła mu oczy z pomroki śmiertelnej, niebo się rozwarło przed nim, a tam w jasnościach oslepiających Bóg Ociec, siedzący na tronie ze snopów, wyciąga ku niemu ręce i rzeczce dobrotliwie:

- Pódzi-że, duszko człowiecza, do mnie. Pódzi-że, utrudzony parobku...

Zachwiał się Boryna, roztworzył ręce, jak w czas Podniesienia:

- Panie Boże zapłać – odrzekł i runął na twarz przed tym Majestatem Przenajświętszym.

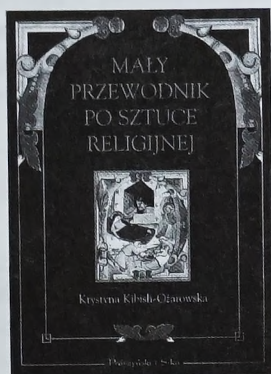
Padł i pomarł w onej łaski Pańskiej godzinie.

.....

Świt się nad nim uczynił, a Łapa był długo i żałośnie...



WIADOMOŚCI WYDAWNICZE



Krystyna Kibish-Ożarowska.

MAŁY PRZEWODNIK PO SZTUCE RELIGIJNEJ.

Warszawa: Prószyński
i S-ka, 1999, 164 strony.

Często stykamy się w muzeach i kościołach z dziełami sztuki religijnej, ale nie zawsze potrafimy się zorientować, co właściwie przedstawiają podziwiane przez nas malowidła, freski czy płaskorzeźby. Z pomocą przychodzi przystępnie napisana i bogato ilustrowana książka Krystyny Kibish-Ożarowskiej, która ukazuje, jak kształtowały się tradycje prezentowania poszczególnych tematów i jakim zmianom ulegały one na przestrzeni wieków. Obok sławnych dzieł renesansu Autorka omawia zabytki mniej znane – wczesnochrześcijańskie i średniowieczne, tłumacząc ich dydaktyczny czy dewocyjny charakter i nie zawsze już dziś zrozumiałą symbolikę.

Książka omawia tematy dziś poniechane, a kiedyś popularne: Kapiel Nowonarodzonego Dzieciątka; Boga Ojca z Dzieciątkiem na ręku; wizerunki Chrystusa Bolesciwego Gregoriańskiego; Chrystusa Ukrzyżowanego na Drzewie Życia; Tłoczną Mistyczną i inne mało znane. Poza tym kwestie kontrowersyjne, np. Czy

apostołowie siedzieli za stołem na Ostatniej Wieczerzy? A może leżeli na tapczanie po rzymsku? Po czym poznać na obrazie Judasza?

Jest też bardzo ciekawy rozdział zatytułowany "Św. Mikołaj czy Santa Claus?" omawiający rozliczne legendy o tym świętym, jego wizerunki w różnych krajach, jego rolę w obrzędach Bożego Narodzenia. Rozdział może być wykorzystany na lekcjach o zwyczajach i tradycjach mikołajowych, jakie są jego początki, jak się kształtowały i jak dziś wyglądają.

Trochę wiadomości o Autorce. Krystyna Kibish-Ożarowska zaczęła studiować historię sztuki przed drugą wojną światową na Uniwersytecie Warszawskim. Wywieziona w 1944 roku na przymusowe roboty do Niemiec, pozostała na emigracji. Po wojnie kontynuowała studia, uzyskując równocześnie licencjat na Sorbonie i dyplom Instytutu Sztuki i Archeologii w Paryżu, a następnie magisterium na Uniwersytecie Chicagowskim.

Jako pisarka zadebiutowała w 1962 roku na łamach WIADOMOŚCI londyńskich, redagowanych wówczas przez Mieczysława Grydzewskiego. Przez wiele lat publikowała tu eseje popularyzujące wiedzę o sztuce (od renesansu po wiek XIX), łącząc zawodową pasję historyka sztuki z nietuzinkowym poczuciem humoru. Od 1986 roku zamieszczała swe prace w PRZEGLĄDZIE POLSKIM, kontynuującym tradycje zamkniętych wówczas WIADOMOŚCI. Od 1966 roku jest członkinią Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie.

Eseje, które złożyły się na tę książkę, pisane były na przestrzeni kilku lat i publikowane jako artykuły na łamach PRZEGLĄDU POLSKIEGO – literackiego dodatku do nowojorskiego NOWEGO DZIENNIKA.

Ta czarująca, ciekawa książka jest dostępna w księgarni Polonia w Chicago, tel. 773-481-6966 oraz w księgarni NOWEGO DZIENNIKA w Nowym Jorku, tel. 212-594-2386.

Opracowała **Helena Ziółkowska**

POLISH TEACHERS ASSOCIATION IN AMERICA, INC. ZRZESZENIE NAUCZYCIELI POLSKICH W AMERYCE

6005 W. Irving Park Rd., Chicago, IL 60634
Tel./Fax 773-777-7150

CENNIK PODRĘCZNIKÓW SZKOLNYCH I POMOCY NAUKOWYCH

Obowiązuje od 1 września 1999

Zamówienia kierować na powyższy adres. Zwrotów nie przyjmujemy.
Cena wysyłki: 10% zamówienia, ale nie mniej niż \$4.25
Tel. domowy kolportera: 1-708-456-6117

KLASA	AUTOR	TYTUŁ	CENA
PRZEDSZKOLE	Przyłubscy	Mam 6 lat	4.25
	Przyłubscy	Mam 6 lat – ćwiczenia	5.00
	Ł. Grodzicka	ABC sześciolatka cz. I	4.00
		Przygotowanie do czytania ABC sześciolatka cz. II	4.00
	H. Freń	Przygotowanie do pisania cz. I	4.00
		Przygotowanie do pisania cz. II	3.00
	H. Freń	Zeszyt sześciolatka. Cyferki	3.00
Tokarczykowie	Zeszyt sześciolatka. Literki	3.00	
		Piszę litery od A do Z	3.00
KLASA I	M. Falski	Ćwiczenia elementarowe, cz. I, cz. II (każda)	2.00
		Ćwiczenia element., druk i wycinanki – komplet	2.00
	Zrzeszenie	Zeszyt do klasy I, II, III	0.75
		ABC – alfabet ruchomy	1.00
Lektury:	Tuwim	Lokomotywa	3.00
KLASA II	Kowalczevska	Ćwiczenia gramatyczne i ortograficzne, kl. II	2.00
		Moja pierwsza czytanka	5.00
	Dobrowolska	Moje pierwsze ćwiczenia	4.00
	Łukasik	Scenariusze lekcji j. polskiego do w/w podręczników (poradnik metodyczny dla nauczyciela i ucznia)	4.00
KLASA III	Podowska	Porachunki z gramatyką, ortografią, fonetyką	5.50
		Krajobraz z uśmiechem, czytanka dla kl. III	6.50
	Kowaliszyn	Krajobraz z uśmiechem, ćwiczenia z j. polskiego zeszyt 1, zeszyt 2 (każdy)	3.00
		Przewodnik metodyczny do <i>Krajobrazu z uśmiechem</i>	6.00
Lektury:	Jasińska	Na jagody	4.00
KLASA IV	Kowalczevska	Język polski dla kl. IV i V	5.00
		Podajmy sobie ręce, czytanka dla kl. IV	7.50
	Dobrowolska	Podajmy sobie ręce (pomoc dla nauczyciela)	3.00
		Zeszyt 1, zeszyt 2 (każdy)	6.00
	Łukasik	Scenariusz lekcji języka polskiego (przewodnik metodyczny do <i>Podajmy sobie ręce</i>)	6.00
	Łukasik i Petkowicz	Kształcenie językowe (ćwiczenia do <i>Podajmy sobie ręce</i>) część I, część II (każda)	4.25
Lektury:	Duszyńska	Cudaczek wyśmiewaczek	5.00

KLASA	AUTOR	TYTUŁ	CENA	
KLASA V	Zrzeszenie	Ukochany kraj – Czytanka dla kl. V	6.00	
	Dobrowolska	Jutro pójdę w świat (czytanka)	8.00	
	Dobrowolska	Jutro pójdę w świat (zeszyt ćwiczeń)	4.25	
	Marciniak	Historia Polski dla Piotrka (od kl. V-VIII)	15.00	
	PIW	Słownik szkolny. Ortografia	9.00	
	Kędziołka	Geografia (do użytku w kl. V i VI)	6.00	
	Mordawski	Ćwiczenia geograficzne (V-VI)	3.50	
	KLASA VI	Zrzeszenie	Czytanka dla kl. VI	10.00
Nagajowa		Słowo za słowem (czytanka)	8.00	
Nagajowa		Zeszyt ćwiczeń do czytanki	4.25	
Nagajowa		Jak uczyć języka polskiego, poradnik metodyczny do <i>Słowo za słowem</i> , <i>Słowa zwykłe i niezwykłe</i> , oraz <i>Słowa i świat</i>	6.00	
Jaworski		Język ojczysty dla kl. VI i VII	5.00	
		Ćwiczenia gramatyczne i ortograficzne	5.00	
Lektury:		Sienkiewicz	Janko muzykant	3.00
KLASA VII		Zrzeszenie	Ziemia od innych droższa, czyt. VII	8.00
		Nagajowa	Słowa zwykłe i niezwykłe	8.00
		Nagajowa	Zeszyt ćwiczeń	4.25
	Licińska	Geografia (VII-VIII)	7.00	
	Mordawski	Ćwiczenia geograficzne (VII-VIII)	3.50	
	Lektury:	Sienkiewicz	Komedia pomyłek	2.00
		Żeromski	Siłaczka	2.00
		Sienkiewicz	Latarnik	3.00
	KLASA VIII	M. Jędrzychowska i Z. A. Kłakówna	To lubię. Klasa VIII. Teksty i zadania	9.00
		Halina Mrazek i Marta Popraś	To lubię. Klasa VIII. Ćwiczenia językowe	5.00
Nagajowa		Słowa i świat, czytanka	8.00	
Nagajowa		Ćwiczenia do czytanki	4.25	
Zakrzewska		PAN TADEUSZ, opracowanie metodyczne dla nauczycieli	7.00	
Zakrzewska		PAN TADEUSZ, opracowanie dla uczniów	7.00	
Państwowy Instytut Wyd.		Dzieje Polski (nagroda dla absolwentów)	12.00	
GIMNAZJUM		Adamczyk	Starożytność – Oświecenie	8.00
		Makowski	Romantyzm	8.00
		Bujnicki	Pozytywizm	8.00
	Weiss	Młoda Polska	8.00	
	Matuszewski	Literatura polska lat 1918-1939	8.00	
	Wroczyński	Literatura polska po 1939 roku	8.00	
	Lektury szkoły średniej – opracowania:	Od Starożytności do Oświecenia Romantyzm, Pozytywizm, Młoda Polska 20-lecie międzywojenne, Literatura współczesna (każdy)	6.00	

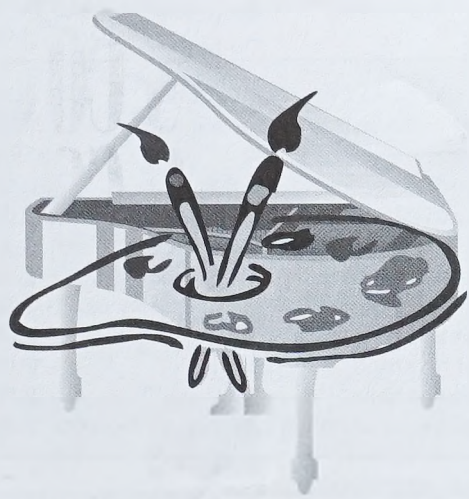
KLASA	AUTOR	TYTUŁ	CENA		
GIMNAZJUM - cd	Scenariusze	Scenariusz lekcji języka polskiego dla szkoły średniej: klasa I, II, III, IV (każdy)	6.00		
	Lektury:	Kryda	Krajobraz poezji polskiej, antologia ABC	7.00	
		Orzeszkowa	Dobra pani	3.00	
		Orzeszkowa	Katarynka	3.00	
		Prus	Antek	3.00	
		Prus	Z legend dawnego Egiptu	3.00	
		Konopnicka	Dym	3.00	
		Wydawnictwa Szkolne i Pedagogiczne	Kronika XX wieku (nagroda dla maturzystów)	35.00	
		Nałkowska	Medaliony	3.00	
		KLASY POLSKO- ANGIELSKIE	Zrzeszenie	Polska mowa, część I (miękka okładka)	6.50
				Polska mowa, część II (miękka okładka)	7.50
				Polska mowa, część I (6 kaset)	35.00
Polska mowa, część I (twarda okładka)	10.00				
	Polska mowa, część II (twarda okładka)		10.00		
(komiksy-comics)	Wskazówki metodyczne do Polskiej mowy cz. I		1.50		
	Wskazówki metodyczne do Polskiej mowy cz. II		1.50		
	Smok wawelski i królowa Wanda		2.00		
	O Popielu i myszach		2.00		
	O Piaście Kołodzieju		2.00		
Iwanicka	A thousand years of Polish heritage, 966-1966		2.00		
POMOCE NAUKOWE	Mapy Polski	Mapa Polski administracyjna ścienna ze skorowidzem	32.00		
		Mapa Polski gospodarcza, ścienna	38.00		
		Mapa Polski administracyjna, ścienna	31.00		
		Polska w okresie rozbiorów, ścienna	28.00		
		Mapa Polski fizyczno-administracyjna	3.50		
		Mapa. Story of Poland	3.50		
		Atlas geograficzny	6.00		
		Atlas historyczny	6.00		
		Zrzeszenie	Dziennik lekcyjny + Księga ocen	6.00	
			Świadectwo szkolne od kl. I-VII	0.50	
			Świadectwo ukończenia VIII kl.	0.50	
			Świadectwo gimnazjum	0.50	
			Świadectwo ukończenia gimnazjum	0.50	
			Zaświadczenia dla przedszkoli	0.25	
			Kwiaty dla mamy (zbiorek poezji)	8.00	
			Tragedia Katyńska (video)	25.00	
		Maria Zamora			



MIĘDZYNARODOWY ROK CHOPINOWSKI 1999

Komiteć Obchodów Roku Chopinowskiego
przy Polsko Amerykańskiej Orkiestrze Symfonicznej
i Orkiestrze Kameralnej Naperville
organizuje

KONKURS PLASTYCZNY DLA DZIECI I MŁODZIEŻY



Malujemy Muzykę Chopina

To nie żart! Ponieważ muzyka i obraz są językami najbardziej uniwersalnymi, więc idą w parze. Muzyka poprzez bogactwo dźwięków wytwarza nastrój, wznieca uczucia i pobudza wyobraźnię. Mówimy o kolorystyce i obrazowości muzyki. Jest ona związana z filmem, teatrem wzbogacając przekaz obrazu. Jest, w odróżnieniu od obrazu, ulotna, jednorazowa, bardziej abstrakcyjna, w każdym wykonaniu inna. Obraz trwa, jest materialny. Spróbujmy więc te uczucia i wyobraźnię, pobudzone przez muzykę, zmienić w obrazy.

Dlaczego muzykę Chopina? Dlatego, że jest tak polska. Dlatego, że jest tak barwna, uczuciowa, zmienna w nastrojach, chłopska i pańska.

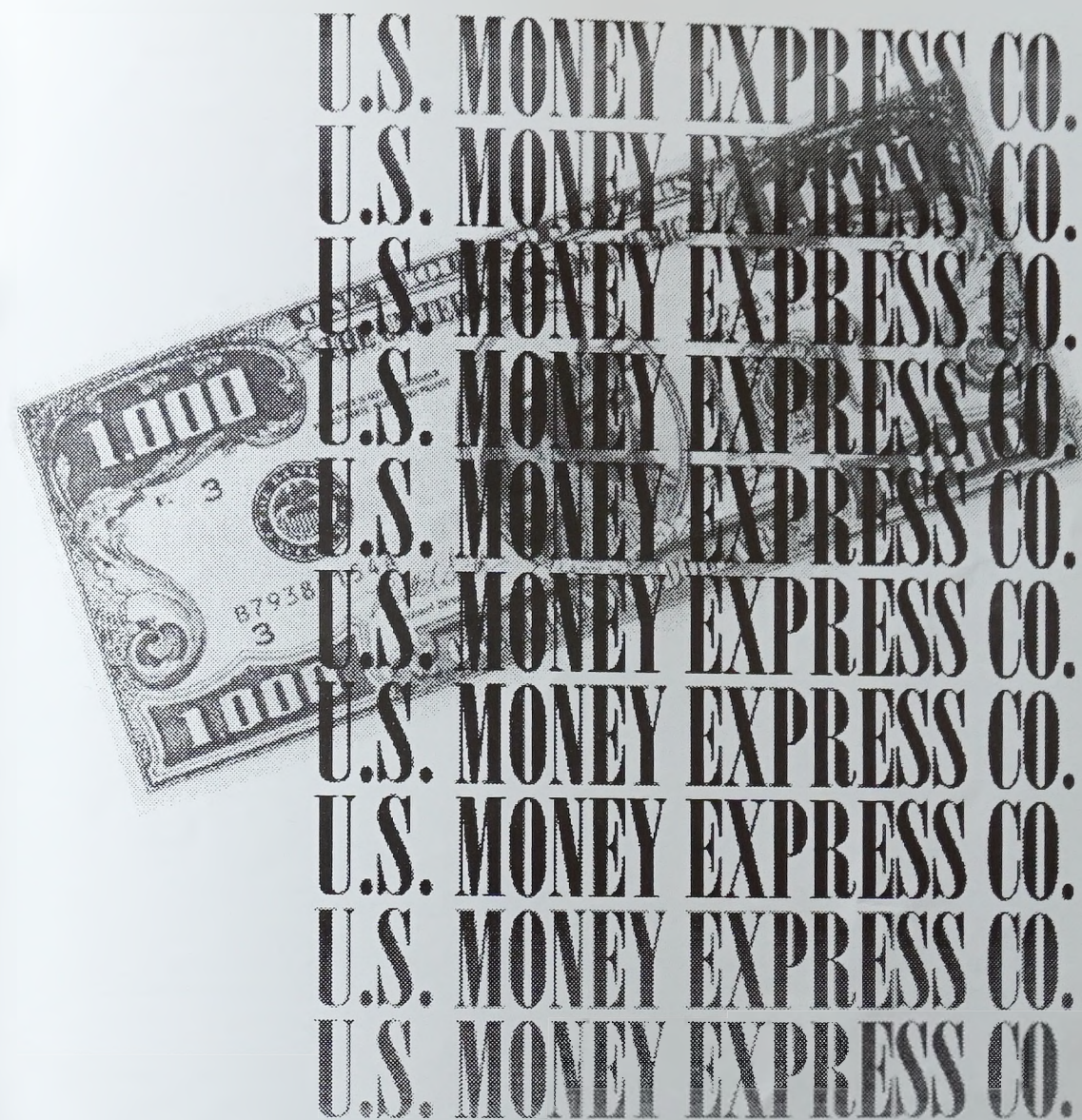
Posłuchaj Chopina z zamkniętymi oczyma i maluj w wyobraźni, a potem wystarczy przenieść to na papier. Odwagi. To takie proste gdy dusza gra.

Prace będą oceniane w kategoriach wiekowych: 5-10, 11-14 i 15-18 lat. Każdy może przysłać trzy obrazy w wymiarach od 11x17 cali do 22x28 cali, wykonane w technice dowolnej, w terminie do końca listopada. Na odwrocie obraz powinien zawierać tytuł, imię i nazwisko autora, jego wiek oraz adres i numer telefonu.

Jury będzie się składało z profesjonalnych artystów piastyków tworzących na terenie chicagowskim.

Szczegółowych informacji jak dostarczyć prace konkursowe oraz porady w sprawach plastycznych możesz uzyskać u Anny Hoga
3735 N. Lavergne Avenue, Chicago, IL 60641

Telefon: (773) 283-9383



**PRZESYŁKI PIENIĘŻNE DO POLSKI
TANIO, SZYBKO I BEZPIECZNIE**

U.S. MONEY EXPRESS CO.

31 05 N. MILWAUKEE AVE., CHICAGO IL 60618, tel. (773) 267-2962
585 DIVISION STREET, ELIZABETH NJ 07201, tel. (908) 352-9555

